

SAMANTHA CONNOLLY

Tylko on

If the Shoe Fits

Tłumaczyła: Zofia Iwańska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Poproszę tylko filiżankę kawy – powiedziała C.J., siedząc przy stoliku w barze.

– I to wszystko?

– Tak, dziękuję.

Kelnerka niecierpliwie przestąpiła z nogi na nogę.

– Nasze grzanki z serem są najlepsze w całym mieście – kusiała. – A właściwie to najlepsze w całym stanie Vermont.

C.J. wzięła do ręki kartę dań i przejrzała ją z wahaniem. Była to w zasadzie tylko jedna kartka zawierająca spis przeróżnych potraw na śniadanie lub lunch, zapisana ładnymi wyraźnymi literami i ozdobiona różowymi i czerwonymi różami.

Nie była w stanie nic przełknąć, ale pomyślała, że powinna jednak coś zamówić. Kelnerka przestanie się nią interesować, a C.J. zajmie się czymś, zanim przyjdzie Jack. Nie ma nic bardziej absorbującego niż stopiony ser, pomyślała.

– Poproszę tosta z dżemem domowej roboty – powiedziała w końcu, wywołując szeroki uśmiech na twarzy kelnerki.

C.J. patrzyła, jak dziewczyna odchodzi, człapiąc jak kaczką. Gdziekolwiek jestem, zawsze widzę kobiety w ciąży, pomyślała.

Odetchnęła głęboko i potarła dłońmi uda. Wyjęła puderniczkę z lusterkiem i sprawdziła, jak wygląda. Jej oczy były jakoś dziwnie duże, a cała twarz zdradzała napięcie.

Uspokój się, nakazała sobie. Jesteś znaną bizneswoman, kobietą sukcesu, mówisz trzema językami i co tydzień spotykasz się z aktorami i różnymi osobami z pierwszych stron gazet. Za chwilę czeka cię kolejna transakcja, taka jak setki innych, i nie ma żadnego powodu do zdenerwowania.

Do stolika wróciła kelnerka, przynosząc kawę i grzankę.

– Dziękuję – powiedziała C.J., sięgając po dzbanuszek z mlekiem. Gdy wlewała mleko do kawy, zdała sobie sprawę, że kelnerka nadal stoi obok.

C.J. podniosła wzrok i napotkała baczne spojrzenie.

– Czy pani nazywa się C.J. Mathews? – spytała kelnerka.

C.J. uśmiechnęła się i kiwnęła głową. Kelnerka pisnęła i klasnęła w dłonie.

– Wiedziałam! – wykrzyknęła. – No wiedziałam! To zajęło mi chwilę, zanim sobie uświadomiłam... To dlatego, że masz nową fryzurę i w ogóle... Ale poznałam cię! Ty prawdopodobnie mnie nie pamiętasz. Byłam parę klas niżej.

Czekała, aż C.J. przypomni sobie jej imię.

– Czy ty jesteś Lisa? – C.J. zapytała wreszcie z wahaniem.

– Jasne! – wykrzyknęła z radością kelnerka i usiadła po drugiej stronie stolika. – Wyjechałaś na jakiś czas do Europy, prawda? Kiedy wróciłaś? Wróciłaś z jakiegoś specjalnego powodu? Przyjechałaś na Święto Żonkili? Nie, oczywiście, że nie! Pewnie miałaś o wiele lepsze festiwale w Europie. Gdzie mieszkasz? Chyba nie w Paryżu, co? Och, to byłoby cudownie! Byłaś w Irlandii? Mówiłam Pete’owi, że chciałabym pojechać na wakacje do Irlandii, ale nie ma czasu... – Uśmiechnęła się, pogładziła swój brzuch i spojrzała na C.J. badawczym wzrokiem. – Nie chodzi o sprawy rodzinne, prawda? Wiem, że twoja mama chorowała na gripę w okresie Bożego Narodzenia, ale już doszła do siebie. Dawno cię tu nie było. Musiało się coś stać, że przyjechałaś. Mam nadzieję, że to nic złego...

C.J. nie próbowała przerwać tego słowotoku, więc gdy Lisa zawiesiła głos, zapadła cisza.

– Eee... nie – powiedziała wreszcie C.J. – Mieszkam teraz w Nowym Jorku, właściwie już trzy lata. Nie musiałam więc wybierać się w daleką drogę, by tu dojechać. Mama też często mnie odwiedza – dodała, chcąc dać Lisie do zrozumienia, że nie jest wyrodną córką, która wyjechała i zerwała kontakty z rodziną.

– To świetnie – skomentowała Lisa. – Możesz tu wpadać, kiedy tylko zechcesz.

– Mhm – mruknęła C.J., mając nadzieję, że się nie zaczerwieniła. – Więc pracujesz tu na pełny etat, Lisa?

– Nie tylko, to nasz bar. Pan Brown przeszedł na emeryturę, a pewna sieć barów chciała kupić ten lokal. Zaproponowałam panu B., że jeśli sprzeda go nam, ma zapewnione darmowe posiłki do końca życia. On na to, że to samo obiecują mu tamci. Wtedy powiedziałam, że jeśli sprzeda restaurację sieci, to będzie jadał w towarzystwie wrzeszczących nastolatków, którzy będą tu grać na automatach. Podziałało. Ja i Pete kupiliśmy więc ten bar – powiedziała, zerkając z dumą dokoła.

C.J. była pod wrażeniem. Restauracja była naprawdę bardzo miłym miejscem. Wszędzie było czysto, na stolikach stały wazoniki ze świeżymi kwiatami, przy oknach wisiały ładne zasłony w ciepłych kolorach.

– Ślicznie tu – pochwaliła. – Gratuluję. Widzę, że spodziewasz się dziecka, to będzie pierwsze?

Lisa wybuchnęła śmiechem.

– Skądże! Trzecie! To znaczy – moje trzecie. A Pete’a drugie.

– Pete...? – powtórzyła C.J., szukając w pamięci twarzy, która łączyłaby się z tym imieniem.

Lisa znowu się roześmiała.

– Znasz go, to Pete Ledden. W końcu mnie złapał. Nie można pokonać prawdziwej miłości. A ty jesteś mężatką?

C.J. uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Nieważne – powiedziała Lisa, poklepując ją po ręce.

C.J. poczuła lekką irytację. Już chciała rzucić, że jej zdaniem bycie „singlem” jest o wiele lepsze, z kilku względów, niż związek z Pete’em Leddenem, ale spojrzała na twarz Lisy, miłą i przyjazną, i zrezygnowała z ostrych słów.

Pomyślała o sobie, że jest szczęściarą, bo mogła spełnić swe marzenia i tak pokierować życiem, by było dokładnie takie, jakie chciała. I żadna koleżanka, choćby o pięć lat młodsza, naprawdę nie musi się nad nią użalać.

W zasadzie rozmowa z Lisą była tym, czego C.J. potrzebowała w tym momencie. Szczyptą realizmu. To nie był Nowy Jork, nie mogła tu zadawać dziwnych pytań. Rozluźniła się i pomyślała o tym, że już niedługo stąd wyjedzie.

Lisa spojrzała w okno i wstała od stolika.

– Popatrz, to Jack Harding, pamiętasz go? Czeka, zaraz go zawołam.

Lisa błyskawicznie ruszyła do drzwi.

Serce C.J. zaczęło walić jak młotem. Mężczyzna przechodził na tę stronę ulicy, gdzie znajdował się bar. C.J. ogarnęła panika, miała ochotę szybko ukryć się pod stołem i wyjść dopiero wtedy, gdy on odejdzie. Była w pułapce, popełniła błąd. Chwyciła menu i zasłoniła nim twarz.

Jack mrużył oczy od słońca, przechodząc przez ulicę. Pomachał sąsiadowi, który mijał go swoją półciężarówką. Szedł wolnym krokiem, jak zwykle. W pewnym momencie dostrzegł Lisę, która wykonywała jakieś szalone gesty. Uśmiechnął się.

C.J. odłożyła kartę dań i jęknęła, gdy Lisa i Jack weszli do baru. Nie miała wyboru, musiała stawić czoło sytuacji.

Ostatni raz widziała Jacka trzy lata temu, na pogrzebie jej dziadka. Ojciec zmarł, gdy była dzieckiem, więc dziadek stał się najważniejszym mężczyzną w jej życiu. Czowała się bardzo nieszczęśliwa i opuszczona po jego śmierci. Jack powiedział jej wtedy, żeby zwróciła się do niego, gdyby potrzebowała kiedyś pomocy.

Mężczyzna, który teraz zbliżał się do jej stolika, był bez wątpienia Jackiem z jej dzieciństwa. Tym, który zepchnął ją z roweru; tym, który miał mnóstwo kłopotów, gdy odkryto, że prowadził samochód ojca, a miał dopiero dwanaście lat; tym blondynem, który wszędzie wprowadzał zamęt i zawsze miał na dżinsach plamy z oleju.

Dzisiaj jego dżinsy i koszulka były czyste, ale włosy jak zwykle zmierzwiłone. Nie zmieniło się również głębokie spojrzenie niebieskich oczu, które teraz wpatrywały się w C.J.

Miał też ten sam łobuzerski uśmieszek.

– No, kto to jest? – Lisa wskazała C.J. – Musisz zgadnąć. Wyobraź ją

sobie z włosami mysiego koloru.

Piękne dzięki, Liso, pomyślała C.J., wstrzymując oddech. Spojrzała na Jacka, usiłując przekazać mu, by nie oznajmiał, że to właśnie C.J. zaaranżowała spotkanie. Gdyby Lisa to usłyszała, na pewno dowiedzieliby się wkrótce wszyscy w mieście.

Jack zmarszczył czoło z namysłem.

– Czy to nie ta dziewczyna od Mathewsów, która nosiła takie śmieszne buty?

Lisa z zadowoleniem klepnęła go w ramię.

– Brawo! Masz rację. Zapomniałam o tych butach. Ale w nich wyglądałaś! – Pokręciła głową. – Siadaj, Jack, zrobię ci kawy. Jeszcze chwila, a goście zechcą mnie tu zastąpić. Dotrzymaj towarzystwa C.J.

– Mogę usiąść? – zapytał Jack szarmancko.

– Jasne! – wtrąciła Lisa i lekko go popchnęła.

Jack wsunął długie nogi pod stół, potrącając kolanami kolana C.J.

– Mam nadzieję, że nie czekałaś zbyt długo – powiedział ściszym głosem.

C.J. rozejrzała się wokół, by się upewnić, że nikt nie podsłuchuje, a Lisa oddaliła się na znaczną odległość.

– Wystarczająco, żeby stać się potencjalnym tematem miejscowych plotek – odparła.

– Podobają mi się twoje włosy – powiedział. Automatycznie dotknęła ich palcami.

– Gdy się ostatnio widzieliśmy, miały chyba taki sam kolor...

– Trochę inny odcień rudości.

Lisa wróciła z filiżanką kawy dla Jacka. Mrugnęła porozumiewawczo do C.J., zanim odeszła.

– Kiedy przyjechałaś? – zapytał.

– Wczoraj po południu.

– Jak się miewa twoja mama?

– Dziękuję, dobrze. Jest zachwycona, gdy może o mnie zadbać.

– Cieszę się, że do mnie zadzwoniłaś. Miło cię znowu zobaczyć.

C.J. uśmiechnęła się do niego.

– Ja też się cieszę, że cię widzę – powiedziała. Zdenerwowanie, które ją opanowało w chwili, gdy Lisa ruszyła do drzwi, by zawołać Jacka, powoli zaczęło powracać. C.J. poczuła suchość w ustach i zerknęła w okno, żeby się uspokoić.

– Co z twoim samolotem? – spytała. Zrobił strapioną minę.

– Stoi w hangarze. Miałem mały wypadek.

Spojrzała na niego z niepokojem. Rozmawiali przez telefon niedługo po tym, jak Jack kupił samolot i był zachwycony nowym nabytkiem – rocznym

sukhoi.

– Co się stało? – spytała.

– Zderzyłem się z ptakiem i silnik wysiadł. Podczas awaryjnego lądowania złamało się jedno skrzydło. Mam nadzieję, że nie przyjechałaś tu, by czekać na przelot. Zresztą, naprawię szkody za kilka tygodni i mogę cię zabrać na wycieczkę.

– Naprawisz sam? Potrafisz?

– To trochę podobne do naprawy samochodu. Rozmowa znowu zaczęła przygasać i C.J. postanowiła poruszyć inny temat.

– Jak się miewa twoja rodzina?

– Wszyscy czują się świetnie. Allison odbywa praktykę internistyczną w Bostonie. Mówi, że przeżyła najgorszy rok w życiu, ale prawie tego nie zauważyła, bo tak jest zmęczona harówką. To ciężka praca i Allison rzadko przyjeżdża do domu, ale wszyscy wiemy, że kocha to, co robi. Nadal nie mogę uwierzyć, że moja mała siostrzyczka jest lekarzem. Dzieci Donny i Eddiego szybko rosną. Didi ma teraz dziewięć lat, a Eddie junior skończył sześć w ubiegłym miesiącu. Oboje są cudowni. Moi rodzice też czują się dobrze. Już tracimy nadzieję, że tata kiedykolwiek przyzwyczai się do bycia emerytem...

Kiedy tak opowiadał, C.J. miała sposobność przyglądać się jego twarzy. Przywykła do wdzięku i uroku najpiękniejszych ludzi na świecie, którzy odwiedzali jej sklep, lecz uświadomiła sobie, że nigdy nie mogłaby zapomnieć twarzy Jacka. Obserwując go w tej chwili, pomyślała, że może cała tajemnica polega na tym, że Jack po prostu nie wie, jak bardzo jest przystojny.

Miał śniadą skórę, lekko opaloną. Każdy element jego twarzy był miły dla oka – od ciemnoniebieskich oczu z długimi ciemnymi rzęsami aż po linię podbródka.

I do tego nie nosił obrączki.

Nadszedł czas na to najważniejsze pytanie.

– A co słysząc u ciebie? Jest ktoś w twoim życiu?

– Nie, w tej chwili nikogo takiego nie ma. Nie znalazłem jak dotąd kobiety, która zajęłaby drugie miejsce w samolocie. – Uśmiechnął się.

Serce C.J. zabiło mocniej, ale zachowała obojętny wyraz twarzy.

– A co u ciebie? – zapytał. – Złapałaś sobie męża?

– Ty też zaczynasz?! – powiedziała trochę zbyt głośno.

Jack uniósł brwi w zdumieniu.

– Przepraszam – powiedziała zakłopotana C.J. – Lisa przed chwilą współczuła mi, że w wieku trzydziestu trzech lat jestem samotna. Nie mam zamiaru wysłuchiwać czegoś podobnego od starego kawalera, takiego jak ty.

– To tylko twój wybór. Każdy mężczyzna byłby zachwycony, będąc z tobą.

Podniosła wzrok, ale w jego oczach dostrzegła tylko dobroduszość.

To chyba dobrze, pomyślała. Inne uczucia mogłyby zakłócić atmosferę spotkania. Położyła ręce na stoliku i posłała mu swój najładniejszy „uśmiech sprzedawcy”, próbując jednocześnie ignorować drżenie żołądka.

– Słuchaj, chcę cię o coś prosić... – zaczęła. Jej żołądek niemal zaczął podskakiwać.

– Możesz mnie prosić o wszystko – zapewnił, a jego twarz stała się poważna.

C.J. otworzyła usta, ale nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Zerknęła na blat stolika, myśląc, że może byłoby lepiej, gdyby on na nią tak nie patrzył. Nadal nie mogła wykrztusić słowa.

Co, do diabła, ona sobie wyobrażała? To był cholernie głupi pomysł! Nie może mu tego powiedzieć... Pora się wycofać.

– Czy... Czy mógłbyś sprawdzić samochód mojej mamy...? Zacina się przy zapalaniu silnika... Mógłbyś do niego zajrzeć? – Poczwała, że jej policzki płoną.

Zmarszczył brwi, przyglądając się jej bacznie. Nic nie mówił. C.J. unikała jego wzroku.

– Byłabym bardzo wdzięczna... – bąknęła.

– C.J., spróbuj jeszcze raz – powiedział nagle i ścisnął jej rękę. – Hej, to ja! Naprawdę możesz mnie poprosić o wszystko.

Popatrzyła na jego długie palce. Były na nich ślady po oleju silnikowym. Jednak te ręce były o wiele zdolniejsze i sprawniejsze niż wymuskane, wypielegnowane dłonie mieszczuchów.

– Wiesz, zmieniałam zdanie... – Westchnęła. – Nie mam prawa prosić cię o to... To był głupi pomysł. Możemy o wszystkim zapomnieć?

– Dlaczego nie powiesz po prostu, o co chodzi? Możesz mi zaufać.

– Oczywiście, że ci ufam. Tylko że... obawiam się, że jeśli to powiem... przestaniesz mnie lubić.

Jack potrząsnął głową i uśmiechnął się.

– Proszę, daj mi szansę. Ja też przebaczyłem ci wpadkę z krabami, pamiętasz?

– Dzięki za przypomnienie.

– Obiecuję, że nie przestanę cię lubić bez względu na to, co usłyszę – powiedział z błazeńską miną. – Chcę ci pomóc, ale jeśli nie będę mógł, po prostu powiem: nie. Wiem, że się nie obrazisz. Poza tym jestem już mocno zadowolony. Nie możesz mnie teraz tak zostawić...

– Jesteś moim przyjacielem, Jack, przyjacielem z najdłuższym stażem.

– Oczywiście – potwierdził.

– ...Pomyślałam więc, że mogę się do ciebie zwrócić...

– Potrzebujesz pieniędzy? Chcesz znaleźć dawcę organów wewnętrznych? Chcesz jakiś większy organ? Tylko powiedz, a ja go dostarczę...

– mówił żartobliwym tonem. Udawał, że jest zaniepokojony. – To nic z tych rzeczy, prawda?

C.J. zagryzła wargę i spojrzała w bok.

– A jeśli tak?

Jack wyraźnie się zmieszał. Nigdy nie mógł znieść „bezradnych” kobiet, które przyprawiały do naprawy swoje samochody, wymyślając nieistniejące usterki, a potem stały zbyt blisko Jacka i pochylały się razem z nim nad silnikiem, wykrzykując ochy i achy. C.J. zawsze była taka samodzielna i niezależna. Może naprawdę wpadła teraz w poważne kłopoty...

C.J. spojrzała na jego poważną twarz.

– Ja tylko żartuję, Jack. To żadna z tych rzeczy...

– Powinnaś powiedzieć mi wprost, o co chodzi. Zaczynasz mnie przerażać.

C.J. oparła łokcie na stole, a podbródek na rękach.

– Przepraszam cię... Mam taki chaos w głowie. Wszystko sobie przemyślałam i byłam pewna, że... A teraz mam mętlik.

Podniosła wzrok. Przy stoliku stała Lisa, wyglądała na zaciekawioną. Napełniała kawą puste filiżanki, prawie nie odrywając wzroku od C.J.

– Chcecie kawałek placka? A może coś innego?

– Ja nie jestem głodny, a ty, C.J.?

– Ja też nie, dzięki – odparła i zarumieniła się.

– Chcesz aspirynę? – spytała Lisa. – Usłyszałam, że boli cię głowa.

– Nie, dziękuję – odparła C.J., zerkając na Jacka. Lisa posłała jej jeszcze jedno uważne spojrzenie i wreszcie odeszła.

C.J. spojrzała na Jacka dopiero wtedy, gdy Lisa zaczęła rozmowę z dwoma klientami przy kontuarze.

– To dla niej wielki dzień, że się tu zjawiałaś – powiedział Jack.

C.J. pomieszała kawę w filiżance.

– To dlatego nie pojawia się tu zbyt często – powiedziała. – Na Manhattanie jestem ucieleśnieniem dobrych manier i smaku. Zapraszają mnie na ekskluzywne przyjęcia i wzbudzam zainteresowanie w świecie mody, a tutaj, w Ashfield, jestem nieśmiałym dzieciakiem, który nosi dziwaczne buty i robi z siebie idiotkę w barze.

Naprawdę lubię tego dzieciaka, pomyślał Jack. Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ona.

– No cóż, prowincjonalne wieśniaki są zachwycone, żeś tu przyjechała z nami pogadać – błaznował.

Popatrzyła na niego i oboje się uśmiechnęli.

– Dobra – powiedziała C.J., upewniwszy się, że Lisa stoi w bezpiecznej odległości. – Powiem ci, dlaczego tu jestem. Umówiłam się z tobą w barze, bo chciałam się upewnić... Masz prawo nie zgodzić się na ten układ, ale...

chciałabym, żebyś przemyślał tę propozycję i dał mi odpowiedź za kilka dni.

– Zgoda – odparł poważnym tonem, chociaż miał w oczach wesołe iskierki.

– Jack, chciałabym mieć... Chciałabym być w ciąży.

Zapadła długa cisza. C.J. znowu zrobiło się sucho w ustach. Głośno przełknęła ślinę.

– Co? – odezwał się w końcu Jack.

– Wiem, że to brzmi idiotycznie, ale to przemyślana decyzja. Chcę mieć dziecko, ale nie mam partnera... Pomyślałam, że muszę... sobie sama wszystko zorganizować.

Wiedziała, że wygaduje bzdury, ale nie chciała dopuścić Jacka do głosu.

– Przez tyle lat zachowywałam się głupio, ale w końcu postanowiłam... że będę miała dzieci – dwoje, może troje – i wreszcie muszę zacząć to realizować... Wiem, że możesz pomyśleć, że to okropne tak kalkulować na zimno, w taki kliniczny sposób, i że nie jest to najlepsza metoda tworzenia rodziny, ale...

– Nie rozumiem – przerwał jej Jack. – Czego właściwie oczekujesz ode mnie?

C.J. sądziła, że to oczywiste, ale być może Jack doznał szoku i wolno myśli.

Ona sama myślała o tym prawie ponad rok.

– Chcę, żebyś został ojcem mojego dziecka – wyjaśniła cierpliwie. – Mogłabym skorzystać z banku spermy, ale doszłam do wniosku, że są jeszcze inne możliwości, na przykład mężczyźni, których znam. Pomyślałam, że ojcem mógłby zostać mój przyjaciel – ktoś, kogo uważam za dobrego człowieka. Tak byłoby najlepiej.

– Więc ja wygrałem ten konkurs? – zapytał z ironią. – A może wrzuciłaś karteczki z nazwiskami do kapelusza i przy losowaniu padło na mnie? Albo byłem na końcu listy i wszyscy poprzednicy odmówili?

C.J. mogła się spodziewać, że zostanie wyśmiana, potraktowana niepoważnie i tak dalej, ale nie przypuszczała, że Jack się zdenerwuje.

Sądziła, że on poczuje się wyróżniony, jeśli C.J. powie, że wybrała go spośród innych kandydatów. Było to zresztą kłamstwo. Cały rok bowiem zbierała odwagę, żeby przyjechać tu i poprosić, by został ojcem jej dziecka. Tylko jego brała pod uwagę. Musiała go zapytać, w przeciwnym razie zawsze by tego żałowała. To wiedziała na pewno.

– Przykro mi – powiedział Jack bezbarwnym głosem.

C.J. poczuła, że jest bliska płaczu. Popatrzyła w okno, by ukryć zdenerwowanie.

– Uprzedzałam cię, że to głupia sprawa. Przepraszam, że zawracałam ci głowę. Nie chciałam wprawiać cię w zakłopotanie.

Jack oparł się wygodnie na krześle i skrzyżował ręce na piersi.

– W porządku. Zaskoczyłaś mnie. Dobrze przynajmniej, że nie wpakowałaś się w jakieś tarapaty.

Zamilkł, a C.J. zmusiła się, żeby cokolwiek odpowiedzieć. Najchętniej ze wstydu zapadłaby się pod ziemię.

– Możemy o wszystkim zapomnieć?

Spojrzał na nią, ale szybko przeniósł wzrok na okno. Mam, czego chciałam, pomyślała C.J.

– Wybacz – powiedział – ja...

– Nie przejmuj się tym – rzuciła ze sztuczną wesołością, dopijając resztę kawy i zbierając się do wyjścia.

– Wiesz, co robisz, i nie chcę się wtrącać, ale... muszę powiedzieć, że to idiotyczne... pytać różnych mężczyzn, czy... – zaczął.

– Nie ma innych mężczyzn – przerwała mu. – Nie rozumiesz? Tylko ty. Ty byłeś całą listą. Listą z jednym nazwiskiem. Tylko ty, i powiedziałeś: nie. W porządku. Możemy o tym zapomnieć?

Odwróciła się i zostawiła przy stoliku zaskoczonego Jacka. Wychodząc, pomachała Lisie na pożegnanie jak gdyby nigdy nic. Ruszyła do samochodu, powstrzymując łzy zbierające się pod powiekami. Miała nikłą nadzieję, że on ją zatrzyma, że poczuje jego dłoń na swoim ramieniu, ale nic takiego się nie zdarzyło.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Jack! Hej! Jesteś tam?!

Jack odłożył na bok klucz samochodowy i wyszedł z garażu. Jego brat z podziwem przyglądał się półciązarówce, przy której Jack pracował na początku tygodnia.

– Nawet o tym nie myśl, Eddie – powiedział Jack i włożył ręce do kieszeni swojego roboczego kombinezonu. – Masz dzieci, musisz zachowywać się odpowiedzialnie. Nie możesz kupić sobie samochodu, ot tak, dla zabawy. Poza tym twoje samochody muszą być funkcjonalne.

– W takim razie... może byś zerknął na mój bardzo funkcjonalny samochód. Lewy reflektor wysiadł.

– Chciałeś powiedzieć, że go stłukłeś. Naprawdę czekam na moment, kiedy nauczysz się dobrze jeździć.

Eddie klepnął go w ramię.

– Moje samochody mogą być funkcjonalne – zgoda – i muszę być odpowiedzialny – też prawda – ale mogę jeździć z taką prędkością, jaką chcę, a ty, zwykły śmiertelniku, musisz przestrzegać ograniczeń.

Jack uśmiechnął się kwaśno.

– Chcesz, żebym to naprawił czy nie?

– Możesz to zrobić od razu?

Eddie wszedł do garażu i wrócił po chwili, niosąc dwie puszki wody sodowej.

– Gdzie jest Tom?

– Pojechał wymienić baterie w reflektorach auta pani Harris. Znowu nie wyłączyła ich na noc.

– A twój darmowy niewolnik? – Eddie miał na myśli Billy'ego, miejscowego chłopca, który uwielbiał spędzać wolny czas w garażu Jacka.

– Jest w szkole. I wcale nie traktuję go jak niewolnika.

– Ale ile razy go tu widzę, ostro zasuwa.

– Po prostu lubi pracować.

– I nie pozwalasz mu gadać.

– Jest nieśmiały. Mówi tylko wtedy, gdy ma coś do powiedzenia.

Jack wymienił szkło w reflektorze i sprawdził żarówkę.

– Gotowe. Mam nadzieję, że dotrwa do końca miesiąca. – Wziął od Eddiego wodę sodową i oparł się o karoserię auta. – Jak tam Donna?

– Dobrze. Dzieci też – odparł Eddie. – Słuchaj, co robisz dziś wieczorem?

– Niczego specjalnego nie planowałem.

– Może byś do nas zajrzał? Wrócę późno. Dotrzymasz Donnie towarzystwa?

– Hm... To domowe jedzonko... Jasne, stary, nie ma sprawy.

Przez chwilę pili w milczeniu.

– Słuchaj, powiesz mi, co się stało? – zapytał nieoczekiwanie Eddie.

– Nic – odparł Jack. – Miałem dziś dużo pracy. Jestem trochę zmęczony. Eddie roześmiał się.

– Od kiedy to praca cię stresuje? Jesteś pewny, że to nie ma nic wspólnego z piękną dziewczyną, która pojawiła się w mieście podczas weekendu?

Jack pokręcił głową.

– Lisa zaczęła działać.

– Lisa jest dobrą obywatelką, która informuje miejscowego policjanta o istotnych wydarzeniach.

– Jestem pod nadzorem policyjnym?

– Nie zmieniaj tematu.

Eddie był zaintrygowany. Zwykle Jack gadał tylko o C.J., jeśli spotkał ją przypadkiem w mieście lub rozmawiał z nią przez telefon. Nagle coś przyszło mu do głowy.

– Rozumiem! Ma zamiar wyjść za mąż, co? – zapytał ze współczuciem w głosie.

Jack znowu się roześmiał.

– Nic z tych rzeczy. C.J. zawsze postępuje inaczej niż wszyscy – powiedział.

Radio w samochodzie Eddiego zaczęło trzeszczeć. Eddie wsiadł do auta.

– Powiem Donnie, że wpadniesz koło ósmej. Jeszcze nie skończyliśmy tej rozmowy.

Chcę usłyszeć parę konkretów.

– Niedoczekanie! – zawołał Jack, gdy Eddie już ruszał.

Jack zapukał do drzwi. Otworzyła mu dziewczynka o dużych oczach, z misterną fryzurą z jasnych loczków, którą ozdabiały różnokolorowe wstążki.

– Masz wspaniałą fryzurę – powiedział Jack do dziewczynki.

– Mogę ci taką zrobić – zaproponowała, prowadząc go do kuchni, gdzie Donna przygotowywała kurczaka.

Donna wyciągnęła w jego stronę pęczek marchewek.

– Obieraj – poleciła.

Jack obierał już drugą marchewkę, gdy się zorientował, że Donna mu się przygląda.

– No tak... – westchnął Jack. – Eddie wszystko wypaplał...

– Jasne, że mi powiedział – oznajmiła ze śmiechem. – Ale nie martw się,

nie jestem wścibska. Nie musisz mi nic mówić, jeśli nie masz ochoty.

– Nie mam zamiaru rozmawiać o tym z nikim – stwierdził Jack. – Chcę po prostu o tym zapomnieć.

– Dobrze – powiedziała Donna, obtaczając w mące kawałki kurczaka.

Jack ponownie zaczął obierać marchewki i przestał pracować dopiero wtedy, gdy stał ostatnią na piórka.

Donna uśmiechnęła się i odwróciła na dźwięk dziwnego skrobienia po linoleum. Ten odgłos oznaczał, że zbliżała się Cyganka, owczarek collie, wraz z Eddiem juniorem.

– Czy mogę iść do Marka? Chcę mu pokazać mojego żuka – powiedział chłopczyk.

– Teraz nie, kochanie. Zaraz będzie kolacja. Pójdiesz do Marka jutro.

– Nie jestem głodny. Nie chcę kolacji.

– Słuchaj, zrób mi przysługę i zabierz stąd Jacka. Pokaż mu wszystkie swoje żuki – poprosiła Donna.

– Mam tylko jednego. Dzisiaj go złapałem. Dlatego chcę go pokazać Markowi.

– Mogę podwieźć tam małego – zaproponował Jack. – Na pewno zdążymy na kolację.

Donna spojrzała na niego.

– Nie jestem pewna, czy mama Marka będzie zadowolona, jeśli przerwiecie im kolację.

– Słusznie – przyznał Jack. – Chodź, Eddie, pójdziemy potrenować twojego żuka. Jutro jego wielki dzień – będzie w świetnej formie.

Jack pomógł Donnie pozmywać po kolacji, gdy dzieci dały się wreszcie położyć spać. Usiedli oboje przed telewizorem. Jack siedział na podłodze, opierając się o kolana Donny.

– Nie wiem, jak sobie z nimi radzicie – westchnął. – To wspaniałe dzieciaki, ale są tak cholernie męczące.

– Nie dają ci spokoju, bo jesteś nową atrakcją. Taka jest rola wujka – musisz poświęcać im uwagę przez cały czas. Z rodzicami jest trochę inaczej.

Donna bawiła się włosami Jacka. Jej dotyk był delikatny. Jack zamknął oczy. Musiał się przyznać sam przed sobą, że nie myślał o C.J. tylko przez ostatnie kilka godzin. Teraz dotknięcie miękkich dłoni Donny sprawiło, że natrętne obrazy wróciły, i to w technikolorze.

Westchnął ciężko. Ręce Donny znieruchomiały. Pochyliła się, by spojrzeć w twarz Jacka.

– Naprawdę nie chcesz o tym porozmawiać? – spytała.

Wstał szybko z podłogi i opadł na wielki fotel.

– Nie wiem, czy mogę ci powiedzieć – zaczął.

– Nie chcę, żeby Eddie wiedział... Ale nie chciałbym też, żebyś miała przed nim sekrety...

Donna nic nie odpowiedziała, nie chciała mu składać fałszywych obietnic.

– No dobrze, niech będzie – odezwał się Jack.

– Wiesz, że C.J. Mathews przyjechała tu na weekend i byliśmy razem na kawie. Nie wiem, co Eddie ci nagadał, ale ja i ona chodziliśmy do jednej klasy i zawsze byliśmy... przyjaciółmi, nawet gdy wyjechała na studia do Mediolanu. Parę lat temu zamieszkała w Nowym Jorku i od tej pory jesteśmy w kontakcie. Wysyłamy sobie kartki na święta, tego rodzaju znajomość...

Donna kiwnęła głową. Miała nadzieję, że nie sprawia wrażenia bardzo zaintrygowanej, chociaż policzki paliły ją z ciekawości.

– Powiedziała, że chce mnie o coś poprosić...

– kontynuował Jack. – Ja na to: nie ma sprawy. Ale okazało się, że ona chce, żebym... chce mnie...

– No powiedz – przynagliła go Donna.

– Ona chce zająć w ciążę. Z moją pomocą. Donna otworzyła usta ze zdziwienia.

– Coś podobnego! – wykrzyknęła.

– Otóż to – powiedział Jack smutno. – Dziwaczna prośba, prawda? Myślałem, że może ja jestem konserwatywny i staromodny, ale to bardzo nietypowa prośba. Twoja reakcja to potwierdza.

– Co jej odpowiedziałeś? – Donna już nie starała się ukryć, jak jest poruszona.

– A jak myślisz? Oczywiście: nie – odparł zmieszany Jack. – To śmieszne!

– Dlaczego nie dałeś sobie trochę czasu do namysłu?

– Przecież sama przyznałaś, że to idiotyczne. O czym tu jeszcze myśleć?

Donna zmarszczyła czoło.

– Wcale nie powiedziałam, że to idiotyczne. To szokująca propozycja, ale nie znaczy to, że niewarta zastanowienia.

– Nie wierzę własnym uszom! – Jack był zaskoczony. – I ty to mówisz?! Sądziłem, że będziesz przeciw. Przecież sama masz dzieci. Wiesz, ile to wymaga trudu, wysiłku i poświęceń. A teraz pewnie mi powiesz, że ta kobieta jest przy zdrowych zmysłach.

– Och, uspokój się, Jack. Dobrze wiem, co to znaczy mieć dzieci, i pamiętam, jak bardzo chciałam mieć własną rodzinę. Byłam bardzo szczęśliwa, gdy zakochałam się – z wzajemnością – w cudownym chłopaku. Każdy idzie przez życie własną drogą i dokonuje różnych wyborów. Nic nie wiem o tej kobiecie. Jednak uważam, że powinieneś jeszcze z nią porozmawiać o tej „prośbie”. Właściwie mogłaby skorzystać z banku spermy... Widocznie było to dla niej ważne, by najpierw spytać ciebie... Było to tak ważne, że

zaryzykowała... Mogła przecież zrobić z siebie totalną idiotkę. Moim zdaniem, powinieś jej poświęcić więcej czasu niż pół godziny przy kawie. To wszystko.

Jack w skupieniu zmarszczył brwi.

– Ale nie ma o czym rozmawiać... Nie chcę mieć dzieci, w każdym razie nie teraz. Lubię swój tryb życia, nie chcę go zmieniać. Jeżeli w przyszłości zapragnę zostać ojcem, to na pewno nie tak... nie będzie to transakcja.

– W porządku, ale kobiety niestety są w mniej korzystnej sytuacji. Nie mogą zbyt długo zwlekać z decyzją o macierzyństwie, nie mogą czekać do pięćdziesiątki.

Jack opadł na oparcie fotela.

– Słuchaj. Chcę o tym zapomnieć. Nie mam zamiaru do niej dzwonić i nie mam zamiaru zostać ojcem jej dziecka. Nie wracajmy już do tego tematu. Sprawa jest ostatecznie zamknięta.

ROZDZIAŁ TRZECI

C.J. długo stała przed wystawą sklepową, podziwiając swoją kompozycję. Uśmiechnęła się z zadowoleniem i weszła do sklepu.

W wielkim pomieszczeniu były tylko dwie klientki. Obie bardzo wysokie i bardzo szczupłe. Na pewno modelki, pomyślała C.J., ale nie mogła przypomnieć sobie ich nazwisk. One też jej nie rozpoznały. I dobrze, westchnęła z ulgą. Nie miała dziś nastroju do miłych pogawędek.

– Jak się miewasz po weekendzie? Dobrze się bawiłaś? – Podeszła do niej Anoushka, menedżer sklepu. – Nieprzespane noce, co? – dodała.

Nie, tylko jedna długa bezsenna noc, pomyślała gorzko C.J. To wystarczy, żeby oczy były przekrwione, a skóra miała szary odcień. Uśmiechnęła się blado do Anoushki i ruszyła do swego biura na zapleczu.

– Jest już Leks? – zapytała.

– Od samego rana, rozmawia z Kerry międzynarodowym językiem. – Anoushka przewróciła oczami.

C.J. znieruchomiała.

– Masz na myśli... seks? Anoushka wybuchnęła śmiechem.

– Nie, komputery, liczby... No, no... Co ci chodzi po głowie?

– Bardzo śmieszne! – mruknęła C.J. zmieszana. Głodnemu chleb na myśli...

Wzięła głęboki oddech, zanim otworzyła drzwi. Miała nadzieję, że Kerry zjawi się dopiero za godzinę i C.J. zdąży się jakoś przygotować do rozmowy o kardynalnym błędzie, jaki popełniła. W czasie weekendu zrobiła z siebie przecież wielką idiotkę.

Kerry Dawson była jej najlepszą przyjaciółką. Poznały się trzy lata temu, gdy C.J. zleciła firmie zaprojektowanie strony internetowej swojego luksusowego sklepu. C.J. była zaskoczona, kiedy zamiast mrukliwego informatycznego maniaka, pojawiła się radosna i pełna życia Kerry. Zadawała C.J. dziesiątki pytań, a potem zrobiła witrynę internetową, która przeszła najśmielsze oczekiwania zleciennodawczyni. Zaprzyjaźniły się.

Kerry miała sześciolatniego syna, owoc bardzo szczęśliwego małżeństwa, które zakończyło się wielką tragedią – mąż Kerry zmarł na białaczkę w wieku trzydziestu sześciu lat. Brian, ich syn, wtedy nie skończył jeszcze roku. Ponieważ Kerry sama wychowywała dziecko, bardzo pomogła C.J. w postanowieniu, by zostać samotną matką.

Decyzja o poddaniu się sztucznemu zapłodnieniu została podjęta, więc Kerry była zaskoczona, gdy C.J. powiedziała jej, że chciałaby pojechać do rodzinnego miasteczka i jeszcze porozmawiać z przyjacielem z dawnych lat na temat jego potencjalnego ojcostwa. Było to o tyle dziwne, że C.J. wcześniej

prawie wcale o tym chłopaku nie opowiadała.

Kerry była przekonana, że spotkanie było bardzo romantyczne i z niecierpliwością czekała na relację. Gdy zobaczyła bladą twarz C.J., pomyślała, że przyjaciółka spędziła bezsenłą szaloną noc ze swoim facetem.

– Cześć! – przywitała się C.J. – Widzę, że sytuacja się powtarza. Ja wyjeżdżam na kilka dni, a wy oboje gracie tu w gry zręcznościowe albo coś równie wartego uwagi.

Na jej biurku leżały stosy papierów. Kerry uważnie wpatrywała się w ekran, a Leks wodził długopisem po kolumnach cyfr, mamrocząc coś pod nosem i robiąc poprawki.

– Mam nadzieję, że to, co robicie, ma związek z moją firmą – powiedziała C.J. i usiadła na długiej sofie, ustawionej wzdłuż ściany jej biura.

– Miło spędziłaś czas? – spytała Kerry, zerkając na nią badawczo.

– Wspaniale – odparła C.J. – Jestem nafaszerowana domowym jedzeniem i wykończona długimi spacerami wśród pól.

Miała nadzieję, że Kerry nie będzie zbyt dociekliwa w obecności Leksa. C.J. zamknęła oczy i upajała się chwilą ciszy i spokoju.

– No a co się działo tutaj? – zapytała po kilku sekundach.

W pokoju panowała cisza, więc C.J. otworzyła oczy i napotkała niespokojne spojrzenia Kerry i Leksa.

– Obawiam się, że dostałaś Wirusa Pomocy – powiedziała Kerry. – Na szczęście twoja wybitnie inteligentna pani menedżer natychmiast mnie wezwała, więc mogłam w porę interweniować, ale i tak nie możemy odzyskać części danych. Na pocieszenie dodam, że wirus zaatakował na całym świecie i twoi klienci na pewno będą wyrozumiali. Leks ma kopie wszystkich zamówień na dwa tygodnie wstecz, więc... nie jest tak tragicznie.

– Wirus Pomocy? – powtórzyła C.J. słabym głosem.

– Niestety, jest wyjątkowo złośliwy – potwierdziła Kerry. – Wysłano go e-mailem wraz z wiadomością „Dzięki za pomoc”. Kto by tego nie otworzył? A potem bęc! – wirus atakuje, niszczy pamięć, a w końcu sam się wysyła pod wszystkie adresy z twojej książki, i tak dalej. Normalka.

– Dzięki za pomoc – powtórzyła C.J. cichym głosem.

Jej wargi zaczęły drżeć. Była wykończona. Nieodwracalnie zniszczyła przyjaźń z Jackiem, matka poczuła się urażona i rozczarowana nagłym wyjazdem C.J., a tu jeszcze ten cholerny wirus. Jej firma, jedyna wartościowa rzecz, jaką miała, była zagrożona przez jakiegoś idiotę-hakera. C.J. pochyliła głowę i zaczęła płakać.

Leks stanął przed nią, próbując ją pogłaskać po ramieniu. Nie wiedział, jakimi słowami ją pocieszyć, i miał bardzo smutną minę.

Kerry szybko wypchnęła go za drzwi.

– Idź, zobacz, co się dzieje w sklepie. I niech nikt tu nie wchodzi, okay? –

poleciała.

– Zaparzę jej herbatę rumiankową – zaproponował.

Ona potrzebuje czegoś mocniejszego, pomyślała Kerry, ale nie powiedziała tego na głos. Usiadła obok C.J. na sofie i usiłowała coś zrozumieć z mamrotania przyjaciółki.

– Jestem idiotką... Powinnam wyjechać na Alaskę... albo do Honolulu! Nienawidzę dzieci... Byłabym okropną... matką... – szlochała C.J.

Rozległo się pukanie i zza drzwi wysunęło się ramię Leksa z kubkiem parującej herbaty. Ręka postawiła kubek na podłodze, po czym drzwi cicho się zamknęły.

C.J. uśmiechnęła się przez łzy i wysmarkała nos.

– On naprawdę jest słodki – powiedziała. Kerry podała jej kubek.

– Wypij rumianek i chodźmy stąd na coś mocniejszego.

– Złamane serce to najlepszy powód, żeby się czegoś napić o tej porze – oznajmiła Kerry.

– Ale jest dopiero druga po południu – przypomniała C.J.

Stały na rogu Mercer Street i Howard, próbując zdecydować, czy na lunch powinny tylko pić czy też coś zjeść.

– Słuchaj, tkwię w twoim biurze razem z Leksem od siódmej rano i na dzisiaj to już koniec. Ty chyba też nie nadajesz się do pracy. Chodźmy tam, gdzie dają jakieś dobre jedzonko – zarządziła Kerry.

Weszły do irlandzkiego pubu U Mulligana, gdzie się kiedyś ukryły, aby uniknąć spotkania na ulicy z byłym chłopakiem C.J. To było miejsce, w którym można się było schronić na kilka godzin. Ładne, miłe i przyjazne.

Kerry poszła zamówić drinki, a C.J. usadowiła się wygodnie w jednym z przytulnych boksów.

Jackowi by się tu spodobało, pomyślała niespodziewanie i znowu poczuła ból, gdy sobie uświadomiła, że nigdy tu z nim nie przyjdzie. Jak długo będę to robić?

– zastanawiała się. – Sporządzać w myślach listę miejsc, które chciałabym mu pokazać, i spraw, o których chciałabym mu opowiedzieć?

Kerry usiadła naprzeciwko, stawiając przed C.J. szklankę piwa i tosta z serem i pomidorem.

– A teraz opowiadaj, tylko od początku – powiedziała stanowczo.

C.J. streściła jej sucho ostatnie wydarzenia, ale uwagi Kerry nie uszło drżenie ramion przyjaciółki ani przygnębienie w jej głosie.

– Słuchaj, chyba tylko raz wspomniałaś mi kiedyś o tym facecie. Po spotkaniu z nim jesteś emocjonalnym wrakiem. Kto to jest? Chyba nie powiedziałaś mi wszystkiego... – skomentowała.

– Opowiedziałam ci całą historię – odparła C.J.

– Jestem zdenerwowana, bo schrzaniłam naprawdę świetny układ... Przyzwyczaiałam się do życia tutaj, do tych fikcyjnych małżeństw, którym zależy na zielonej karcie, do świata mody, gdzie wszystko jest na sprzedaż... I dlatego wydawało mi się dobrym pomysłem, żeby tak zaplanować swoje życie, jak chcę. A teraz on myśli, że kompletnie zgłupiałam.

– Nie rozumiem, co właściwie straciłaś? Wysyłał ci kartki z życzeniami na urodziny i rozmawialiście przez telefon może dwa razy w roku. Tego ci będzie brakować? – Kerry obserwowała, jak przyjaciółka stara się dobrać właściwe słowa.

– On zawsze był... Jeśli miałam kłopoty w pracy albo przeżyłam jakieś koszmarne historie, mogłam zawsze do niego zadzwonić, pogadać i od razu wracał mi dobry humor. Czasami pomagała mi myśl, że mogę do niego zadzwonić, tak po prostu. Nie bałam się odbierać telefonów o trzeciej nad ranem. Nigdy nie myślałam, że mogło się stać coś złego, tylko że to on dzwoni. Czasami tak robił, gdy nie mógł spać albo wrócił z jakiejś kiepskiej imprezy... no, wiesz... Teraz na pewno już do mnie nigdy nie zadzwoni, ja do niego też nie.

C.J. zamilkła, zerkając na kelnera, który przyniósł im kolejne drinki.

– Mam dwa pytania – powiedziała Kerry. – Dlaczego właściwie nie byliście parą? Dlaczego za niego nie wyszłaś?

C.J. westchnęła.

– Jesteśmy przyjaciółmi. On mnie traktuje jak siostrę lub jak jednego ze swoich dobrych kumpli. Gdybyś wiedziała, jak się przeraził, kiedy mu z trudem wyłożyłam całą rzecz... – C.J. teraz z kolei nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Zakryła usta rękami, ale nie mogła stłumić chichotu.

Kerry także zaczęła się śmiać.

– No więc...? – zapytała, gdy minął im atak śmiechu. – Co teraz zrobisz? Masz umówioną wizytę w klinice?

– Odwołałam ją – przyznała zmieszana C.J. – Chyba powinnam się jeszcze raz nad tym wszystkim zastanowić... Nad tą decyzją o dziecku...

– Przez cały rok o niczym innym nie myślałaś. Sądziłam, że jesteś zdecydowana na sto procent.

C.J. unikała wzroku przyjaciółki.

– Może tak naprawdę nie chodziło ci o urodzenie dziecka, ale o to, żeby to było dziecko Jacka – stwierdziła Kerry.

Zapadła długa cisza. Kerry czekała na odpowiedź.

– To nieprawda – odezwała się wreszcie C.J. obrażonym tonem. – Naprawdę chcę mieć dziecko. Ale miałam traumatyczne przeżycie i mogę być zdenerwowana, prawda? Ale już się lepiej czuję, a gdy się dobrze wyśpię, całkowicie dojdę do siebie. Więc możesz sobie znaleźć innego królika doświadczalnego do psychologicznych praktyk!

– Dobra, uspokój się – powiedziała Kerry, unosząc szklanekę. – Masz

ochotę na kino?

Następnego dnia C.J. pogрузzyła się w pracy. Marka jej firmy bardzo zyskała, odkąd jedna ze znanych aktorek wystąpiła w butach zaprojektowanych przez C.J. na premierze swego ostatniego filmu. Zamówienia na serię letnich butów podwoiły się. C.J. nie nadążała z projektami do jesiennej kolekcji, a teraz jej notatki i dokumenty były zagrożone przez komputerowego wirusa.

Musiała dzwonić i pisać do klientów, żeby ustalić, które dostawy zostały zrealizowane i czy wpłynęły za nie należności.

Była świetnie zorganizowana i wszystkie dokumenty prowadziła systematycznie i skrupulatnie. Jej pracownicy byli pod wrażeniem i doceniali jej cenne umiejętności i talent organizacyjny w kryzysowej sytuacji.

Po kilku dniach wszystko wróciło do normy. Większość plików została odzyskana, a C.J. najbardziej cieszył fakt, że nie przepadły jej szkice nowych wzorów na nadchodzący sezon.

Coraz częściej też myślała o tym, by ponownie umówić się na wizytę w klinice. We wtorek rano, gdy wszystkie dokumenty zostały na biurku ułożone równo i symetrycznie, C.J. wyjęła z szuflady notatnik, w którym zapisała numer do kliniki. Podkreśliła go kilkakrotnie długopisem i sięgnęła po telefon.

Zanim zdążyła wybrać numer, telefon zadzwonił.

– Słucham.

– Cześć, to ja, Jack.

– Jack? – Nie do wiary!

– Jack Harding! Pamiętasz mnie? – zaśmiał się.

– Chodziliśmy razem do szkoły.

– Tak, pamiętam. Jak się masz? – C.J. miała nadzieję, że jej głos brzmi tak jak zwykle.

– Dobrze. Zadzwoniłem, żeby spytać, co u ciebie. To znaczy, jak dojechałaś do domu...

– No... w porządku. A ty?

– Ja też... – powiedział po chwili.

– Więc... – C.J. miała w głowie kompletną pustkę. Nigdy się jeszcze tak nie czuła, rozmawiając z Jackiem. Jakby znali się tylko z widzenia.

– Słuchaj, C.J., rozmawiałem z Donna... – zaczął.

– I to sprawiło, że spojrzałem na wszystko inaczej... Pomyślałem, że za szybko odrzuciłem twoją propozycję.

C.J. była oszołomiona.

– Naprawdę? – zdołała tylko wykrztusić.

– Tak. Zastanawiałem się nad tą sprawą i doszedłem do wniosku, że to nie jest głupi pomysł. Chcę powiedzieć, że... mogę pomóc.

– Żartujesz?

– Wcale nie. Naprawdę chcę pomóc. Musisz mi powiedzieć, co zrobić. Mogę przyjechać do Nowego Jorku, ale nie wiem, gdzie jest klinika... I nie za bardzo znam te procedury...

C.J. nie mogła uwierzyć, że tak łatwo zmienił zdanie. Jej podjęcie decyzji zajęło rok, a on zdecydował się w ciągu kilku dni.

– Wiesz, ja nie chcę korzystać z kliniki – rzuciła. – Nie można na nich polegać. Mogą coś pomylić, na przykład dawcę... – Nagle zaświtał jej w głowie pewien pomysł. – Poza tym oni chcą mieć zyski i mogą mnie tam wzywać kilka razy, jeśli wiesz, co mam na myśli... Zdecydowałam się więc zrobić to w sposób naturalny... – No i co ty na to? – pomyślała z satysfakcją.

– O! To dobrze – powiedział trochę niepewnie. Czy to znaczy, że on się zgadza???

– Co powiedziałaś?

– Możemy to zrobić. Mam wrażenie, że jesteś ekspertem, więc decyduj...

– I to nie będzie dla ciebie problemem?

– Wcale.

Na linii znowu zapadła cisza. Przerwał ją Jack.

– Słuchaj, C.J., dużo o tym myślałem, zanim zadzwoniłem do ciebie. Jestem gotowy pomóc – w jakikolwiek sposób. Mówiąc szczerze, wolę ten sposób, jaki wybrałaś. Możesz mi całkowicie zaufać. Jesteśmy dorośli. Pójdziemy na kolację w miłe miejsce, wypijemy trochę wina i spędzimy razem noc...

Blef się udał! – pomyślała C.J. W końcu grałam parę razy w pokera!

– Dobrze – powiedziała. – Jeśli będę gotowa, zadzwonię do ciebie.

– Świetnie – odparł Jack.

C.J. była tak podekscytowana, że nawet nie zauważyła wejścia Kerry.

– Co z tobą? – spytała zdumiona przyjaciółka.

– Jack zadzwonił przed chwilą – oznajmiła, starając się powstrzymać szeroki uśmiech.

– Poważnie?

C.J. kiwnęła głową. Kerry usiadła na krześle naprzeciw biurka.

– To wspaniale. Cieszysz się?

C.J. ponownie kiwnęła głową. Kerry popatrzyła na nią podejrzliwie.

– Co jest?

– On chce... zrealizować... procedurę... osobiście. To znaczy ze mną, razem. Uważa, że powinniśmy się spotkać.

– Chce się z tobą kochać?

– Mhm – mruknęła C.J., udając, że szuka czegoś w szufladzie. – Zgodziliśmy się, że to najlepszy sposób, najoszczędniejszy... I to był pomysł Jacka – dodała, czując, że jej twarz staje się purpurowa. To dlatego, że kłamie, pomyślała.

Kerry postanowiła tego nie komentować. Taktownie milczała, gdy C.J. nieskładnie wprowadzała ją w swój plan.

ROZDZIAŁ CZWARTY

C.J. wzięła głęboki oddech i powiedziała do siebie zdecydowanym tonem:
– Przestań się denerwować! Wyglądasz wspaniale. Po prostu idź i postaraj się dobrze bawić. Przecież umówiłaś się z Jackiem! Wszystko będzie dobrze.

Motyle trzepoczące w jej żołądku uspokoiły się na chwilę, by znowu dać o sobie znać jeszcze intensywniej.

– Chyba całkiem oszalałam – szepnęła C.J. Jeszcze raz przejrzała się w lustrze z przodu i z tyłu i bezradnie stanęła na środku pokoju hotelowego, próbując znaleźć powód, który opóźniłby jej wyjście. Wyszła z pracy w połowie dnia i pojechała do hotelu Excelsior, znajdującego się niedaleko lotniska. Uzgodnili, że spotkają się o ósmej w hotelowym barze.

C.J. miała więc całe popołudnie, by się przygotować, i wykorzystała ten czas. W hotelu znajdował się znany salon piękności. Spędziła tam dwie godziny, korzystając z różnych zabiegów upiększających, masaży i kąpieli parowych. Gdy wróciła do pokoju, miała pomalowane paznokcie i staranny makijaż; jej włosy były wysoko upięte w artystyczny koczek, a na szyję i obok twarzy opadały gdzieniegdzie urocze kosmyki.

C.J. przystąpiła teraz do najważniejszego zadania – zaczęła się ubierać. Chociaż wynajęła pokój na jedną noc, przywiozła ze sobą dwie walizki. Jedna zawierała koronkową bieliznę i różne buty, a druga – mnóstwo sukienek. C.J. zasłoniła okna i zaświeciła światło, jakby był już wieczór, i zaczęła kompletować ubiór.

Bielizna, sukienka, buty...

Wybierała różne warianty stroju, przymierzała je i odrzucała, w końcu padła na łóżko wyczerpana. Zdecydowała się założyć koronkowy biustonosz bez ramiączek typu push-up i koronkowe majtki, przewiewną satynową zieloną sukienkę o prostym kroju, dopasowaną w pasie i miękko układającą się na biodrach. Do tego buty własnego projektu, na kilkucentymetrowym obcasie, w tym samym odcieniu zieleni, co sukienka.

Gdy transformacja została dokonana, C.J. postanowiła zająć się pokojem. Trzeba było ukryć gdzieś walizki, Jack nie powinien ich zauważyć. Potem C.J. ustawiła świece na stoliku przy łóżku, a do szuflady włożyła buteleczkę olejku do masażu.

Zegarek wskazywał ósmą. Nadeszła chwila, by wreszcie zejść do baru.

C.J. odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła, że Jack już siedzi przy barze. Ale to oznaczało, że będzie ją obserwował, gdy będzie szła ku niemu przez całą długość sali. I tak właśnie było. Jack wyglądał, jakby go zahipnotyzowano, a C.J. czuła, że się czerwieni. Gdy przy nim stanęła, całe zdenerwowanie i

napięcie gdzieś uleciało.

– Cześć – przywitała się.

– Cześć – powiedział miękko. Zapadła długa cisza.

C.J. uniosła brwi. Jack potrząsnął głową i powiedział z uśmiechem:

– Przepraszam cię, zachowuję się jak dureń. Ale po prostu zaniemówiłem... Wyglądasz tak pięknie... – Podał jej różę, którą zdążył kupić w ostatniej chwili.

C.J. podziękowała i wzięła kwiat.

– Ty też wyglądasz świetnie w takim stroju – powiedziała. Ostatni raz widziała Jacka ubranego w garnitur na pogrzebie swojego dziadka. Ale wtedy nie mogła przyglądać się Jackowi, teraz tak.

Marynarka dobrze leżała na jego szerokich ramionach, a jasne włosy wydawały się złotawe na tle ciemnego materiału.

Znowu zapadło niezręczne milczenie. Przerwał je Jack:

– Napijesz się czegoś czy od razu pójdziemy na kolację?

– Jestem głodna, ale zaczekam, aż skończysz swój drink – odparła. – Albo możesz wziąć go ze sobą...

Szeroki uśmiech rozjaśnił twarz Jacka, formując na policzkach urocze dołeczki.

– Albo możemy tu stać cały wieczór, prawiąc sobie grzeczności.

C.J. też się uśmiechnęła.

– W takim razie chodźmy na kolację.

Ponieważ był to środek tygodnia, w restauracji siedziało tylko kilka osób. C.J. i Jack wybrali mały stolik w przytulnym zakątku.

Gdy złożyli zamówienie, Jack zapytał:

– Ja się czujesz, C.J.?

Już miała zamiar powiedzieć, że fantastycznie, ale zmieniła zdanie.

– Jestem trochę zdenerwowana – uśmiechnęła się nieśmiało.

– Wiesz, to trochę dziwne, ale... – Spojrzał na nią z łobuzerskim błyskiem w oku. – Pierwszy raz jestem na kolacji z kobietą i wiem na pewno, że ją zdobędę.

– Pożałował tych słów natychmiast, gdy je wypowiedział, zwłaszcza że ona się nie roześmiała.

– Przepraszam, to miał być żart... – dodał szybko.

– Nie za bardzo wiem, jak się zachowywać. Jeśli będę zbyt grzeczny, możesz się czuć nienaturalnie i sztywno, a jeśli będę nonszalancki, możesz odnieść wrażenie, że nie chcę spędzić z tobą tej nocy. A naprawdę chcę.

– Wiem, po co tu przyjechaliśmy – powiedziała zmieszana. – Nie zapomniałam, i nie musisz mi przypominać.

– Słuchaj, nie mogę niczego udawać przy tobie, C.J. Zawsze potrafiłaś

mnie przejrzeć na wylot. Ale chcę powiedzieć, że chociaż ta sytuacja została zaaranżowana, mam ochotę być szczerą i... naprawdę bardzo czekam na to, co ma się zdarzyć. Wyglądasz dzisiaj przepięknie, a ja jestem tylko człowiekiem... Chcę być z tobą. I bardzo, bardzo się cieszę na te chwile...

C.J. była zadowolona, że siedzi. W przeciwnym razie nogi by się pod nią ugięły. Poczwała ciepło w żołądku, rozlewało się po całym ciele. Rozchyliła wargi. Pożądała Jacka. Szybko odwróciła wzrok – nie chciała, by zauważył, jak zareagowała na jego słowa.

– Teraz już wiesz – zakończył. – Jesteś zła? Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Skądże! To mi pochlebia. Cieszę się, że mi to powiedziałeś.

Kelner postawił przed nimi talerze z zamówionymi potrawami, więc zajęli się jedzeniem.

Gdy C.J. zjadła resztki spaghetti, odstawiła talerz na bok. Jack napełnił ich kieliszki winem.

– Wiesz, myślałam o tym, co będzie z dzieckiem, gdyby coś mi się stało – powiedziała C.J., patrząc w stół. – Moja przyjaciółka, Kerry, sama wychowuje syna. Będzie matką chrzestną mojego dziecka. W razie czego się nim zaopiekuje.

Jack zmarszczył brwi.

– Jako druga osoba, to znaczy po mnie.

– Nie... To znaczy, ty zawsze będziesz częścią jego życia, albo jej życia, ale... chciałabym, żeby dzieckiem opiekowała się Kerry. Musisz obiecać, że nie będziesz się sprzeciwiać.

– To jest zupełnie poza dyskusją – odparł spokojnie. – Będę się sprzeciwiać. To będzie także moje dziecko. Będę się czuł za nie odpowiedzialny.

– No właśnie. O to chodzi. Nie chciałabym, by zajmował się nim ktoś, kto czuje się odpowiedzialny. Kerry zaopiekuje się nim z miłości.

– A ja nie? – zapytał zimno.

– Nie wiem – powiedziała C.J. z wahaniem. – Na pewno będziesz je odwiedzał. – Wzruszyła ramionami. – A jeśli się ożenisz i założysz rodzinę? Chciałbyś, by jakiś dzieciak wprowadził zamieszanie do twojego domu?

– A jeśli coś by się przydarzyło twojej przyjaciółce? – zapytał, wpatrując się w nią. – Wzięłabyś na wychowanie jej dziecko? Nie spowodowałoby to zamieszania w twoim życiu?

– Jest różnica – odparła. – Kocham Briana i na pewno nie byłby dla mnie ciężarem. Zrobiłabym dla niego wszystko.

– Na czym niby polega ta różnica?

C.J. nie przychodziła do głowy żadna odpowiedź. Tymczasem Jack wziął jej rękę w swoją dłoń.

– Jeśli coś by się z tobą stało, nie daj Boże, ja wychowam nasze dziecko. Jeśli będę musiał walczyć o swoje prawa, to trudno. Nie ma sensu więcej o tym dyskutować.

C.J. poczuła dziwną ulgę. Jego słowa dodały jej otuchy.

Kelner przyniósł kartę deserów, co dało im szansę na zmianę tematu i nastroju.

– Chcesz jeszcze wina czy wolałabyś kawę? – spytał Jack.

C.J. stwierdziła ze zdumieniem, że opróżnili już całą butelkę. Kawa mogłaby zniszczyć miły nastrój, postanowili więc zamówić kolejną butelkę wina. C.J. zajęła się tymczasem czereśniowo-czekoladowym ciastkiem.

Jack patrzył na nią z błyskiem w oczach. Poczowała, że znowu się czerwieni.

– Czemu się tak gapisz? – zapytała ze śmiechem.

– Trudno oderwać od ciebie wzrok – powiedział cicho.

– Jesteś taki czarujący... Jak to możliwe, że do tej pory się nie ożeniłeś?

Przewrócił oczami i westchnął teatralnie.

– A kto by mnie zechciał?

– Daj spokój, Jack. Mnie możesz powiedzieć. Nie spotkałeś nikogo wyjątkowego?

– Mam trzydzieści trzy lata, C.J., nie piętnaście. Jasne, że były w moim życiu kobiety... Niektóre całkiem miłe. Ale gdy się zorientowały, że jeszcze nie mam zamiaru zakładać rodziny, nie były już takie sympatyczne.

C.J. wybuchnęła śmiechem.

Powoli sączyli wino i opowiadali sobie nawzajem zabawne rodzinne wydarzenia i różne historyjki z pracy. Restauracja stopniowo pustoszała, lecz oni nadal siedzieli przy stole pogrążeni w wesołej rozmowie, jakby się bali, że kiedy wstaną, pogodny nastrój pryśnie. W końcu nadszedł moment, kiedy C.J. musiała wyjść do toalety, a Jack uregulował rachunek.

Jechali windą na górę z dwoma tęgimi mężczyznami, którzy głośno dyskutowali o spadających cenach akcji na giełdzie.

Jack dotknął ramienia C.J. i przesuwał delikatnie palce w dół, ku jej dłoni. Czowała, że jej skóra płonie pod jego dotykiem.

Winda zatrzymała się i dwaj mężczyźni wysiedli, a ich donośne głosy nadal słyhać było na korytarzu, mimo że winda już się zamknęła.

Jack objął ją, odwrócił do siebie i przyciągnął delikatnie. Poczowała przyjemny zapach jego wody kolońskiej i ciepło jego ciała – serce zaczęło jej walić. Objęła go za szyję, narastało w niej pożądanie. Poczowała usta Jacka na swoich wargach. Pocałunek był coraz bardziej gwałtowny, namiętny...

Nagle winda się zatrzymała. Jack i C.J. oderwali się od siebie niechętnie, łapiąc oddech. Wyszli na korytarz.

– Który to pokój? – zapytał Jack.

– Numer 5504 – odpowiedziała, odurzona pocałunkiem.

C.J. zapaliła świece. Jack włączył radio i kręcił gałką, szukając nastrojowej muzyki. Wybrał piosenkę Billie Holiday. Zdjął marynarkę i przyciągnął do siebie C.J.

Zaczęli tańczyć. Jack dotknął jej twarzy, obrysowując kciukiem jej policzek i brodę. Oparła głowę na jego piersi i zamknęła oczy. Jedną rękę trzymała na jego ramieniu, a drugą na plecach, gładząc go palcami. Czuła jego zapach, w ustach miała jego smak. Zaczęła oddychać coraz wolniej i poczuła, że ogarnia ją rozkoszna słodycz i spokój...

Jack początkowo tego nie zauważył, zajęty jej włosami, ale w pewnym momencie zorientował się, że C.J. staje się coraz cięższa.

– Hej... Dobrze się czujesz? – Spojrzał jej w twarz. Zamrugła.

– Kręci mi się w głowie... – wymamrotała. – Gdybym się na chwilę położyła...

Niemal zaniósł ją na łóżko i zdjął z niego kapeć.

– Taaak, Jack... – mruknęła i jej głowa opadła na poduszkę.

Jack usiadł obok i czekał parę minut, nim sobie uświadomił, że C.J. zasnęła mocnym, spokojnym snem. Zdjął jej buty z nóg i przykrył ją kołdrą. Zastanawiał się, czy zdjąć z niej sukienkę, ale doszedł do wniosku, że satynowy strój nocny będzie niewygodny.

Przyniósł z łazienki szklankę wody i postawił ją na nocnym stoliku. Ponownie usiadł obok C.J. na łóżku. Zdjął kosmyk włosów z jej twarzy i pogładził jej czoło. Jej policzki były zaróżowione, a twarz miała taki sam słodki wyraz, jak wcześniej w windzie, gdy się całowali. Jack zdmuchnął świece, wziął koc z szafy i położył się na sofie.

C.J. rozbudzała się powoli, uświadamiając sobie, że coś krępuje jej nogi. To kołdra się tak zaplątała, pomyślała i starała się uwolnić, zanim poczuła, że w jej czaszce narasta ból. Znieruchomiała i zaczęła wolno i równo oddychać. Ból osłabł. C.J. otworzyła oczy, stwierdzając z ulgą, że znajduje się w swoim hotelowym pokoju.

Wspomnienia ostatniego wieczoru zaczęły wracać i C.J. spojrzała na łóżko.

Jacka nie było.

Odwróciła głowę w drugą stronę. Na stoliku stała szklanka wody. Cudownie! – pomyślała C.J.

Zmusiła się, żeby usiąść, i pociągnęła łyk wody. Co właściwie się wydarzyło? Pamiętała posiłek. Potem w windzie... było dwóch grubasów. Czy Jack wszedł do jej pokoju? Jasne, po tym pocałunku... Miły dreszczyk przebiegł jej wzdłuż kręgosłupa. Czy oni...? I gdzie on teraz jest?

W tym momencie drzwi do łazienki się otworzyły i pojawił się Jack, ubrany w biały szlafrok.

– Dzień dobry – powiedział wesoło.

– Cześć – odpowiedziała niepewnie.

Szybko rzuciła okiem na siebie i stwierdziła, że nadal ma na sobie zieloną sukienkę.

Jack podszedł i ułożył się w poprzek łóżka.

– To była magiczna noc, prawda? – zapytał, unosząc brwi.

C.J. zerknęła na niego szybko.

– Szczerze mówiąc... – zaczęła z wahaniem. – Nie mogła być taka magiczna, bobym coś z niej pamiętała – odparła.

– Och, ja pamiętam każdą minutę i każdy najdrobniejszy szczegół. – Westchnął przesadnie. Przetoczył się na plecy i patrzył w sufit.

– Nic między nami nie zaszło, prawda, Jack?

– zapytała po chwili.

Nie odpowiadał.

– Jack?

– Naprawdę nic nie pamiętasz? – Odwrócił się do niej i chwycił ją za duży palec u nogi. – Nic się nie zdarzyło. Położyłaś się na łóżku i odpłynęłaś...

– O nie... – jęknęła i bezwładnie opadła na poduszkę. – To najgorsze, co mogłam usłyszeć.

– Jak się czujesz? – zapytał po chwili.

– Boli mnie głowa, ale poza tym w porządku – odparła cicho. – Jack, tak mi przykro... Bardzo się denerwowałam tym spotkaniem... całą sytuacją... Wcześniej łyknęłam trochę wódki dla kurażu, a potem wypięłam za dużo wina... Stąd ta wpadka.

– To nie jest żadna wpadka – zapewnił. – To drobiazg, C.J. Oboje byliśmy zdenerwowani. Ja też wypięłam za dużo. Może mogliśmy podejść do tego inaczej... lepiej...

C.J. wypięła wodę do końca i spojrzała na niego.

– Co masz na myśli?

– Nie wiem, czy pamiętasz, że całowaliśmy się w windzie...

Kolor jej policzków i znany mu już uśmiech wystarczyły jako odpowiedź.

– ...Nie ma nic złego w tym, że istnieje między nami chemia – ciągnął. – Ale musimy popracować nad bardziej dogodnymi warunkami. Po prostu musimy się do siebie przyzwyczaić. Może mogłabyś do mnie przyjechać na weekend? Zostać na noc – platoniczną oczywiście. Moglibyśmy pójść do kina albo coś w tym rodzaju...

– Masz na myśli randkę?

– Tak – roześmiał się.

– To dobry pomysł – przyznała.

– Cieszę się, że ci się podoba – powiedział i wstał z łóżka. – Weź prysznic, od razu się lepiej poczujesz.

C.J. wstała i powlokła się do łazienki. Zerknęła z przerażeniem na swoje odbicie w lustrze. Tusz rozmazał się wokół jej oczu, włosy tworzyły na głowie rozczochrany wiecheć, a szminka była nawet na jej policzkach. C.J. przypominała rozgniecionego mola.

Jack zapukał do drzwi i wsunął rękę, by zabrać swój zestaw do golenia.

– Już wiem, na czym polegał problem – zażartowała C.J. płaczliwym głosem. – Ja też nie chciałabym spać z tą osobą, którą widzę w lustrze.

Jack dotknął jej policzka.

– Nic by mnie nie zniechęciło, by z tobą spać – zapewnił. – Ale postanowiłem nie zbliżać się do ciebie, gdy masz kaca. Weź prysznic, a potem zjemy śniadanie. Odwiozę cię na lotnisko.

Wyszedł z łazienki, a ona uśmiechnęła się do siebie w lustrze i... przypomniała sobie swoje dwie wielkie walizy.

– O rany! – westchnęła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Wyślij im model Miu Miu i powiedz Saksowi, że kocie obcasy będą we wtorek – powiedziała C.J.

Patrzyła nad ramieniem Leksa w ekran komputera, starając się przypomnieć sobie wszystkie pilne sprawy, zanim straci głowę – miała spędzić ten weekend z Jackiem. Miał przylecieć samolotem za pięć godzin. C.J. chciała za chwilę pojechać do domu, wziąć prysznic, umyć włosy, ubrać się w coś bardziej tradycyjnego, a przede wszystkim usunąć z paznokci ten paskudny błękitny lakier, który Kerry kazała jej wypróbować.

Nagle spojrzała w okno i zamarła. Na chodniku stał Jack i uważnie przypatrywał się wystawie. C.J. wpadła w panikę.

– Och, nie! – pisnęła i schyliła się, usiłując się ukryć za biurkiem Leksa.

Leks oparł brodę na ręce i niedbale kliknął kilka razy w klawiaturę komputera.

– Co się dzieje? – zapytał ściszym głosem.

– Ten facet przy oknie... czy on tu wchodzi?

– Hm... – Leks zerknął w okno wystawowe.

– Mam nadzieję, że tak. A co...?

– Człowieku! Nie widzisz, że moje włosy to wronie gniazdo! Zobacz, co mam na sobie... i do tego ten cholerny lakier do paznokci! Co robić?!

– Chcesz, bym go spławił? C.J. zawahała się.

– Nie... nie może łązić sam po mieście...

– Daj mi wolne na resztę dnia, mogę go oprowadzić – zaproponował Leks. – Oho, już tu jest – syknął, a jego myszka zaczęła klikać coraz szybciej.

C.J. usłyszała trzask zamykanych drzwi i uświadomiła sobie, że za późno na jakikolwiek unik. Teraz miała tylko dwa wyjścia: albo pozostać w ukryciu, albo wynurzyć się zza biurka i udawać, że naprawiała kable lub coś w tym rodzaju.

– Cześć, szukam C.J. Mathews – usłyszała miękki głos Jacka.

Odwagi – nakazała sobie. Płynny, naturalny ruch, i wszystko będzie w porządku. Wyłoniła się zza biurka i wyprostowała na całą wysokość, trzymając w dłoni niewidoczny przedmiot.

– Znalazłam je – oznajmiła z triumfem. – O, cześć, Jack! – udała lekkie zdziwienie. – Skąd się tu wziąłeś?

– Spojrzała na Leksa i dodała szybko: – Masz tu swoje szkła kontaktowe. Chyba musisz je umyć...

– Wcale nie – odparł z figlarnym uśmiechem.

– Ten rodzaj szkła jest znakomity. Wystarczy je tylko przetrzeć. – Po czym wstał i zaprezentował swój nieprzeciętny talent mimiczny w scenie pod

tytułem „Facet zakładający szkła kontaktowe”.

Potem usiadł i z zainteresowaniem spoglądał to na C.J., to na Jacka.

– Postanowiłem przyjechać samochodem – powiedział Jack. – Wyjechałem rano i podróż zajęła mi mniej czasu, niż myślałem. Zostawiłem auto na parkingu przy lotnisku, bo nie znoszę prowadzić w Nowym Jorku. Pomyślałem, że zrobię ci niespodziankę... Poza tym chciałem zobaczyć sklep, rzeczywiście robi wrażenie!

C.J. uśmiechnęła się. Naprawdę była dumna ze swojego sklepu. Wszystko tutaj było rezultatem jej wyboru, od oświetlenia po ozdoby przy półkach.

– Wejdz, proszę, dalej. Oprowadzę cię.

– Miło cię poznać. – Leks skoczył na równe nogi i wyciągnął rękę do Jacka.

C.J. odwróciła się z westchnieniem i przedstawiła sobie obu mężczyzn:

– To jest Leks, menedżer od spraw handlowych. A to Jack, mój stary przyjaciel z lat szkolnych.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu zadowolenia, gdy na twarzy Leksa dostrzegła wyraz aprobaty. Wiedziała, że Jack jest przystojny, i nie musiała szukać potwierdzenia jego atrakcyjności w oczach innych. A jednak i teraz było jej przyjemnie.

– Jack lata – powiedziała przyciszonym głosem, jakby zdradzała jakąś tajemnicę.

– Naprawdę? – Leks założył ramiona na piersiach i kręcił głową z niedowierzaniem.

C.J. pomyślała, że Leks robi się nie do zniesienia, gdy zaczyna flirtować.

– Bywam pilotem tylko w weekendy – odparł Jack z lekkim grymasem. – Na co dzień jestem mechanikiem samochodowym.

Leks chciał jeszcze coś powiedzieć, ale C.J. pociągnęła Jacka w głąb sklepu. Jack oglądał buty i uśmiechał się albo kręcił głową, gdy zobaczył co bardziej niezwykły projekt.

– Niektóre z nich to czysta sztuka dla sztuki – ocenił. – Są zdumiewające, ale nie uwierzę, że ludzie mogą w tym chodzić.

C.J. była bardzo zadowolona, że Jack podziwia jej pracę. W pewnej chwili zdjęła buty i sięgnęła po parę z najbliższej półki. Z satysfakcją zademonstrowała mu lekkość i pomysłowość butów na różowych kilkucentymetrowych platformach. Czuła w sobie taką radość, jak pierwszego dnia po otwarciu sklepu.

– A może się przejdziemy? – zaproponował, gdy C.J. już miała zatrzymać taksówkę. – Nie bywam tu zbyt często. Nie mam czasu. Ale lubię tutaj spacerować. Wiem, że teraz mówię jak turysta. – Roześmiał się.

C.J. była zachwycona.

– Świetnie. Możemy spacerować aż do mojego mieszkania. Albo, jeśli masz ochotę, możemy też robić coś innego...

Jack rozglądał się wokół ciekawie. Wyłonili się z metra przy Siedemdziesiątej Drugiej Ulicy i C.J. poprowadziła ich do parku przy Strawberry Fields. Widać było, że Jack jest w świetnym nastroju, co udzieliło się też C.J. Zauważyła, że on się uśmiecha.

– Takie miejsca działają kojąco na wszystkich zapracowanych i zaganianych – powiedział. Skinął głową w stronę grupy ludzi ćwiczących na trawniku tai chi. – Dzisiejszy dzień był dla mnie bardzo ciekawy. Siedziałem na Przystani 86 i patrzyłem na rzekę Hudson. Potem spacerowałem po SoHo, a teraz jesteśmy w tym parku...

– Co robiłeś na West Side? – C.J. spojrzała na niego ciekawie.

– Zwiedzałem „Intrepid”, ale tylko przez godzinę. Chciałem sprawdzić, czy nie ma czegoś nowego.

– Co?

– „Intrepid”. To statek-lotnisko z czasów drugiej wojny światowej.

– Aha, już wiem. Chodzi o to muzeum. – C.J. pokiwała głową.

Jack zatrzymał się, by podziwiać pomnik sokolnika z ptakiem, a potem spojrział na C.J.

– To muzeum nie jest tylko dla dzieci, wiesz... Przytaknęła, starając się nie roześmiać przynajmniej przez trzy sekundy. Potem zaczęła chichotać.

– Nigdy nie byłem w tej części parku – stwierdził Jack, gdy mijali fontannę Bethesda. – Czy zawsze tylu ludzi jeździ tu na rolkach? Czy oni są gońcami?

– Niektórzy z nich po prostu zmierzają do domu – odpowiedziała z uśmiechem. – Niektórzy trenują – dodała, gdy przemknęła obok nich kobieta w różowym kostiumie. – Jeszcze inni jeżdżą dla zabawy.

– Ale ty nie zmusisz mnie do tego, co?

– Nie tym razem. Chodźmy coś zjeść.

C.J. kupiła hot dogi od sprzedawcy w alejce. Przysiedli na wolnej ławce.

– Pyszne, prawda? – spytała po pierwszym kęsie.

– Pikantne. Można je poczuć w całym przewodzie pokarmowym.

Gdy skończyli jeść, zapytał:

– Często tu przychodzisz?

– Notorycznie.

– Jeździsz na rolkach?

– Jasne – uśmiechnęła się. – Możesz je tutaj wypożyczyć.

W tej samej chwili jakaś kobieta w workowatych spodniach przewróciła się obok nich. Po chwili wstała, otrzepując ręce, i pojechała dalej.

C.J. pokiwała głową ze współczuciem.

– Kiedy zaczynałam jeździć, miałam mnóstwo wywrotek. Zupełnie jakby

wróciły czasy, gdy miałam dziesięć lat i zawsze poobijane kolana.

Po kilku godzinach i jeszcze jednym hot dogu dotarli wreszcie do mieszkania C.J. Sprawdziła skrzynkę na listy – kilka rachunków, list od przyjaciela z Paryża. Z ulgą rzuciła w kąt torbę i ruszyła w stronę lodówki. Wyjęła stamtąd dwie butelki wody.

– I jak ci się tu podoba? – spytała Jacka.

– Jakbym był w jaskini Aladyna – odparł i pokręcił głową. – Właściwie tylko w jednej części jego jaskini – sprostował. – To garderoba Aladyna, nie... raczej ogromna szafa z butami.

C.J. spodobał się ten opis. W mieszkaniu wszędzie leżały próbki kolorowych materiałów i na wpół skończone modele różnych butów, drewniane formy do konstruowania prototypów i szkice dokończonych lub nieskończonych wzorów. C.J. nie miała zwyczaju niczego wyrzucać, twierdząc, że pomysły przychodzą do głowy nieoczekiwanie i może je zainspirować niemal wszystko. Dlatego też w jej mieszkaniu zalegały góry butów w różnym stadium „zaawansowania”.

Jack wziął do ręki jeden z plastikowych modeli stopy – ruchomy szkielet z wszystkimi najdrobniejszymi kostkami – i przechadzał się z nim wzdłuż okna.

C.J. zauważyła jego zaciekawione spojrzenia i powiedziała:

– Jeżeli coś projektujesz, dobrze jest wiedzieć, jak wygląda rzecz, dla której to robisz. Zwłaszcza gdy jest tak skomplikowana...

– Jesteś bardzo interesującą kobietą. Wiesz o tym? – Patrzył na nią z wyrazem twarzy przypominającym zachwyty.

Wzruszyła ramionami, ale nie mogła ukryć zadowolenia, jakie poczuła. Ludzie zwykle mówili jej, że jest zdumiewająca, że jest geniuszem i mistrzynią. Ale C.J. potrafiła rozróżnić prawdę od banalnych komplementów.

Swój kącik do pracy urządziła sobie przy oknie. Stało tam biurko z komputerem i deska kreślarska. Jack oglądał fotografie w ramkach, które wisiały nad biurkiem. Wszystkie przedstawiały buty różnego rodzaju, od klasycznego pantofelka Kopciuszka po niezapomniane platformy Andy’ego Warhola.

C.J. zrekonstruowała nawet niektóre okazy muzealne i buty te ozdabiały mieszkanie, jako dekoracja na półkach.

– Kto pierwszy wpadł na pomysł, by zastosować wysokie obcasy? – zapytał Jack.

– Obcasy pojawiły się pod koniec szesnastego wieku – wyjaśniła C.J. – Ale miały je tylko buty męskie. Buty dla pań były płaskie i nudne, bo zawsze były ukryte pod długimi spódnicami.

– Dlaczego kobiety tak lubią chodzić na obcasach? Ja nie włożyłbym takich butów nawet wtedy, gdyby mi za to płacono.

– To kwestia gustu. Niektóre kobiety myślą tak jak ty. Kto nie lubi obcasów, może nosić platformy albo koturny. Poza tym, nikt nie wytrzymałby, chodząc na obcasach non stop. To niezdrowe dla stóp.

– Może to pytanie jest głupie, ale muszę ci je zadać. Czy nie znudziły cię te buty? To znaczy... projektujesz je w domu... masz je w sklepie... Nie masz ich dość? Nie myślałaś o projektowaniu ubrań albo czegoś innego?

C.J. zastanowiła się przez chwilę.

– Jestem projektantką, ale prowadzę też własną firmę. Muszę myśleć o wszystkim, od początku do końca. Zajmuję się różnymi rzeczami. Te zabawne pudełka też nie spadają z nieba. Wszystkie wpływy i koszty muszą być skalkulowane. Ale projektowanie to najmiłsza część pracy, i największa zabawa.

– Ale jak możesz projektować ciągle tę samą rzecz i nadal mieć jakieś świeże pomysły? Ile nowych wzorów butów można wymyślić? Przecież służą tylko do jednego...

– A ile nowych modeli samochodów można wymyślić? – zripostowała.

– Okay – roześmiał się. – Trafiłaś mnie.

– Czy wiesz, jaka jest teoria na temat wysokich obcasów? Dlaczego mężczyźni je lubią? – zapytała.

– Może nogi kobiet wydają się wtedy dłuższe... C.J. odwróciła się i podciągnęła sarong, wskazując na swoją napiętą łydkę.

– Kiedy chodzisz na obcasach, mięśnie łydki są napięte – to może przypominać uciekającego jelenia. Ten widok budzi w mężczyźnie prymitywny instynkt łowcy. Widzi napięte łydki i chce dopaść zdobyczy.

C.J. podciągnęła sarong na wysokość ud i zaczęła na palcach spacerować po pokoju. Jack przełknął ślinę.

C.J. wzięła szybki prysznic i przebrała się. Teraz stanęła ze słuchawką w ręku.

– Co wolisz, Jack, pizzę na telefon czy chińszczyznę?

– Może sami coś ugotujemy? C.J. roześmiała się.

– To już wolę pizzę – i wybrała numer.

Jack poszedł do kuchni, która była właściwie aneksem kuchennym oddzielonym od pokoju barkiem i wysokimi krzesłami.

– Nie gotujesz zbyt często, co? – zapytał, gdy odłożyła słuchawkę.

– Bardzo rzadko. – Wzruszyła ramionami. – Nie mam czasu.

– I nie masz współlokatorki, która wyjadałaby ci zapasy i pożyczała twoje ubrania pod twoją nieobecność?

C.J. roześmiała się.

– Dopiero trzy lata temu zaczęłam zarabiać wystarczająco, by mieć własne mieszkanie. – Rozejrzała się wokół z nieukrywaną satysfakcją. – Nie jest ogromne, ale w całości należy do mnie.

– A więc jesteśmy sami? – zapytał Jack, znacząco unosząc brwi.

C.J. wiedziała, że on się wygłupia, ale jakiś diabełek podpowiadał jej, że powinna podjąć tę zabawę. Popatrzyła Jackowi w oczy odrobinę za długo.

Nagle rozległ się dzwonek domofonu.

– Jest już pizza – powiedziała i skwapliwie zerwała się z kanapy.

Jackowi ślinka napłynęła do ust, gdy zobaczył jedzenie, które dostarczono. Pizza była gigantyczna, z mnóstwem dodatków i bąblującym gorącym serem. Ponadto czosnkowe pieczywo i plastikowy pojemnik z różnymi sałatkami i ryżem. Gdy C.J. przyniosła więcej wody do picia, rzucili się na jedzenie.

– A więc to będzie nasz przyjacielski wieczór – powiedziała między jednym a drugim kęsem.

Jack kiwnął głową. Jednak mimo wszystko miał w myślach inny obraz – ona naga w jego ramionach – ale starał się go odepchnąć, ze wszystkich sił koncentrując się na jedzeniu i starając się jak najrzadziej na nią zerkać.

C.J. siedziała na kanapie z podwiniętymi nogami. Próbowwała ugryźć gruby kawałek pizzy i jednocześnie przeskakiwała pilotem po telewizyjnych kanałach.

Zauważyła jego spojrzenie.

– Co?

– Wyglądasz tak zwyczajnie... – uśmiechnął się.

– Siedzisz i jesz pizzę jak zwykła osoba...

– A czego się spodziewałeś? – Nie bardzo wiedziała, jak zareagować.

– Wiesz, kiedy o tobie myślałem, widziałem cię zawsze na pokazach mody, na koktajlach i przyjęciach... Albo pędzącą dokądś w garniturze i z teczką. Nigdy nie wyobrażałem sobie ciebie w domu.

C.J. była poruszona tym wyznaniem. Chętnie dowiedziałaaby się, czy Jack często sobie ją wyobraża i czy czuje się rozczarowany tym, że jest taka zwyczajna.

– Rzeczywiście, najczęściej czaruję ludzi na przyjęciach albo na spotkaniach służbowych – powiedziała niepewnie.

– Wiem. Mogę sobie łatwo wyobrazić ciebie w tej roli, i dlatego ciekawie zobaczyć cię z innej strony. Wyglądasz tak miło...

– Miło?

– Nawet bardzo.

Skończyli jeść i C.J. odstawiła puste pojemniki na blat kuchenny. Postanowili oglądać w telewizji film z Geeną Davis, a potem po prostu iść spać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jack obudził się, gdy C.J. przekręciła się na łóżku obok niego i zamruczała coś przez sen. Oddychała wolno i spokojnie przez rozchylone usta. Wyglądała tak pięknie bez makijażu. Było coś wzruszającego w tej nagiej twarzy. Jack wpatrywał się w nią i poczuł, że już najwyższy czas, by wziął prysznic. Gdyby C.J. się obudziła, od razu by się zorientowała, jak bardzo Jack jej pragnie.

Kiedy wyszedł z łazienki, umyty i ubrany, C.J. siedziała na stołku przy bufecie i piła kawę z filiżanki. Miała na sobie puszysty szlafrok i nadal była nieumalowana.

– Cześć! – przywitał się. – Dobrze spałaś?

– To ja powinnam cię o to spytać. Przecież jesteś moim gościem. Chcesz kawy?

Jack usiadł na stołku obok niej.

– Zjemy jakieś śniadanie? – zapytał.

– Są płatki... – zawahała się. – Hm, ale mleko chyba się...

– Zepsuło – dokończył za nią, marszcząc nos.

– Sprawdziłem to wieczorem.

– Przepraszam cię! – roześmiała się. – Miałam zamiar iść do sklepu, zanim przyjedziesz.

– Aha, rozumiem. Żyjesz jak spartanka. Co zwykle jadasz na śniadanie?

Wzruszyła ramionami.

– W drodze do pracy kupuję kubek kawy i jakąś kanapkę. Oczywiście, jeśli obudzę się o właściwej porze...

– A w niedzielę? Cały dzień popijasz czarną kawę?

– Wcale nie. Czasami wychodzę... Zabieram trochę kartek i idę do kawiarni.

– Więc zrobimy tak i teraz – powiedział Jack, mając nadzieję na prawdziwe śniadanie.

– Myślałam, że chcesz iść na zakupy albo zwiedzać – odparła, zsuwając się z wysokiego stołka.

– A co ja jestem? Turysta? – zapytał ze śmiechem.

C.J. patrzyła na gołe stopy Jacka, gdy chodził po mieszkaniu, szukając butów.

– Czy to mania? – spytał wesoło. Spojrzała na niego zdziwiona.

– Co?

Usiadł na kanapie, zaczął wkładać skarpetki i buty.

– Przyglądanie się ludzkim stopom.

– Chyba tak... – roześmiała się. – Twoje są znakomite.

– To znaczy?

– No... Dobrze wyglądają, są takie... mocne – powiedziała, idąc do łazienki, by się ubrać. – Szkoda, że projektuję tylko buty dla kobiet. Mogłabym zrobić coś dla ciebie. Może by pasowały...

Jack się roześmiał.

– Może by pasowały – powtórzył. – But dla pana Kopciuszka... – dodał pod nosem.

Gdy dotarli do kawiarni, wybrali stolik na dworze. Jack zamówił śniadanie, C.J. zażyczyła sobie croissanta z orzeszkami i duże cappuccino. Po śniadaniu zaczęli czytać gazety. W pewnej chwili C.J. przerwała czytanie i leniwie obserwowała przechodzących ludzi.

– Wiesz, Jack, jaka jest jedna z najbardziej niedocenianych przyjemności w dwudziestym pierwszym wieku? – spytała. – Siedzenie w kawiarnianym ogródku i czytanie gazet w towarzystwie przyjaciela – odpowiedziała po chwili.

Jack uśmiechnął się i wystawił twarz do słońca.

W końcu jednak trzeba było porzucić przyjemne miejsce. Jack musiał jechać, jeśli chciał dotrzeć do domu tego samego dnia. Ponieważ nie zostawił niczego w jej mieszkaniu, zdecydowali, że C.J. odprowadzi go do metra, jadącego w stronę lotniska.

– Dzięki za wspaniały weekend – powiedział, gdy już stali przy wejściu do metra. – Świetnie się bawiłem.

– Cieszę się, bo ja również. Zadzwoń, jak dotrzesz do domu.

– Dobrze. A co z następnym weekendem? Spojrzała na niego niepewna, co on ma na myśli.

– Masz wolny czas? – zapytał. – Może mnie odwiedzisz? Chociaż dla ciebie pewnie nie będzie to wielka atrakcja... Mieszkam prawie w szałasie.

– Jak to?

– No, właściwie jest to przybudówka na tyłach garażu. Tom, facet, który jest właścicielem garażu, kiedyś sypiał w niej, ale doszedł do wniosku, że jest już za stary na takie „luksusy”, i odstąpił ją mnie. To teraz całkiem miłe miejsce, włożyłem w nie mnóstwo pracy. No, ale nie jest to dom w tradycyjnym sensie tego słowa.

– No teraz naprawdę rozpalileś moją ciekawość!

– A więc przyjedziesz?

C.J. popatrzyła na niego, a potem przeniosła wzrok na ulicę.

– Okay, przyjadę i... może wtedy spróbujemy to zrobić... – odpowiedziała, a na jej twarz wypełził piękny rumieniec.

C.J. nie była pewna, czy trafiła na właściwe miejsce. Jack dał jej dokładne

wskazówki – „Na tyłach garażu, nie zapomnij”. No i co? Tutaj się właśnie znalazła. Jego lokum miało wyglądać jak szałas czy wojskowy barak.

– Jest tu ktoś?! – zawołała, ale zaraz przyszło jej do głowy, że może Jack pracuje teraz w innym miejscu, w innym garażu.

Nagle usłyszała szum wody leżącej z kranu i z bocznych drzwi wyłonił się Jack. Gdy zobaczył C.J., uśmiechnął się radośnie.

– Cześć! Od kilku godzin wybiegam do każdego przejeżdżającego samochodu. A teraz straciłem czujność. Szkoda, że nie zadzwoniłaś wcześniej...

– Nie wiedziałam, na który samolot zdążę...

– Cieszę się, że jesteś! Miło znów cię widzieć.

– Myślałam, że pobłądziłam – powiedziała, czując się trochę niezręcznie.

Jack uśmiechnął się do niej ciepło.

– Wiesz... nie byłem pewien, czy powinienem cię tu zapraszać. Zawsze się denerwuję, gdy wystawiam się na krytykę kobiet, ale raz kozie śmierć. Ja widziałem twoje mieszkanie, ty powinnaś zobaczyć moje. W środku wygląda o wiele lepiej.

Ruszył naprzód i otworzył przed nią drzwi.

C.J. chętnie by się dowiedziała, ile kobiet było tu przed nią, ale powstrzymała się od pytania. To nie jej sprawa.

Jack miał rację – C.J. była miło zaskoczona wyglądem wnętrza. Niewątpliwie była to siedziba kawalerska. Z małego korytarzyka wchodziło się do całkiem dużego pokoju. Po prawej stronie znajdował się piec, przed nim stały dwa fotele. W kącie był mały telewizor, a pod wielkim oknem, w rogu najbardziej oddalonym od drzwi, stało niskie łóżko.

Na ścianach wisały półki z książkami. W większości były to tomy poświęcone mechanice samochodowej i pilotażowi. Kilka książek leżało w różnych strategicznych miejscach – na stosie gazet koło łóżka, na stoliku między fotelami.

Mnóstwo różnych niezidentyfikowanych części samochodowej bądź lotniczej maszyny leżało w różnych częściach pokoju niczym abstrakcyjne współczesne rzeźby.

Na ścianie graniczącej z garażem były poprzypinane skomplikowane wykresy i mapy lotnicze.

Jack stał obok C.J. i razem z nią lustrował pokój.

– No pięknie... – westchnął. – Cały dzień miałem wrażenie, że posprzątałem perfekcyjnie, ale teraz wszystko wydaje mi się... do niczego.

– Nieprawda! – roześmiała się. – Tu jest uroczo, i bardzo wygodnie. – I naprawdę tak myślała. W pokoju było czysto i unosił się w nim zapach drewna sosnowego.

C.J. rzuciła płaszcz na łóżko i ruszyła w stronę mniejszych drzwi niedaleko pieca.

– Muszę się odświeżyć – powiedziała, otwierając drzwi i... znalazła się w kuchni. Jack wszedł za nią.

– Tej chwili najbardziej się bałem – powiedział. C.J. nie miała pojęcia dlaczego. Kuchnia była po prostu przepełniona jedzeniem. Stał tam wielki pleciony kosz pełen warzyw: dorodna marchew, ogromne cebule, świeża kapusta. Drzwiczki jednej z wiszących szafek były uchylone i można było dojrzeć mnóstwo słoików z przetworami, butelek z sokiem i różne przyprawy.

C.J. spojrzała na Jacka.

– Bogata spiżarnia... A gdzie masz łazienkę?

– W garażu, chodź, pokażę ci.

Gdy wróciła, Jack był w kuchni.

– To trochę niewygodne... wychodzić do łazienki, na przykład w nocy, gdy jest ciemno – powiedziała.

– Tylko wtedy, gdy nie uważasz na niedźwiedzie – odparł. – I kuguary. Musisz być bardzo ostrożna – dodał.

C.J. starała się nie roześmiać.

– Ale orły są najgorsze – ciągnął Jack. – Któryś z nich może cię dostrzec, gdy będziesz wychodzić, i wtedy koniec. Już się nie zobaczymy. C.J. parsknęła śmiechem.

– Ale karaluchy cię nie dopadną, masz moje słowo – zapewnił Jack.

– Wariat!

Ich oczy spotkały się i C.J. poczuła, jak jej wnętrzności wypełnia gorąco. Uciekła wzrokiem w bok, czując, że się też czerwieni.

– Gotujesz coś specjalnego? – zapytała nieswoim głosem.

– Jeśli zostaniemy tutaj, paparazzi nie będą mieć szans, by cię przyłapać – stwierdził, krojąc chleb.

C.J. powiedziała mu, że nie informowała matki o swoim pobycie w miasteczku. Im mniej ludzi wie, tym lepiej, pomyślała.

– Poza tym to będzie dla ciebie ciekawe doświadczenie – ciągnął Jack. – Zjeść potrawę domowej roboty, którą zresztą sama w połowie przygotujesz.

– Bardzo zabawne! Więc co mam robić?

– Znajdź obieraczkę do kartofli – powiedział i odwrócił się, by wskazać jej szufladę. Jego ramię dotknęło jej ręki. C.J. odskoczyła, uderzając się o blat.

Jack odłożył nóż, odwrócił się do niej i oparł ręce na jej ramionach.

– Mam pewną propozycję – powiedział miękkiem głosem. – Oboje wiemy, dlaczego tu przyjechałaś, i ja też jestem tym lekko zdenerwowany. Zrelaksujmy się dzisiaj, co? Spędziłem u ciebie miłe chwile i chcę, żebyś u mnie także dobrze się czuła. Nic nas nie goni... Niech to będzie kolejny uroczy platoniczny wieczór...

C.J. miała kamienną twarz. Próbowwała się uśmiechnąć, ale w głowie

zakiełkowała jej pewna myśl. Może ona po prostu nie podoba się Jackowi? C.J. nie przypuszczała, że zdoła wytrzymać kolejną platoniczną noc. Miała zupełnie inne pragnienia... Chciała chwycić jego dłoń i przycisnąć do piersi, poczuć pieszczotę jego palców, dotknąć ustami jego warg...

– Skoro odskakujesz tak gwałtownie, gdy przypadkowo dotknąłem cię w kuchni – ciągnął Jack – to obawiam się, że wyskoczyłabyś przez okno, gdybym dotknął cię w łóżku.

C.J. uniosła brwi. Co za arogant!

– Obiecuję kontrolować moje pierwotne popędy – odparła z ironią.

– Dobrze, a teraz obieraj – polecił i z tajemniczym uśmiechem zaczął przyprawiać mięso.

– Naprawdę musisz to wszystko znać? – zapytała. Siedzieli na fotelach, opróżnione talerze stały na podłodze między nimi. Jack zapalił dwie boczne lampy i dorzucił dREW do piecyka. Pokój wypełniło przyjemne migotliwe światło ognia.

– Oczywiście musisz nauczyć się wszystkich zasad bezpieczeństwa – powiedziała, przeglądając podręcznik pilotażu – ale prawo powietrzne i biologia to już trochę za dużo. Czy kiedykolwiek miałeś jakieś problemy podczas lotu?

– Niezbyt poważne. Robiłem różne błędy, gdy uczyłem się latać, ale wtedy był ze mną instruktor. Najbardziej bałem się, gdy pierwszy raz wykonywałem sam akrobacje. Gdy wylądowałem, byłem po prostu złany potem. Ale chyba dopiero to zderzenie z ptakiem było realnym zagrożeniem... Chciałabyś zobaczyć jutro mój uszkodzony samolot?

– Nie wiem, czy zdążę. Mój samolot odlatuje o drugiej.

– Nieważne, możesz zajrzeć do hangaru innym razem. Wiesz, lot jest wspaniałym przeżyciem. Parę razy zabierałem przyjaciół, ale to nie to samo, co latać samemu. Nigdy nie chciałem być pilotem samolotów pasażerskich.

– Dlaczego? Nie chciałbyś, żeby płacono ci za coś, co uwielbiasz robić?

– Nie, po prostu nie chcę być odpowiedzialny za innych ludzi. – Jack powiedział to automatycznie. Dopiero po chwili dotarł do niego pełny sens tego zdania.

C.J. uśmiechnęła się do niego.

– W porządku, rozumiem to. Przeczytałam kiedyś słowa, które mnie poruszyły: „Zostać matką to znaczy zgodzić się, by twoje serce pozostało poza twoim ciałem do końca życia”. Niektórzy myślą, że to głupie i bezsensowne, ale dla mnie to jest warte poświęceń.

To proste wyznanie poruszyło Jacka. Wstał i zaczął zbierać puste talerze i miseczki po sałatkach. Uciekł do kuchni.

C.J. poszła za nim, mając nadzieję, że pomoże mu pozmywać.

Jack stał w kuchni, oparty o blat. C.J. stanęła przed nim. Jego ręce zaczęły

gładzić jej ramiona. Pochylił głowę i zaczął delikatnie całować jej szyję. Przyciągnął ją do siebie. Ciało C.J. zaczęło pulsować, gdy spojrzała w oczy Jacka, pociemniałe z pożądania. Ogarnięta namiętnością rozchyliła wargi i zaczęła głaskać jego jasne włosy. Nie potrzebował innego przyzwolenia. C.J. miała wrażenie, że za chwilę eksploduje. To było jak wielki przyptyw. Nie do powstrzymania.

Jack wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko. Rozebrali się błyskawicznie. Zaczęli się całować i pieścić coraz namiętniej. W pewnej chwili Jack sięgnął do szuflady nocnego stolika. C.J. chwyciła jego dłoń.

- Nie... to niepotrzebne – szepnęła.
- Zapomniałem – powiedział i uśmiechnął się do niej.
- Tak bardzo cię pragnę – szepnęła.

Uniosła ich gwałtowna fala pożądania i oddali się jej bez reszty. Wnieśli się na szczyt rozkoszy, stając się jednością. Gdy leżeli potem obok siebie, ciasno przytuleni, w czerwonej poświacie ognia, C.J. pomyślała, że jeszcze nigdy nie czuła się taka bezpieczna.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pierwszą myślą C.J. po przebudzeniu było to, że gołębie brały lekcje śpiewu. Ich gruchania brzmiały tak harmonijnie, niskie tony przeplatały się z delikatnymi trelami.

Potem poczuła zapach smażonego boczku i uświadomiła sobie, że nie jest w mieście, a to, co słyszy, to nie gołębi koncert, ale koncert poranny różnych ptaków.

Westchnęła i przeciągnęła się. Jack obudził ją w nocy, by powtórzyć z pasją ich pierwsze zbliżenie. C.J. na to wspomnienie przeszedł rozkoszny dreszcz.

– Niestety, nie mam płatków, więc przygotowałem to – powiedział Jack, stając obok z tacą w rękach. – Spróbujemy wszystkiego po trochu.

Podał jej kubek kawy i zaczął rozkładać na łóżku talerze z boczkiem, croissantami, kawałkami melona. C.J. poczuła, że po prostu umiera z głodu.

– Jak się czujesz? – spytał.

– Świetnie – odparła, koncentrując się na jedzeniu. – To naprawdę pyszne.

– Hm... chcesz jeszcze owoców albo coś innego?

– zapytał, zbierając talerze.

– Nie, dzięki. Wezmę tylko prysznic i już się zbieram.

C.J. zrobiła sobie bardzo dokładny makijaż, a to z dwóch powodów – aby opóźnić ponowne wejście do domu Jacka i żeby dodać sobie pewności, gdy spojrzy mu w oczy.

Gdy weszła do pokoju, Jack przeglądał jakieś czasopismo. Natychmiast je zamknął i skoczył na równe nogi. Zachowywał się jak nerwowy pacjent w poczekalni u lekarza. Miał na sobie dzinsy i buty – to znaczyło, że zamierzał zaprosić C.J. na krótki spacer przed wyjazdem. Jednak kiedy na nią spojrzał, już wiedział, że nic z tego. Miała na sobie kostiumik businesswoman, jej włosy były ułożone w kok. Piegi zostały ukryte pod warstwą pudru w kremie, a na wargach lśniła gruba warstwa szminki.

– Chciałam ci bardzo podziękować... – zaczęła, stojąc na środku pokoju.

Jack zrobił kilka kroków i objął ją w pasie.

– I możesz to zrobić. Na przykład: uściskać mnie.

– Pochylił się i z uśmiechem spojrzał jej w oczy.

C.J. przytuliła się do jego piersi, obejmując go. Stali tak kilka sekund, wreszcie C.J. zrobiła krok do tyłu, by móc popatrzeć w niebieskie oczy Jacka.

– Ta noc była cudowna – powiedziała cicho.

– Więcej niż cudowna – dodał z uśmiechem. Pochylił się i pocałował ją z czułością. Nagle zza okna usłyszeli głos:

– Jack! Hej, jesteś tam?!

C.J. oderwała się od Jacka i rozejrzała z niepokojem. Jack niechętnie ruszył do drzwi.

– Przepraszam cię – powiedział. – To tylko Tom. Miał wyjechać na kilka dni. Zobaczył pewnie przed domem mój samochód... – Jack miał tak nieszczęśliwą minę, że C.J. była bliska parsknięcia śmiechem.

– W porządku – zapewniła go pogodnie. – Idź, pogadaj z nim.

– Jack! Ty jeszcze w łóżku?! – Głos Toma dobiegł z za drzwi.

– Otwórz – C.J. przynagliła Jacka. – Bo pomyśli, że dopadły cię niedźwiedzie.

Skrzywił się i otworzył drzwi.

C.J. musiała ciągle kontrolować prędkość, gdy jechała na lotnisko. Jej gniew wzrastał i stopa sama przyciskała pedał gazu, coraz mocniej. Chciało jej się płakać. Ale jedno było pewne – nie będzie płakać za Jackiem Hardingiem. Sama nie wiedziała dokładnie, dlaczego jest taka wściekła. Może znowu zrobiła z siebie idiotkę?

Gdy znalazła się na pokładzie samolotu, emocje opadły i C.J. poczuła się lepiej. Wspomnienia ostatniej nocy wypełniały jej myśli. Podczas lotu cały czas spoglądała za okno. Lazurowe niebo i kłębiaste białe chmurki stanowiły wspaniałe tło dla jej snu na jawie – ciepła złotawa skóra, niebieskie oczy, ciemne brwi, silne dłonie...

Gdy jechała z lotniska taksówką do domu, czuła już tylko błogi spokój i satysfakcję.

Nagle przyszła jej do głowy prosta myśl – a może zaczęło się już szaleństwo hormonów? Pierwszy raz, odkąd pożegnała się z Jackiem, pomyślała o ciąży. Może od dwunastu godzin była w ciąży?

Jack wkrótce przysłał jej kwiaty i zadzwonił, by się upewnić, czy bezpiecznie dotarła do domu. Jeszcze raz przeproszał za niespodziewane najście Toma.

Po kilku dniach C.J. wiedziała już, że jest w ciąży. Nie było innego wytłumaczenia faktu, że wyglądała i zachowywała się inaczej. Kolory wydawały jej się żywsze, jedzenie smaczniejsze, różne absurdy dnia codziennego rozśmieszały ją, a głupie piosenki nabierały sensu. To wszystko przez zachwianie równowagi chemicznej, myślała. I nie zwracała uwagi na znaczące uśmiechy, które wymieniali Anoushka i Leks. Niech sobie myślą, że jej dobry humor to rezultat udanego życia seksualnego. Takie wytłumaczenie bardzo jej odpowiadało.

– A potem oni zażądali, by zrobić kolejne linki, i chcieli, żebym... – Kerry zamilkła, widząc nieobecne spojrzenie C.J. – Czy ty w ogóle słuchasz, co do

ciebie mówię?

C.J. ocknęła się i zamrugła.

– Co? Eee... Oczywiście, że tak.

– Daj spokój! – oburzyła się Kerry. – Masz taką minę, jakbyś dopiero teraz odkryła, że tu jestem.

C.J. uśmiechnęła się do niej przepraszająco. Euforia pierwszego tygodnia minęła i C.J. miała wrażenie, jakby wyczerpała już swoją porcję energii. Czuła znużenie.

Irytowało ją, że ma problemy z koncentracją. Stawała się stopniowo coraz bardziej ociężała – wszystko to było opisane w książkach na temat ciąży.

Popatrzyła na Kerry i postanowiła powierzyć jej swój sekret.

– Przepraszam cię – powiedziała. – Faktycznie nie słuchałam. Jestem ostatnio tak roztargniona...

– Nic się nie stało – przerwała jej Kerry. – Wiem, jak to jest. Nie możesz myśleć o niczym innym, tylko o dotyku jego rąk, zapachu jego skóry i tak dalej. Uwierz mi, byłam tam, gdzie ty. Gdybyś nie była moją najlepszą przyjaciółką, mogłabym być zazdrosna, ale nie martw się – zasłużyłaś sobie na to, by poszaleć z miłości.

– To nie do końca jest tak, jak myślisz – odparła. – Wiesz... jestem w ciąży. – Spojrzała na Kerry.

– Naprawdę? Nie żartujesz? Kiedy zrobiłaś test? Dlaczego mi nie powiedziałaś?

C.J. uciekła spojrzeniem w bok.

– Jeszcze nie zrobiłam... Muszę poczekać kilka dni, żeby się upewnić.

– Jasne. – Kerry pokiwała głową. Widać było, że jest zaszokowana. W ciszy stuknęła palcami o blat biurka. – To naprawdę fascynujący moment...

– Wiem.

– Kiedy powinnaś mieć okres? C.J. uśmiechnęła się, że kaszle i wyciera nos.

– Eee... jutro.

Kerry spojrzała na nią zdziwiona.

– Co?

C.J. uśmiechnęła się, że sprawdza to w kalendarzu.

– Tak, dokładnie jutro. – Ich spojrzenia spotkały się. – Wiesz, Kerry... ja to po prostu czuję. Jestem pewna.

Kerry popatrzyła na puste pudełko po kilku pączkach. Żadnego z nich nie zjadła. C.J. podążyła za jej wzrokiem, chwyciła pudełko i wrzuciła je do kosza.

– Poczekamy, zobaczymy... – powiedziała.

Następnego dnia C.J. połknęła dwie aspiryny i popiła je filiżanką gorącej słodkiej herbaty. Największą zaletą przyjaciół jest to, że jednego dnia możesz im udowodnić, że masz rację, a następnego – wypłakać się na ramieniu,

pomyślała.

– Nie jesteś wariatką – pocieszała ją Kerry po raz piąty. – Byłaś za bardzo podekscytowana... Nie martw się tym aż tak...

Skończyła malować paznokcie u nóg i wyciągnęła przed siebie stopę, by podziwiać efekt.

Siedziały w przestronnym salonie Kerry, słońce zaglądało przez wielkie okna. Brian leżał na podłodze i budował miasto z klocków lego.

Kerry zauważyła, że C.J. często spogląda na chłopca.

– Mam nadzieję, że nie dostaniesz napadu hysterii i nie ukradniesz mi syna? – zażartowała.

Brian podniósł głowę i uśmiechnął się do C.J. czarująco. Był przyzwyczajony do szczególnego rodzaju humoru Kerry i do jej dowcipów.

– Chyba dostaję bzika – westchnęła C.J. – Teraz usiłuję siebie przekonać, że to było nieuchronne.

– Hej! To byłoby dziwne, gdybyś osiągnęła cel po jednej próbie. – Kerry poruszała palcami u nóg.

– Musisz spróbować jeszcze raz. Albo wiele, wieweele raaazy... – rozciągała słowa, czym doprowadziła C.J. do śmiechu. – I nie martw się o swoje dziwaczne nastroje. Teraz wiemy, że masz do tego powód. Byłaś tak żwawa i dziarska...

C.J. wzruszyła ramionami.

– To dlatego, że myślałam... – Zerknęła na Briana, który budował właśnie drapacz chmur. – Myślałam, że będę w tym klubie – dokończyła.

Wzmianka o ciąży być może nie zainteresowała Briana, ale słowo „klub” nie mogło zostać niezauważone.

– Co to za klub? – spytał z ciekawością.

– Och, nic ciekawego – mruknęła C.J.

– Czy to Klub Lataczy?

– A to co takiego? – zainteresowała się Kerry. Brian zrobił niewinną minkę.

– Powiedziałem kolegom, że C.J. przyjaźni się z pilotem, a oni powiedzieli, że ona może załatwić wolny wstęp do tego klubu. – Popatrzył na C.J.

– Możesz mi to załatwić?

– Nie, nie może – wtrąciła się Kerry. – I nikogo o to nie pytaj. To nie jest klub dla dzieci.

Kerry i C.J. Wybuchnęły śmiechem. Brian pokręcił głową i wrócił do swojej budowli.

– Czy dzwoniłaś już do Jacka? – spytała Kerry, ocierając łzy ze śmiechu.

C.J. sprawiała wrażenie zaskoczonej.

– Kurczę! Nie pomyślałam o tym. A powinnam... – Przezesła włosy

palcami, na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech. – Wszystko wskazuje na to, że będziemy musieli spróbować ponownie.

– Na to wygląda – potwierdziła Kerry. – Mam nadzieję, że on temu podoła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

C.J. wolno odłożyła słuchawkę.

– W porządku – powiedziała cicho. – Zadzwoń do niego później. Nie ma sprawy.

Oparła się wygodnie na krzesło. Wtedy zabręczał telefon.

– Dzwoniłaś do mnie? – zapytał. Uśmiechnęła się do słuchawki.

– Skąd wiedziałeś, że to ja?

– Wyświetlił się twój numer. Wyprostowała się na krzesło i przestała się kołysać.

– Ach tak, jasne. Dobrze, że oddzwoniłeś.

Jack zauważył zmianę w jej głosie. Zaniepokoił się, gdy milczenie się przedłużało.

– Halo? – odezwała się wreszcie.

– Jestem tutaj – powiedział i oparł się o samochód, gdyż nogi zaczęły mu podejrzanie drżeć. – Więc?

– Więc... nic z tego nie wyszło – powiedziała o wiele ostrzej, niż zamierzała.

– Och... przykro mi.

– To znaczy... chciałam powiedzieć, że nie wyszło tym razem – dodała szybko. – Pierwsze koty za płoty, to nic niezwykłego. Wszystko w normie.

– W porządku – odparł.

Z brzmienia jego głosu C.J. usiłowała odgadnąć, jak on się czuje. Może odetchnął z ulgą? A może szukał słów, by jej grzecznie powiedzieć, żeby się odczepiła? C.J. mocno przyciskała słuchawkę do ucha, jakby chciała usłyszeć jego myśli.

– Więc co teraz zamierzasz? – zapytał wreszcie.

– A ty?

– No cóż... Chyba musimy spróbować jeszcze raz. C.J. usłyszała śmiech w jego głosie i poczuła, że się czerwieni. Ale była bardzo zadowolona.

– Nie mógłbym odmówić sobie kolejnej takiej nocy, jak ta ostatnia... – dodał.

Oczywiście, mogła się tego spodziewać.

– Jesteś bardzo rozczarowana, że się wtedy nie udało?

– W pierwszej chwili tak... ale teraz wcale się tym nie przejmuję.

– Słuchaj, a może przyjedziesz na ten weekend? Zrobimy sobie grilla. Mogłabyś przyjechać w sobotę i wrócić w niedzielę...

C.J. roześmiała się.

– Świetny pomysł, ale wiesz... to jeszcze nie będzie ten czas...

– Nic nie szkodzi – przerwał jej ze śmiechem. – Po prostu zapraszam cię

na grilla. Eh, wy kobiety! Tylko jedno wam w głowie...

C.J. znowu zaczerwieniła się jak piwonia i pokręciła głową.

– Tylko na grilla?

– Tak, tak. Na pieczone mięcho, kilka piw i przyjacielskie pogaduszki.

– Dobrze, przyjadę.

– Wspaniale! – wykrzyknął. – Ale wiesz... jeżeli będziesz chciała popracować nad tą sprawą, jestem do usług...

– Pomóc ci w czymś?

Donna przerwała krojenie i odgarnęła z twarzy niesforny kosmyk. Odpowiedziała uśmiechem.

– Wszystko jest pod kontrolą. Wszystko, z wyjątkiem grilla – odparła.

– Może wyniosę na dwór sałatkę? Wygląda znakomicie – zaproponowała

C.J.

– Dzięki. Ty możesz spróbować, ale nikt inny. Powiedz im, żeby zostawili mi chociaż jednego steka.

– Ja też chcę steka – oznajmiła Didi, zdzierając nalepki z puszek i wrzucając je zgniecione do kosza na produkty do recyklingu.

– Na pewno go dostaniesz, kotku – powiedział Jack, wchodząc do kuchni w poszukiwaniu piwa.

C.J. wyszła do ogrodu. Jack zwięzonymi oczami spojrzał na Donnę.

– Powiedziałaś jej może, że ten grill to tylko pretekst, żeby ją tu zwabić? – zapytał.

Donna nadal stała przy blacie, odwrócona plecami, i kroili warzywa. Jack wyciągnął z lodówki kilka piw.

– Nie pisnęłam ani słówka – powiedziała Donna, spoglądając przez okno.

– Wydaje mi się, że ona dobrze się bawi. – Udało jej się skierować myśli Jacka na inne tory.

Od razu rzucił się do okna i obserwował C.J., jak spacerowała po ogrodzie, roznosząc chleb i masło. Żartowała z innymi gośćmi. Delikatny wiaterek wydymał jej sukienkę, ukazując uda do połowy. Pochyliła się, gdy stawiała talerz z chlebem na stole. Jack westchnął, nieświadomy, że Donna stoi obok i go obserwuje.

– Podobają mi się jej buty – powiedziała.

Jack odwrócił twarz od okna i, speszony, ruszył szybko do drzwi.

– A, tak... – rzucił. – Myślę, że sama je zaprojektowała.

C.J. zjadła ostatni kawałek steka i resztki wielkiej porcji sałatki grzybowo-paprykowej. Teraz przyszła kolej na pyszną kolbę kukurydzy polaną masłem. C.J. siedziała w najlepszym miejscu widokowym – na szczycie kamiennych schodków, które wiodły nad niewielki staw rybny na końcu ogrodu.

Eddie junior siedział z Tomem i Billym. Didi demonstrowała wszystkim niezwykle umiejętności psa, pomagając sobie w tresurze kawałkami steków, które rozłożyła w pewnej odległości od Cyganki. Pies siedział spokojnie w środku koła. Na dany znak zerwał się i jak tornado ruszył na poszukiwanie wszystkich kawałków, które zjadał w mgnieniu oka. W nagrodę za cierpliwość dostał jeszcze hot doga.

Eddie zapraszał wszystkich na pieczone skrzydełka kurczaka, które miały być gotowe lada chwila. Donna siedziała na krześle i wachlowała się słomkowym kapeluszem.

Jack usiadł obok C.J., na stopniu przy jej nodze postawił drinka.

C.J. pochylała się do przodu, by stopione masło skapywało na ziemię. Uśmiechnęła się do Jacka. Poczul, że ma ochotę ją chwycić i całować do utraty tchu, choćby to był najbardziej maślany pocałunek.

– Tylko na mnie popatrz – zaśmiała się. – Zgroza! Cała jestem w stekowym sosie. – I wskazała swoje piersi.

Jack zacisnął szczęki i obracał w dłoniach butelkę z piwem. Pociągnął duży łyk i odchrząknął, starając się myśleć o czymkolwiek, na przykład o... gaźniku. Tak, byle nie o jej piersiach, smaku jej skóry...

C.J. spojrzała na niego. Gapił się w przestrzeń. O czym on myśli?

Odkąd uświadomiła sobie, że Jack zorganizował to ogrodowe przyjęcie specjalnie dla niej, chciała mu jakoś podziękować.

To przecież takie proste. Wystarczy go objąć, pocałować i powiedzieć: „Dzięki, kochanie”.

Tylko że on nie był dla niej „kochaniem” i nic nie wskazywało, że jest nią jakoś bardziej zainteresowany.

– Bardzo miło spędziłam tu czas – powiedziała w końcu. – Dziękuję, że mnie zaprosiłeś.

– Nie ma za co – odparł.

C.J. ponownie wbiła zęby w kaczan kukurydzy. Podeszła do nich Didi.

– Dobrze się bawisz, malutka? – spytał ją Jack.

– Tak – odparła, obserwując C.J. – Jack mówił, że robisz buty – powiedziała.

– To prawda.

– W przyszłym tygodniu są urodziny mojej mamy – zaczęła dziewczynka – i chciałam cię prosić, żebyś pomogła mi zrobić dla niej buty – dokończyła jednym tchem.

– Didi... To chyba nie najlepszy... – wtrącił Jack, ale C.J. przerwała mu:

– O jaki rodzaj butów chodzi?

Ośmielona jej pytaniem, Didi odpowiedziała z radością:

– Chodź do mojego pokoju! Pokażę ci. Zrobiłam kilka rysunków.

Jack sądził, że C.J. grzecznie odmówi, ale ona natychmiast wstała.

– No to prowadź.

Didi klasnęła w ręce i biegiem ruszyła do domu.

– Pokażę C.J. mój pokój! – krzyknęła do mamy, która posłała im uśmiech, zanim znowu pochyliła się nad ogromnym talerzem pełnym jedzenia.

C.J. była zachwycona szkicami wykonanymi przez dziewięcioletnią Didi. Oczywiście, buty te charakteryzowały się całkowitym lekceważeniem wygody czy praktyczności.

Wkrótce obie siedziały na podłodze, a rysunki rozłożyły pośrodku.

C.J. dorysowała na nich parę ozdobnych elementów i wymyślne klinowe obcasiki.

Didi była wniebowzięta, ale to, co powiedziała, naprawdę zrobiło wrażenie na C.J.

– Bardzo mi się podobają te buty, ale nie sądzę, żeby spodobały się mojej mamie.

Wróciły więc do prostszego, klasycznego wzornictwa, a potem zastanawiały się nad kolorem (czerwony!). C.J. zerknęła przez okno i zobaczyła, że Donna nadal siedzi w ogrodzie. Didi szybko skoczyła do pokoju rodziców i przyniosła parę butów Donny.

C.J. oglądała je ze wszystkich stron, porównując długość i szerokość stopy Donny z własną. Potem Didi zaniósła buty na miejsce.

Zbierały już wszystkie papiery, gdy ktoś zapukał do drzwi. Jack wsunął głowę do pokoju.

– Zamierzacie tu siedzieć całe popołudnie? – zapytał.

– C.J. zrobi dla mamy czerwone buty – oznajmiła Didi, nie mogąc ukryć podniecenia. Chwyciła go za rękę i popatrzyła na niego poważnie. – Musisz obiecać, i przysięgnąć na swoje życie, że nie zdradzisz tej tajemnicy.

– Przysięgam – powiedział Jack uroczyście.

– C.J. wyśle je do ciebie, a ty przyniesiesz je mnie. W sekrecie! – podkreśliła.

– Dobrze – powiedział i uściśnął jej rękę. – W sekrecie!

Didi odwróciła się, a po chwili wahania otoczyła C.J. ramionami i mocno ją uściśnęła.

– Dziękuję ci tak bardzo, bardzo...

Potem zrobiła krok do tyłu i wzięła głęboki oddech. C.J. i Jack patrzyli na nią zdumieni.

– W porządku, już się uspokoiłam – powiedziała i wygładziła swoją koszulkę. – Jestem pogodna i spokojna.

A potem odwróciła się i ruszyła ku drzwiom. Słysząc było jej głośny tupot na schodach.

– To bardzo miło z twojej strony – powiedział Jack.

– Drobiazg. Buty będą gotowe już w poniedziałek i od razu ci je wyślę.
Jack wyglądał na zmieszanego.

– Poczekaj... Nie musisz tego robić. Możemy kupić je na lotnisku albo coś w tym rodzaju... Wiem, że jesteś bardzo zajęta...

– Jack, to ja je zrobię. Obiecałam, i tak będzie. To jest układ. I gdyby był jakiś problem z rozmiarem czy dopasowaniem, też się tym zajmę. Okay?

Jack popatrzył jej w oczy.

– Dzięki. Oczywiście ci zapłacę – powiedział, wiedząc, że ma mgliste pojęcie, ile może kosztować para butów, zaprojektowanych na zamówienie.

– Przestań marudzić! Nie musisz za nic płacić. Zrobię przysługę, to wszystko. Ty też robisz mi przysługę. – Oczywiście natychmiast się zaczerwieniła.

– Tego nie da się porównać – padła odpowiedź.

– Podejź tutaj. – I objął ją mocno. – Mam pomysł. Wezmę cię na powietrzną przejażdżkę. Wtedy będziemy kwita.

Podniosła głowę, by spojrzeć mu w twarz. Nadal mocno ją obejmował.

– Polecimy samolotem? Tym, który reperujesz?

– spytała. – Nie jestem pewna, czy chcę nim lecieć.

Zrobił zabawną minę i powiedział:

– Nie masz wyjścia. Ubiliśmy interes.

C.J. uśmiechnęła się. Mimo że bała się tego lotu, czuła się przy Jacku bardzo bezpiecznie. Popatrzyła na jego usta i tylko jedna myśl kołatała jej się w głowie: Pocałuj mnie, pocałuj mnie, pocałuj mnie.

Oczy Jacka pociemniały z pożądania. Czy jej rozchylone wargi to było zaproszenie? A jeśli nie... Nie chciał niczego zepsuć.

– Słuchaj... jesteś pewna, że ten weekend nie jest dobry... dla tych spraw?

– zapytał, starając się, by jego głos brzmiał żartobliwie i pogodnie.

Rozpaczliwie pragnęła skłamać. Zamiast tego powiedziała:

– Tak, ten weekend nie sprzyja tym sprawom.

– No cóż... – Pocałował ją lekko w czubek głowy i uściaskał po bratersku.

– Chyba muszę porozmawiać o naszych lotniczych planach z Tomem – oznajmił wesoło i ruszył w stronę schodów.

C.J. przywołała na twarz sztuczny uśmiech i poszła za Jackiem.

Od przyjęcia w ogrodzie minął tydzień i nadszedł dzień urodzin Donny. Została wysłana do sypialni z poleceniem, żeby się ładnie ubrała.

Donna przymierzyła trzy pary rajstop, zanim znalazła jakieś bez oczka.

– Dlaczego wkładam do szuflady rajstopy z dziurami? – zastanawiała się na głos. Spojrzała w lustro. – Czy to ty byłaś kiedyś małą dziewczynką, taką, jak teraz twoja córka? Nie do wiary. Masz teraz trzydzieści pięć lat. – Przyczesła włosy i pociągnęła rzęsy tuszem. Jeszcze raz popatrzyła na swoje odbicie w

lustrze.

Może pomysł Didi nie był taki głupi? Donna powinna wyglądać ładnie w dniu swoich urodzin i przygotować się na przyjmowanie życzeń i prezentów.

– Hej, mam trzydzieści pięć lat i wyglądam świetnie – powiedziała do lustra i wyszła z pokoju.

„Sto lat, sto lat...” – odśpiewali wszyscy obecni, a Donna zdmuchnęła świeczki i usiadła na sofie. Mały Eddie wręczył jej kopertę.

– Otwórz szybko, otwórz – niecierpliwił się. – To nasz wspólny prezent.

Donna rozerwała kopertę i wyjęła dwa zaproszenia do znanej restauracji i hotelu w odnowionej willi w stylu wiktoriańskim.

– Och! Dziękuję, kochanie – powiedziała, ściskając synka. – Teraz rozumiem, dlaczego miałam się ładnie ubrać.

Duży Eddie podszedł do niej i uklęknął na jedno kolano.

– Czy mogę towarzyszyć ci tego wieczoru, moja piękna? Kolacja będzie o ósmej, a potem koncert jazzowy w Zielonej Sali. Po koncercie zamkniemy się w naszym pokoju i wywiesimy na drzwiach tabliczkę z napisem „nie przeszkadzać”.

– Gdzie na pewno trafię ja – wtrącił Jack – jeśli nie sprostam zadaniu babysitter. – Podszedł i uściskał Donnę.

– Dziękuję wam, kochani, jesteście cudowni.

– Ale to nie wszystko – powiedział Eddie. Didi wystąpiła naprzód i wręczyła mamie paczkę.

Donna rozwiązała wstążki, rozwinęła srebrny papier.

Nagle znieruchomiała, widząc niebieskie pudełko ze znakiem firmowym: skrzyżowanymi szablami.

– O mój Boże! – wykrzyknęła i otworzyła je. Rozwinęła papier i z namaszczeniem dotknęła czerwonych butów, jak gdyby były ostatnimi egzemplarzami wymarłego gatunku. – Kiedy je zdobyliście?

Jej rodzina wymieniła tajemnicze uśmiechy. Donna zdjęła papucie i ostrożnie przymierzyła buty.

– Pasują idealnie – oceniła. – Są przepiękne! – Przespacerowała się do drzwi i z powrotem, spoglądając na obecnych. – Nie mogę uwierzyć, że pojechaliście do Nowego Jorku, żeby zdobyć dla mnie „szable”. To niesamowite!

– Spójrz tutaj – powiedziała Didi, wskazując jej srebrną nalepkę na pudełku.

Rozmiar: 6

Kolor: Czerwony

Projekt: Didi

– Nie rozumiem... – Donna była zmieszana.

– To ja pomogłam je zaprojektować C.J. – oznajmiła Didi z triumfem.

Donna spojrzała na Jacka.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że ona pracuje w „szablach”?

Jack uśmiechnął się.

– Ona jest właścicielką tej firmy. „Szable” to ona, C.J., czyli Catherine Jane. Nie wiedziałaś?

– Chyba żartujesz?! Nie miałam pojęcia! Nie mogę uwierzyć, że mi nic nie powiedziałaś! – wykrzyknęła. – Wiesz, jakie te buty są fantastyczne?!

– Hm...

– Poszłabym boso do Nowego Jorku, żeby je zdobyć – dokończyła i westchnęła.

Jack i Eddie wymienili zdziwione spojrzenia, ale Donna nie zwróciła na to uwagi. Kucnęła i uściskała swoje dzieci.

– Dziękuję wam za te cudowne buty i za zaproszenie do hotelu. Pójdę na pyszną kolację w moich pięknych butach. – Głośno ucałowała dzieci.

Potem wyprostowała się i wysunęła do przodu stopę, by podziwiać nowy nabytek.

– Teraz idę poprawić makijaż i przebrać się – w coś krótkiego i obcisłego – dodała, posyłając Eddiemu długie spojrzenie. – Dzisiaj mamy randkę, kochanie – rzuciła i, kręcąc biodrami, ruszyła na górę.

– O rany! – skomentował zachwycony Eddie.

– A my też urządzimy sobie przyjęcie – powiedział Jack do dzieci. – Żarcie i gry komputerowe, a potem znowu żarcie i wszystko, co chcecie.

A później mam zamiar podwyższyć Eddiemu rachunek za telefon, pomyślał. Muszę koniecznie zadzwonić do C.J. i powiedzieć jej, jaka jest wspaniała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Masz stąd wspaniały widok – powiedziała C.J. – Z tej wysokości wszystko wygląda inaczej.

Jack uśmiechnął się do siebie.

– Co? – spytała C. J. podejrzliwie.

– Nic – odparł.

– Już jesteśmy na miejscu?

– Prawie, dotrzemy tam za pół godziny.

Jechali pikapem do miejsca, o którym Jack wspominał enigmatycznie i bardzo tajemniczo. C.J. miała wyrzuty sumienia, że znowu zostawiała pracę na cały weekend. Gdy zadzwonił Jack, właśnie zamierzała się pakować. Miała lecieć do Burlington, a w czasie czterogodzinnego lotu planowała popracować nad projektami na jesienny pokaz. Kiedy zobaczyła go na parkingu, opartego o półciężarówkę, myśli o pracy ulotniły się.

Chociaż Jack nie chciał jej zdradzić, dokąd jadą, C.J. cieszyła ta wycieczka. Wyglądała przez okno, oglądając krajobraz. Uśmiechnęła się, gdy napotkała przyjazne spojrzenie konia, pasącego się na łące.

Jack zwolnił i skręcił w lewo na piaszczystą drogę. Po obu jej stronach rosły drzewa. Na końcu drogi znajdowało się prawdopodobnie rozwiązanie zagadki. Jack zatrzymał się przy dużej stodole. Obok siedzieli trzej mężczyźni, którzy pomachali im na powitanie. W pobliżu, oświetlony promieniami słońca, jaśniał mały biały samolot.

C.J. poczuła rosnące podniecenie. Wiedziała już, co będzie dalej.

– Postanowiłem, że nie mogę już dłużej czekać, żeby cię zabrać na wycieczkę – powiedział Jack. – Frank Foley, ten facet w bejsbolówce, pożycz mi swojego „pipera”. Dzisiaj jest twój szczęśliwy dzień.

C.J. głośno przełknęła ślinę. Sądziła, że ma więcej czasu, by jakoś się do tego lotu przygotować. Do tej pory myślała o tym mało konkretnie, jak o czymś, co nastąpi w odległej przyszłości. Początkowa ekscytacja została stłumiona przez rosnący niepokój. C.J. oblizwała wargi, które nagle stały się suche.

– A gdzie jest pas startowy? – zapytała, rozglądając się wokół.

– Tutaj.

– Masz na myśli to pastwisko?

– Tak. A zwłaszcza ten skoszony pas pośrodku.

– Aha – powiedziała cicho.

Wysiedli z samochodu i podeszli do mężczyzn, z którymi Jack serdecznie się witał. Przedstawił im C.J., która prawie nie słuchała, o czym zaczęli rozmawiać. Ciągłe zerkała na samolot. Wyglądał niepozornie i mało solidnie jak na pojazd, który miał unieść w niebo dwie osoby. Niebo było cudownie

lazurowe, tylko gdzieniegdzie ozdobione białymi chmurkami.

– Wymarzona pogoda na lot – powiedział Frank, wręczając Jackowi pęk kluczyków.

C.J. starała się, by jej uśmiech wyglądał naturalnie, gdy ruszyli w stronę samolotu.

– Wszystko w porządku? – zapytał Jack, patrząc na nią uważnie.

– Tak, tylko... trochę się boję. – C.J. sama była zaskoczona reakcją swojego organizmu. Czuła ucisk w żołądku, ręce miała wilgotne. Nabrała powietrza i powoli je wypuściła.

– Nie ma powodu do strachu – zapewnił ją Jack wesoło, wyciągając blokady spod kół. – Będzie wspaniała zabawa.

– Powiedział facet, który miał wypadek i rozbił swój samolot – mruknęła pod nosem.

– Posłuchaj, kolizje z ptakami zdarzają się bardzo rzadko. Ale nie mogę zagwarantować, że to się nie zdarzy. Frank bardzo dba o swój samolocik, ale to tylko maszyna i zawsze może pojawić się jakiś problem. W dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach jestem pewien, że w górze będzie wspaniale i wylądujemy szczęśliwie. Jestem tego pewien, ale nie mogę tego zagwarantować.

– Przerwał na chwilę, po czym ciągnął spokojnym głosem: – Ale mogę cię zapewnić, że jeżeli coś pójdzie nie tak, potrafię sobie z tym poradzić. Latam od dziesięciu lat i nic nie jest w stanie mnie zaskoczyć. Mogę ci obiecać, że będziesz bezpieczna, więc przestań się denerwować.

Patrzył, jak z czoła C.J. powoli znika zmarszczka.

– Statystycznie, jadąc samochodem, jesteś sto razy bardziej narażona na niebezpieczeństwo – dodał i posłał jej zwycięski uśmiech.

C.J. zaciskała palce, starając się trzymać nerwy na wodzy. Gdy patrzyła, jak Jack spokojnie i pewnie przygotowuje się do lotu, jej lęk zaczął znikać. Gdy wsiedli do kabiny, C.J. poczuła się, jakby siedziała w volkswagenie garbusie, tylko ze skrzydłami. Jack włączył silnik i ruszyli wolno na początek pasa startowego. Jack sprawdził jeszcze kilka urządzeń i silnik zahuczał głośno, po czym ruszył po trawie z coraz większą prędkością. C.J. zaparło dech. Samolot lekko unióś się w powietrze.

– To coś zupełnie innego niż lot samolotem pasażerskim – powiedziała C.J., gdy mogła wreszcie oddychać.

– Podoba ci się?

– Jest wspaniale! – zapewniła. Była zachwycona widokiem, którego po prostu nie mogła ogarnąć. – To dlatego się uśmiechałeś, kiedy mówiłam, że z samochodu był ładny widok.

Jack znowu się uśmiechnął i przesunął lekko w lewo drążek steru. Samolot zakreślił łagodny łuk. C.J. nie potrafiła ukryć zachwyty. Potem Jack

stopniowo ustawiał samolot pod coraz ostrzejszym kątem w stosunku do ziemi. C.J. za każdym razem wstrzymywała oddech i trzymała się mocno fotela.

Nagle horyzont zniknął gdzieś w dole i C.J.

poczuła, że wszystko wywraca się do góry nogami – jej ciało, cały świat, jej myśli... Po chwili znowu zobaczyła przed sobą horyzont.

– Dlaczego mnie nie ostrzegłeś? – wykrztusiła, gdy już mogła mówić.

– Jak się czujesz? – zapytał.

Krew napłynęła jej do głowy, a serce waliło jak młotem.

– Cudownie – odparła i wybuchnęła śmiechem.

– Nie jest ci słabo? Niedobrze? – spytał Jack. C.J. pokręciła głową.

– Moje ciało się rozpadło... jestem bliska zawału serca, ale czuję się... po prostu fantastycznie! – Roześmiała się.

– Chcesz spróbować jeszcze raz? Pokiwała głową z ochotą.

W chwili, gdy wylądowali, C.J. czuła się tak, jakby wzięła udział w maratonie. Nie, poprawiła się w myślach, jakby biegła w maratonie i go wygrała.

Z wigorem wyskoczyła na trawę, ale nogi ugięły się pod nią. Jack podtrzymał ją i oparł o bok samolotu, a sam odszedł na chwilę, by założyć podpory pod koła.

Był zachwycony, że C.J. tak bardzo spodobała się wycieczka i nowe doświadczenie. Jego przyjaciele i członkowie rodziny różnie się zachowywali.

Eddie, Donna i jego mama byli zachwyceni. Billy wszystko obserwował i starał się zapamiętać każdy ruch Jacka. Niestety, tylko tata nie mógł zaznać tej przygody, bo nie mógł latać, nawet zażywając lekarstwa.

Po wycieczce z C.J. Jack poczuł coś nowego, co do tej pory się nie zdarzało – dumę, że sprawił jej radość. Popatrzył na nią; wpatrywała się w niebo i uśmiechała do siebie. Jack poczuł ukłucie w piersiach.

– Teraz wyglądasz, jakbyś miała dwanaście lat – powiedział.

– I tak się czuję – odparła z uśmiechem. – Mam zawroty głowy, ale to nic takiego w porównaniu z radością... – Zaczerwieniła się.

Jack jeszcze raz się uśmiechnął i ruszył w stronę hangaru.

C.J. poczuła się bardzo dumna, gdy mężczyźni przy hangarze zaczęli wykrzykiwać pochwały pod adresem Jacka. Wylądował z takim wyczuciem i gracją!

Jack powiedział jej, że zwykle zatrzymuje się na nocleg u Franka, ale tym razem zarezerwował im pokój w pobliskim pensjonacie. Po kilku kilometrach skręcił na półkolisty podjazd. Pensjonat miał kolor kości słoniowej i witrażowe okna. Kobieta, która peła grządki w ogrodzie przed domem, przerwała pracę, żeby ich powitać. Zdjęła rękawice ogrodnicze i uścisnęła im dłonie.

– Ma pani piękny dom, pani Cooper – powiedziała C.J.

– Mów do mnie Peggy – zaproponowała kobieta, przeganiając ze ścieżki pręgowanego kota. – Jak się udała podróż?

Jack grzecznie odpowiadał na pytania, gdy Peggy prowadziła ich po schodach na górę. C.J. milczała, nagle poczuła się bardzo zmęczona.

Pokój był uroczy, podobnie jak cały dom. Znajdowały się w nim jasne sosnowe meble, wszystkie dodatki miały odcień przydymionego różu. Na stoliku stał wazon z peoniami. Z okna rozciągał się piękny widok na łąki i zalesione pagórki.

– Jeśli chcecie zjeść kolację tutaj, będzie gotowa za godzinę. A jeśli macie ochotę wybrać się do miasta, to jest tam kilka dobrych restauracji. A może chcielibyście teraz wypić lemoniadę i zjeść ciasteczka?

C.J. spojrzała na Jacka. Teraz marzyła tylko o drzemce. Chyba zrozumiał.

– Zjemy kolację tutaj – powiedział. – Ale uwaga: jesteśmy tak głodni, że zjemy konia z kopytami!

– Zobaczę, co się da zrobić – powiedziała Peggy tajemniczo.

Gdy tylko wyszła z pokoju, C.J. położyła się i zamknęła oczy. Jack zdjął buty i położył się obok niej. Oparł się na łokciu i wpatrywał w jej twarz.

C.J. otworzyła oczy.

– Nie wiem, co mi się stało – powiedziała przeprasząco. – Jestem wykończona...

– To normalne – odparł i pogładził ją po ramieniu. – Latanie wymaga mnóstwa energii.

– Przecież ja tylko siedziałam w samolocie, to ty wszystko robiłeś.

– Tak, ale to nie ja miałem przez dwie godziny napięte wszystkie mięśnie.

C.J. kiwnęła głową i potarła kark.

– Gorący prysznic i dobre jedzenie postawią cię na nogi – dodał.

– A może potem...? Po kolacji...?

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – zapewnił z uśmiechem.

– A jeśli ci rozkażę, abyś rozluźnił moje mięśnie teraz?

– Zrobię to – odparł. – Które mięśnie mam masować?

– Plecy. – Odwróciła się na brzuch i wyciągnęła ręce za głowę.

– Zamknij oczy – polecił.

Posłuchała go. Poczowała, że zszedł z łóżka. Po chwili Jack wrócił i zaczął ją delikatnie masować. Zdjął jej koszulkę, zsunął z niej dzinsy. C.J. poczuła, że jest nagi...

– Odpoczynek naprawdę dobrze wam zrobił – stwierdziła Peggy, przyglądając im się uważnie. Postawiła przed nimi kilka półmisek.

C.J. nałożyła sobie kopiasty talerz duszonych warzyw z jagnięciną. Nie zauważyła znaczącego uśmiechu, jaki Peggy posłała Jackowi.

Jedli powoli. Oboje czuli słodkie zmęczenie niezwykłymi przeżyciami

dnia.

- Jesienią będą tu pokazy lotnicze. To coroczna impreza, przyciąga tłumy. Biorę w nich udział. Powinnaś przyjechać i to zobaczyć – powiedział.
- Bardzo chętnie – odparła, przelękając ogromny kęs potrawy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

C.J. obudziła się wcześniej niż Jack. Skóra na jego plecach była gładka, opalona na złocisty brąz. C.J. pogładziła ją. Była zdumiona, że skóra Jacka jest taka gorąca.

Miał piękne ramiona. Był wspaniale zbudowany. C.J. przysunęła się bliżej, starając się go nie obudzić. Leżąc cicho przy jego boku, czuła się naprawdę cudownie.

– Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś – powiedziała, gdy się obudził i zauważył, że ona na niego patrzy.

– Dzięki, że zgodziłaś się przyjechać – powiedział, całując ją. – Ale to nie koniec zabawy. Po śniadaniu idziemy na wędrowkę.

– Co?

– Podstawową formą relaksu jest właśnie spacer.

Peggy była zachwycona tym, że zlecono jej przygotować prowiant na piknik. Wyciągnęła nawet z szafy dwa stare plecaki.

C.J. miała pewne wątpliwości co do swojej sprawności fizycznej, ale nie była przecież ostatnią fajtlapą.

– We Włoszech często chodziłam na wycieczki – pochwaliła się, gdy wyruszyli.

– Na pewno widziałaś tam mnóstwo pięknych miejsc.

– Nie, nie miałam na myśli wędrowek wśród winnic albo wzdłuż wybrzeża – roześmiała się. – Gdy tylko miałam trochę wolnego czasu, łąziłam po mieście, rozmyślając o swojej frustracji.

– Nie lubiłaś tego? – zapytał.

– Skądże! Lubiłam, ale miałam sporo zajęć w college'u, zarabiałam, pracując jako pokojówka w hotelu, a do tego byłam... u Versacego. Wiesz, jak to jest... Byłam tysiące kilometrów od domu, wokół tylko nowi ludzie, obcy język. Musiałam studiować i pracować za marne pieniądze po trzynaście godzin na dobę. A Mediolan nie jest miastem, w którym możesz przeżyć za parę lirów.

– Było tak źle?

– Strasznie! – powiedziała ze śmiechem. – Panicznie bałam się, że zrobię coś głupiego, powiem coś nie tak, stracę pracę albo nie zdam egzaminu. Ale oczywiście było tam również cudownie. Niezapomniane, nieporównywalne przeżycia... Zobaczyłam Włochy, poznałam świetnych ludzi, miałam przyjaciół. Całymi godzinami siedziałam w muzeach, robiąc szkice. Przeżyłam też dramatyczny i burzliwy, choć krótki romans z Włochem. To naprawdę było niesamowite.

Jack się roześmiał.

– Opowiadasz tak, jakbyś już całe życie miała za sobą. Tęsknisz za przeszłością?

– Och, nie! Cieszę się, że mieszkam w Nowym Jorku i w ogóle... ale to miłe mieć takie wspomnienia.

– Pewnie myślisz sobie, że jestem nudny, bo nigdzie nie wyjeżdżałem. Może tylko do sąsiednich stanów – powiedział Jack cichym głosem.

– Jak możesz tak mówić? – C.J. popatrzyła na niego z gniewem. – Jesteś jednym z najciekawszych ludzi, jakich znam.

Jack nie wyglądał na przekonanego. C.J. roześmiała się i dała mu przyjacielskiego kuksańca w bok.

– Nie rób takiej smutnej miny! Nie będę prawić ci komplementów.

Popatrzył jej w oczy niewinnym spojrzeniem.

– Wiesz, co mam na myśli – dodała. – Gdziekolwiek jesteśmy, ludzie pędzą, by z tobą porozmawiać. Hej, Jack, jak leci? Co u ciebie? Wszyscy cię uwielbiają. – Uśmiechnęła się, widząc, że Jack się rumieni. – Czy to aby nie rumieńce?

– To przez ciebie – mruknął. – Czuję się jak Walt Disney, którego wszyscy kochają.

– Bo tak jest.

– Nieprawda, nie wszyscy.

Powiedz mu to teraz, pomyślała. Nie nadarzy się lepsza okazja.

– A poza tym kto chciałby być kochany przez wszystkich? – Jack zagłębił się w analizę i rozproszył myśli C.J. – Tylko ludzie bez właściwości nie budzą emocji. Nie miałbym nic przeciwko, gdybym nie był akceptowany ze względu na moje zachowanie. Ale musiałbym wierzyć, że to, co robię, jest dobre i właściwe.

– Wiara w swoje przekonania to coś, co także budzi szacunek innych. Jeszcze bardziej cię lubię – powiedziała i uśmiechnęła się figlarnie.

Jack zaczerwienił się jeszcze mocniej.

C.J. zauważyła jezioro w pobliżu i zaproponowała, żeby nad brzegiem urządzili sobie piknik. Ścieżka zaprowadziła ich nad wodę. C.J. zdjęła plecak i usiadła na skale. W oddali rozległ się głos czapli, w jeziorze koncertował żabi chór.

Jack wpatrywał się w jakiś punkt daleko na brzegu jeziora.

– Na co tak patrzysz? – spytała.

– Widzisz tę łódź?

C.J. spojrzała w tym samym kierunku. Stał tam mały dom wśród drzew, w pobliżu była przystań i przycumowana czerwona łódź.

– Może pójdziemy tam i ją wypożyczymy? – zaproponował. – A może wolisz tu zaczekać?

– Nie, chodźmy. Jestem strasznie głodna, ale mogę iść dalej.

Jack pomógł jej założyć plecak na ramiona.

Gdy zbliżyli się do domu wśród drzew, przywitało ich głośnie szczekanie. Mały terier wypadł z zagrody i pędził ku nim, wymachując ogonkiem.

Na werandzie siedział starszy mężczyzna, naprawiając krzesło.

Jack przywitał się i zaczął z nim pogawędkę. Mężczyzna, zapytany o łódź, powiedział, że mogą ją wziąć, jeśli tylko wezmą ze sobą także psa.

Może za długo mieszkałam w mieście, pomyślała C.J. Czyżby ludzie na wsi łatwiej i szybciej się dogadywali? A może to dlatego, że jest tu Jack. Patrzyła, jak terierek podskakuje u jego stóp, starając się zwrócić na siebie jego uwagę.

Gdy usiedli w łódce, Jack zaczął wiosłować, wyprowadzając łódź na środek jeziora. Pies siedział na dziobie.

Kiedy Jack zarzucił kotwicę, był to sygnał do rozpoczęcia pikniku. Na szczęście Peggy zapakowała im dużo prowiantu, więc mieli czym poczęstować czworonoga. Zjedli ostatnią kanapkę z serem i szynką, ciasteczka i wypili całą butelkę mrożonej herbaty. Jack położył się w łódce, wystawiając twarz do słońca. C.J. zebrała puste opakowania i torebki i wsunęła je z powrotem do plecaka.

Jack przyglądał się jej spod przymkniętych powiek.

– Słuchaj... Jak wytłumaczysz dziecku... że jego rodzice nie mieszkają razem? – zapytał niespodziewanie.

Wzruszyła ramionami.

– Po prostu powiem, że robiliśmy w życiu różne rzeczy... Coś w tym rodzaju.

– Niezbyt przekonujące – stwierdził. – Słuchaj... może powinniśmy być razem dla dobra dziecka. Stworzyć związek...

C.J. wybuchnęła śmiechem, żeby ukryć gniew. Dlaczego on żartuje w ten sposób? To wcale nie jest zabawne!

– Wiesz co? Zachowujesz się jak samiec w rui?

– Co takiego?

– Samiec w rui – powtórzyła. – To facet po trzydziestce, albo po czterdziestce, który postanawia mieć dziecko, albo dzieci. Kobiecie jest łatwiej, może jakoś się o to postarać. To mój przypadek – powiedziała, zanim Jack zdążył otworzyć usta. – No więc mężczyźni w rui nagabują kobietę z dziećmi lub samotną po trzydziestce, bez żadnej zachęty z ich strony.

– I chcesz powiedzieć, że jestem jednym z nich?

– zapytał z gniewem.

– Przez minutę taki byłeś.

– To śmieszne! To ty myślałaś o dziecku. To był twój pomysł. Ja nigdy nie chciałem... – Przerwał nagle, a cisza, która zapadła po tych słowach, niemal odbijała się echem od tafli jeziora.

– Nie chcesz mieć dziecka. To zamierzałeś powiedzieć? – spytała cicho.
– Zamierzałem powiedzieć: nie chciałem – poprawił ją. – Ale teraz...
Byłoby dobrze, gdyby się pojawiło. To znaczy, gdybyś ty je urodziła.
Jej twarz pozostawała nieruchoma.
– Poza tym – dorzucił – nie możesz się teraz wycofać. Być może jesteś już w ciąży.
– Być może – powtórzyła bezbarwnym głosem.
– I co byś wtedy czuła?
Popatrzył na nią poważnym wzrokiem.
– Byłbym zachwycony, naprawdę! Na pewno nie potrafiłbym tego mądrze wyrazić, ale byłbym szczęśliwy.
Dostrzegł na jej ustach delikatny uśmiech i usiadł w łodzi.
– Mam ochotę to teraz sprawdzić – rzucił z diabelskim błyskiem w oku i wstał. Łódka zakołysała się niebezpiecznie.
C.J. chwyciła się obu burt.
– Jack! Nie!
Pies obudził się i zaczął szczekać.
– Chodź tu, bogini seksu – powiedział Jack, robiąc krok w stronę C.J.
Łódź zakołysała się jeszcze mocniej. C.J. zaczęła piszczeć, chociaż nigdy tego nie robiła. Nie znosiła pisku.
Jack chwycił ją za rękę i pociągnął.
– Muszę cię mieć – mruknął.
C.J. ciągnęła go w dół i w końcu oboje upadli na dno łodzi, śmiejąc się na całe gardło.
– Myślisz, że niebezpieczeństwo minęło? – zapytał Jack, wkładając jej rękę pod koszulkę.
Łódka znowu zakołysała się. C.J. odepchnęła Jacka.
– Nie mam teraz ochoty na kąpiel – powiedziała. – Bardzo się najadłam, a poza tym tu jest tak ciepło i miło, więc nas nie zatapiaj.
– Połóż się tutaj. – Wsunął rękę pod jej głowę. C.J. oparła głowę na jego piersi, a pies znowu ułożył się do snu i oparł głowę na nodze C.J. Wygrzewali się na słońcu, a łódka dryfowała po jeziorze.
Co jest takiego cudownego w bliskości z drugą istotą? – myślała C.J. leniwie. Ciepło drugiego ciała, szmer oddechu, powolny ruch klatki piersiowej... Czuła oddech Jacka na swoim czole, delikatny i ciepły.
Mijały godziny i niewielkie chmurki, płynące po niebie, zaczynały stawać się coraz większe.
C.J. ocknęła się, gdy zrobiło się ciemniej i chłodniej.
– Która godzina? Zerknął na zegarek.
– Czwarta? Co chcesz robić?
Zostać tu na zawsze, w twoich ramionach – pomyślała.

- Nie wiem. – Wzruszyła ramionami.
- Mamy jeszcze coś do jedzenia? – spytał. Pokręciła głową.
- Jesteś głodna? – Przeciągnął się i ziewnął.
- Będę za godzinę – odparła.

Znowu otoczył ją ramionami i mocno uściskał.

- Nie chce mi się stąd ruszać – powiedział i uśmiechnął się do niej.

Pogładziła jego policzek.

- Mnie też nie. Całowali się przez chwilę.

– Znaleźliby dwa szkielety dryfujące na łódce, a nasze imiona przeszłyby do legendy. Przy ognisku opowiadano by o parze, która była zbyt leniwa, by wyjść na brzeg – powiedział z uśmiechem.

Od strony steru rozległo się głośne ziewnięcie. Pies przeciągnął się i zaczął niecierpliwie przebierać nogami i wymachiwać ogonem.

Jack i C.J. wymienili znaczące spojrzenia.

– Chyba nie mamy wyboru – powiedziała C.J. Pies zaszczekał, ponagłając ich do działania. Jack skierował łódkę do brzegu i zaczął wiosłować.

Nagle pies wyskoczył za burtę z głośnym pluskiem. Zaczął szybko przebierać łapkami, łepkę trzymał wysoko nad powierzchnią.

- Dokąd on płynie? – C.J. była zaskoczona zachowaniem pieska.

– Do brzegu – odparł Jack ze śmiechem. – Bo jesteś leniwa i nie wiosłujesz. Według niego płyniemy za wolno.

C.J. obserwowała pieska, który nagle zawrócił i zaczął płynąć w kierunku łodzi.

– Chodź tutaj, szalony pływak. – Wyciągnęła rękę do psa, który w wodzie wyglądał jak szczur, mokry i chudy. Postawiła go w łódce, a on energicznie otrząsnął się z wody. C.J. była porządnie opryskana.

Jack parsknął śmiechem. C.J. łypnęła na niego.

- Ty lepiej wiosłuj.

Po kolacji Peggy zaprosiła ich do ogrodu na tyłach domu, by podziwiali wspaniały spektakl, jaki przygotowała natura – ciężka pomarańczowa kula słoneczna opadała na purpurowo-niebieskim niebie. Był uroczy wieczór. Przyszli też inni goście i zaczęli opowiadać o przeżytym weekendzie.

Jeden po drugim zaczęli też przybywać muzycy. Na początku było tylko dwóch gitarzystów i akordeonista, potem zaczęli przybywać inni i krąg grajków się poszerzał. Peggy roznosiła napoje, a gdy zapadł zmierzch, zapaliła wysokie ogrodowe latarnie, które stworzyły ciepłe pole światła wokół zebranych.

Melodie stały się coraz skoczniejsze. Goście zaczęli tańczyć. Jack porwał C.J. do polki, której nigdy jeszcze nie tańczyła. Zaczęli wirować do utraty tchu. Potem kołysali się w powolnym walcu, wdychając słodkie zapachy nocy. Wreszcie uroczy wieczór dobiegł końca i muzycy zaczęli pakować swoje

instrumenty. Goście rozchodzili się do pokoi.

C.J., nucąc, podeszła do okna. Jack stanął za nią, oparła się o niego.

– Dziękuję ci za wspaniały weekend, Jack. Było cudownie.

– Cieszę się. Dobrze nam razem, prawda? – Sam był zdumiony, ile kosztowało go to wyznanie.

– Nie... – Odwróciła się w jego ramionach i spojrzała mu w oczy. – Jack...

Zaczerpnął powietrza, by coś powiedzieć, ale z torby C.J. dobiegł dźwięk telefonu. Przygryzła wargę.

– Dostałam wiadomość.

– Więc odbierz.

Nie poruszyła się. Zmarszczyła brwi.

– To musi być coś ważnego. Nikt nie dzwoniłby do mnie w czasie weekendu.

Jack poszedł do łazienki i mył zęby, podczas gdy C.J. odsłuchiwała wiadomość. Odetchnął z ulgą, gdy po wejściu do pokoju zobaczył jej uśmiechniętą twarz.

– Coś niesamowitego! – wykrzyknęła, zacierając ręce. – Czasopismo „Vogue” chce napisać o mnie artykuł. I o moich butach! Na osiem stron! Nie do wiary!

– To naturalne – odparł wesoło – przecież to ty jesteś niesamowita. I twoje buty też!

C.J. zaczęła podskakiwać z radości, jej oczy błyszczały z zadowolenia.

– To wspaniała wiadomość, C.J.

– Jack, przepraszam, ale muszę zadzwonić do Leksa. Zostawił mi tę wiadomość kilka godzin temu i pewnie traci zmysły ze zdenerwowania. Musimy wszystko przygotować, każda minuta jest na wagę złota.

Jack powstrzymał chęć, by wyrzucić jej komórkę za okno. Zamiast tego uściskał C.J.

– Jasne, dzwoni – powiedział, posyłając jej uśmiech, który miał oznaczać, że on nie ma pretensji, że kładzie się sam do łóżka.

Miał nadzieję, że C.J. wkrótce do niego dołączy, ale gdy zasypiał, nadal siedziała w fotelu z telefonem przy uchu i robiła notatki.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Masz zamiar to wreszcie wyrzucić? – Kerry bawiła się zwiędłą różą w wazonie. Kolejne płatki spadały na biurko. – Przepraszam, ale trzymanie w wazonie zwiędłych badyli nie jest w modzie. Zaraz zaczną gnąć.

– Jak chcesz, możesz je usunąć – westchnęła C.J. Kerry wyjęła zeschnięte kwiaty, zgięła łodygi w pół i włożyła je do kosza.

– Dzięki. – C.J. zamknęła oczy i potarła czoło. Ziewnęła szeroko.

– Jak ci idzie? – spytała Kerry.

– Mam wrażenie, jakbym przygotowywała film albo coś w tym rodzaju, a nie ośmiostronicowy artykuł do gazety. Jest problem z fotografem.

– Mianowicie? C.J. westchnęła.

– Proponują mi Ally Fisher, a ja nie znoszę jej zdjęć. Są zamglone i pretensjonalne. Dla mnie to śmieci.

Popchnęła w stronę Kerry po blacie biurka kolorowy folder.

– To zdjęcie jest całkiem niezłe – powiedziała przyjaciółka, wskazując jedną z fotografii. Przedstawiało stopę w bucie, lądującą w kałuży i rozpryskującą okrągłe krople wody, które lśniły w słońcu.

C.J. zerknęła na zdjęcie.

– Jakiego koloru jest but?

– Hm, zielony? Nie, brązowy. Trudno powiedzieć.

C.J. pokiwała głową.

– I co teraz zrobisz? – spytała Kerry.

– Muszę znaleźć fotografa, którego zaakceptuje redakcja gazety, zamiast Ally, gwiazdy miesiąca. Ale to niewdzięczne zadanie, bo mogę zaproponować choćby dziesięciu nieznanym artystów o wiele lepszych niż Ally, a „Vogue” nawet nie zechce rozważyć ich kandydatury. Muszę znaleźć kogoś, kto ma nazwisko i wyświadczy mi przysługę...

Do pokoju wszedł Leks.

– Dzwoniła agentka Saliny Bunuel. Daje ci dwa dni. Zaprosić ją na mierzenie stopy?

– Tak, Leks, dzięki. Umów ją w przyszłym tygodniu i powiedz Annie o zleceniu.

Leks wyszedł. C.J. wyprostowała się na krześle.

– Dobra wiadomość. Było zamieszanie ze skórą na „nagie” buty. Przesłali mi umbrę zamiast biskwitu.

– Czy „nagie” buty to są te mięciutkie, przypominające pończochy?

– Tak. Ale nie mogę dawać umbry, kiedy klientka ma jasną skórę. To by wyglądało okropnie. Muszę zrobić nowy model i dodać trochę złota dla Bunuel. Ona jest ognistą Brazylijką. Na szczęście zdążymy z realizacją zamówienia. –

Potarła kark. – Inne buty są już gotowe, więc nie ma problemu, jeżeli trzeba będzie wymienić jakiś model.

– Jesteś prawdziwą profesjonalistką – oceniła Kerry. – A czy miałaś okazję spotkać się ze swoim kochankiem od czasu pamiętnego weekendu?

– Nie nazywaj go tak – powiedziała C.J., patrząc na kalendarz.

Kerry chwyciła kalendarz – następny dzień był zakreślony na czerwono.

– Mogę zapytać, czy zaznaczony dzień to właśnie t e n?

– Tak – przyznała C.J. z uśmiechem. – I muszę ci się przyznać, że nie miałam wcale objawów napięcia przedmiesiączkowego. Byłam tak zajęta, że nawet o tym nie myślałam.

– Jak to?

– Zwyczajnie – odparła C.J. – Co ma być, to będzie. A jeśli nie, to żaden problem.

– „Żaden problem” oznacza, że znowu chcesz się z nim spotkać – stwierdziła Kerry.

– Wcale nie – odparła szybko C.J. – No dobrze, zgadłaś – dodała po chwili.

Kerry nie przerywała wertowania kalendarza.

– Co tam sprawdzasz?

Kerry nie odpowiedziała. Mijały sekundy i C.J. miała zamiar znowu zająć się papierami na biurku, gdy Kerry odłożyła kalendarz i wbiła wzrok w C.J.

– A więc jutro jest trzydziesty dzień! – oznajmiła z triumfem w głosie.

– Co takiego?! – C.J. podskoczyła na krześle.

– Myślałam, że dwudziesty ósmy! To znaczy, że powinnam była już sprawdzić. – Otworzyła szufladę, chwyciła test ciążowy i ruszyła do drzwi. Kerry chciała pójść za nią, ale C.J. powstrzymała ją. – Lepiej zostań. Jeśli obie będziemy pędzić do łazienki, wzbudzimy popłoch.

C.J. wróciła do pokoju z twarzą, na której nie było żadnych emocji.

– No i co? – Kerry paliła ciekawość.

C.J. nie odpowiedziała, tylko ciężko usiadła na swoim krześle.

– No mów szybko! – ponagliła ją Kerry. C.J. patrzyła na nią z pogodną miną.

– No mów! Jesteś w ciąży? Czy nie? Mów! Natychmiast!

– Jak to się mówi na meczu, gdy strzelą bramkę?

– odezwała się C.J. spokojnym głosem.

Kerry zrozumiała w mgnieniu oka i podskoczyła z radości.

– Gol!!! Celny strzał! Hurrri!!!

– Ciiii... – uciszała ją C.J.

– Pokaż mi ten test – zażądała.

C.J. wyciągnęła w jej stronę mały plastikowy pasek. Widać było, jak drżą

jej ręce.

– O rany! – westchnęła Kerry. – Chodź tutaj, skarbie. C.J. podeszła i ukryła twarz na ramieniu Kerry.

Zaczęła szlochać. Kerry wyjęła z torebki paczkę chusteczek higienicznych i wcisnęła je przyjaciółce.

C.J. wydmuchwała nos. Zaczęła się uspokajać.

– Jestem taka szczęśliwa. Po prostu nie mogę uwierzyć... – Spojrzała na Kerry. – Czy ja wyglądam na kobietę w ciąży?

– Tak! – Kerry roześmiała się. – Podstawowy objaw to czerwony nos i załzawione oczy.

– Muszę jeszcze trochę poczekać. Żeby mieć pewność. Wtedy do niego zadzwonię – powiedziała C.J.

– Zadzwon teraz – nalegała Kerry.

– Przestań mnie namawiać, jeśli nadal chcesz być moją przyjaciółką. – C.J. odstawiła telefon jak najdalej od Kerry. – Teraz nie będę dzwonić. Muszę poczekać kilka dni i pójść do lekarza. Upewnić się...

– Zgoda, ale obiecaj mi, że to usłyszę. C.J. popatrzyła na nią spokojnie.

– Absolutnie wykluczone. Nie zniosę twoich złośliwych spojrzeń w jednej z najważniejszych chwil mojego życia.

– No dobra, dobra, tylko żartowałam. Mogę powiedzieć Anoushce i Leksowi?

– Nie, bo to moi pracownicy. A tak w ogóle, nie możesz powiedzieć nikomu, dopóki ja nie porozmawiam z Jackiem, okay?

Kerry wydeła usta.

– Stajesz się starą marudą, jak na przyszłą mamuszkę przystało – skomentowała.

Eddie przyglądał się uważnie Jackowi. Od dawna nie widział go tak smutnego.

– Coś się stało? – spytał.

– To trochę skomplikowane... Trudno o tym mówić. Nie wiem, jak to wyjaśnić. – Jack wykonał w powietrzu nieokreślony gest ręką. – Ja i C.J. mieliśmy być przyjaciółkami, a tymczasem sypiamy ze sobą. Sypiamy ze sobą, ale nie jesteśmy w sobie zakochani. Nie jesteśmy w sobie zakochani, ale ona chce mieć dziecko, którym ja mam się potem nie zajmować. To wszystko razem brzmi jak totalna bzdura...

Eddie był zaszokowany tym zwierzeniem.

– Nie miałem pojęcia... Myślałem, że wszystko układa się dobrze – wykrztusił.

– Ciekawe, jak się będzie układało, gdy ona będzie w ciąży...

– Hm, wtedy będziesz ją prawdopodobnie częściej widywał. Będziecie związani na zawsze. To cię tak dręczy? Zobowiązania? Różne obowiązki?

Jack popatrzył na brata. Usiłował wytłumaczyć mu swoją frustrację.

– Wcale nie. Nie chodzi o obowiązki. Ja po prostu chcę z nią być. Tylko tyle.

Eddie kiwnął głową i spytał po chwili:

– Kiedy to sobie uświadomiłeś?

– Właśnie nie wiem – odparł Jack bezradnie. – Może teraz? A może zawsze to czułem? – Wzruszył ramionami.

– Słuchaj, nie widzę powodu do zmartwień – powiedział Eddie pogodnie.

– Musiałeś kiedyś zostać trafiony. Kiedy zamierzasz jej powiedzieć?

Jack ze smutkiem wpatrywał się w swoje ręce.

– W tym sęk. Jej na tym nie zależy.

– Jak to?

– Już nie mogę wytłumaczyć tego prościej! – Jack tracił cierpliwość. – Ona nie czuje tego co ja...

– A ty to wiesz na sto procent, tak?

– Tak – mruknął Jack, ale nie patrzył Eddiemu w oczy.

– I jesteś absolutnie pewny, że ona nie żywi do ciebie żadnych uczuć? – drażył brat.

– Och, daj spokój z tą nadętą mową! – Jack był już mocno zdenerwowany. – Oczywiście, że żywi do mnie jakieś uczucia. Lubi mnie. Uważa mnie za miłego faceta i wysoko kwalifikowanego dawcę spermy...

W tym momencie zadzwonił telefon w biurze Jacka. Nie odbierał. Po chwili zabrzączał telefon Eddiego.

– To chyba mama – stwierdził Eddie i wyjął komórkę. – Och! Cześć, C.J.!

– Wykrzyknął, świdrując oczami Jacka, który pokręcił głową. – Nie, nie wiem, gdzie on jest. Może w garażu? – Jack przewrócił oczami. – A może lata? Spotkam się z nim później. Może coś mu przekazać? – C.J. długo nie odpowiadała, więc Eddie pomyślał, że połączenie zostało przerwane. – Halo? C.J.? Jesteś tam? Och... Dobrze... Tak, powtórzę mu.

Jack wbił w niego zaciekawione spojrzenie.

– To dziwne – ocenił Eddie. – Powiedziała, żebyś do niej zadzwonił, ale to nie jest pilne. Powtarzała, że to nic ważnego.

– Wszystko jasne – westchnął Jack po chwili milczenia. – Nie jest w ciąży. Pewnie chciała mi to oznajmić. No cóż, dobre zakończenie.

– Zakończenie? Co ty gadasz?

– Zadzwonię do niej i powiem, że nie chcę dłużej tego ciągnąć. Powiem jej prawdę.

– Masz zamiar jej powiedzieć, że ją kochasz? Jack zrobił buntowniczą minę.

– Ona to dobrze wie. Musiałaby być ślepa, żeby tego nie zauważyć. Nie mam zamiaru robić z siebie głupca. Chcę to skończyć. Już mam dość...

– Powinieneś wszystko jeszcze raz przemyśleć. Jesteś teraz w złym nastroju, to nie jest dobry doradca w przypadku ostatecznych rozwiązań. Poza tym masz pietra.

– Nie, cieszę się, że nie zaszła w ciążę. Uświadomiłem sobie, że nie mogę już tego znieść. To źle, że jej tu nie ma, ale gdy jej nie widzę, mogę jakoś sobie radzić. To naprawdę trudne, Eddie. Nie mógłbym tego wytrzymać, gdybyśmy mieli dziecko. A jeśli ona wyjdzie za męża? Nie, trzeba to szybko zakończyć, póki jeszcze mogę. – To powiedziawszy, wstał i ruszył w stronę garażu.

C.J. odłożyła słuchawkę. Miała nadzieję, że z niczym nie zdradziła się przed Eddiem. Chciała najpierw usłyszeć reakcję Jacka, bez żadnych wskazówek ze strony Eddiego.

Do diabła! Wyobrażała sobie tę rozmowę od kilku dni, wciąż rozpatrując różne jej warianty w swojej głowie. Próbowwała skupić się na pracy, ale palący sekret nie dawał jej spokoju – musiała go wreszcie zdradzić Jackowi.

Zadzwonił telefon. C.J. podniosła słuchawkę.

– Halo?

– Cześć, to ja, Jack.

Szeroki uśmiech rozjaśnił jej twarz, ale postarała się, by nie było go słychać w jej głosie.

– Dostałeś moją wiadomość?

– Tak, Eddie mi przekazał.

– Cieszę się, że dzwonisz. – C.J. chciała opóźnić ten najważniejszy moment, kiedy mu wreszcie powie. Wiedziała, że to może wszystko zmienić między nimi, ale była bardzo spokojna i pewna, że go kocha. – Jak się miewasz?

– Dobrze. A jak tam sprawy z artykułem?

– Jesteśmy mniej więcej w połowie drogi. Totalne zamieszanie, ale gra jest warta świeczki. – Przygryzła wargę, chcąc powstrzymać chichot. Dostyc tej gry wstępnej, postanowiła, muszę mu powiedzieć.

– C.J., jest coś... o czym muszę ci powiedzieć – uprzedził ją Jack.

– O co chodzi? – spytała w nadziei, że nic się nie stało w jego rodzinie.

Nastąpiła chwila ciszy, po czym C.J. usłyszała:

– To o wiele trudniejsze, niż myślałem...

– Jack, co się stało? – zapytała, czując rosnący niepokój.

– Przemyślałem sobie wiele rzeczy, C.J., i nie mogę tego dalej ciągnąć. Na pewno będziesz wściekła albo zawiedziona, ale ja po prostu dłużej nie mogę... Mam coraz więcej wątpliwości i nie da się ich dłużej ignorować. Przepraszam cię... Mam nadzieję, że zrozumiesz...

C.J. poczuła się tak, jakby ktoś ją dusił. Przełknęła ślinę. Chwyciła się

krawędzi biurka. Miała w głowie kłębowisko myśli. Powiedz mu teraz! Nie, za późno. Nie mogę mu powiedzieć. Nie mogę mu teraz powiedzieć...

Jack pierwszy przerwał ciszę.

– C.J.?

– Tak, jestem tu.

– Wszystko w porządku?

Nie odpowiedziała. Łzy popłynęły jej po policzkach. Przycisnęła ręką usta, żeby nie szlochać.

– Przepraszam cię... Nie jestem jeszcze gotowy. To by się nie udało.

Sens jego słów wolno do niej docierał. On przecież nie mówił o ciąży i dziecku. On mówił o ich związku. Przepętniał ją taki żal, że miała ochotę natychmiast odłożyć słuchawkę. Jednak wzięła głęboki oddech i powiedziała lekko drżącym głosem:

– Rozumiem. To mnie... trochę zaskoczyło, ale doceniam twoją szczerłość.

– Nagle poczuła, jak przenika ją dreszcz. Przecież omal nie powiedziała mu o dziecku. Ich dziecku. – Wiesz, Jack, muszę już kończyć. Jestem zajęta – zakończyła szybko.

– Zadzwoń do ciebie – powiedział Jack, co zabrzmiało jak nic nie znaczący frazes.

– Wolałabym, żebyś nie dzwonił – odparła zimno i odłożyła słuchawkę.

Po chwili ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła płaczem.

Jack jeszcze kilka minut trzymał słuchawkę w dłoni. Teraz, gdy było już po wszystkim, nie mógł uwierzyć, że to takie proste. Tylko jego żołądek przypominał zaciśnięty węzeł, a w gardle urósł mu kamień. Jack wiedział, że zranił C.J., słyszał to w jej głosie. W pierwszym odruchu chciał do niej ponownie zadzwonić, ale doszedł do wniosku, że tylko pogorszyłyby sytuację.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przez pierwsze kilka miesięcy C.J. udało się prawie nie myśleć o Jacku, ponieważ przesyiała każdą wolną chwilę. Lekarz zapewniał ją, że to normalne, ale C.J. nie mogła się nadziwić, że jest w stanie spać tyle godzin na dobę. Męczyły ją też poranne mdłości. Jej piersi stały się ciężkie i wrażliwe, poza tym zwiększyły się o dwa numery. Artykuł w „Vogue’u” okazał się wielkim sukcesem. C.J. namówiła do współpracy Aleksa Rooka, młodego fotografa, ulubieńca mediów, obiecując mu zrobić buty na miarę dla kilku jego przyjaciół. Redakcja „Vogue’a” była zachwycona. Ally Fisher wyrzucono. Modele butów wyglądały fantastycznie w obiektywie Aleksa Rooka, a ceny za markę „Szable” skoczyły w zawrotnym tempie.

C.J. musiała wystać kilka par mamie, która chciała obdarować znajomych.

Pewnego dnia, tak jak zapewniali lekarz i Kerry, C.J. poczuła się całkiem dobrze. Jej skóra stała się miękka i gładka, powrócił apetyt. Musiała teraz dużo jeść, by przybrać na wadze. Wróciła jej dawna energia.

Pewnego wieczoru, gdy malowała farbą stare łóżeczko dziecięce, które kupiła w sklepie z antykami, zadzwonił telefon.

– Hej, co u ciebie? – zapytał znajomy głos. To Jack. C.J. zamarła.

– Kto mówi? – Nie mogła wymyślić nic lepszego, by zyskać na czasie i ochłonąć z zaskoczenia.

– To ja... Słuchaj... Muszę przyznać, że zasłużyłem na karę. Co mogę zrobić, żeby to naprawić?

– Niby co naprawić?

– Chciałbym, żebyśmy znowu byli przyjaciółmi, C.J. Myślałem, że będzie lepiej, jeśli po prostu zapomnimy, ale... nie chcę cię stracić. Czy możemy wrócić do tego, co było?

C.J. zrobiło się gorąco. Czy to podniecenie? Jack chciał ją odzyskać. Uświadomił sobie, że popełnił błąd. Ciekawe, czy będzie zaszokowany wiadomością, którą ma dla niego. Ale jeszcze nie teraz...

– Co to znaczy: do tego, co było?

– Do miejsca, gdzie zaczęliśmy – odparł. – Łączyła nas przyjaźń. Potem wiele się wydarzyło, zmieniło... Czy możemy znowu zostać przyjaciółmi?

C.J. bezmyślnie wpatrywała się w ścianę.

– Przyjaciółmi... – powtórzyła cicho.

– Tak. Może chciałabyś tu wpaść na weekend? Zrobilibyśmy sobie podniebną wycieczkę. Niedługo odbędzie się pokaz lotniczy...

– Mam już wystarczająco wielu przyjaciół – przerwała mu i odłożyła słuchawkę.

Z gniewem zacisnęła szczęki. Kerry opowiadała jej kiedyś o określeniach, jakie stosuje się podczas czatów internetowych. Jej ulubionym było „e-przyjaciel”. Tak się przedstawia kogoś, z kim się sypia (albo nie): „To jest Jay, mój eee... przyjaciel”. Kerry używała tego określenia dostatecznie często, żeby C.J., z oczywistych powodów, je zapamiętała.

Zrobiło jej się słabo. Już prawie przekonała samą siebie, że nie chce więcej widzieć Jacka. W końcu ma to, do czego uparcie dążyła: spodziewa się dziecka, z którego ojcem nic jej nie łączy.

Ale kiedy on zadzwonił, znowu poczuła w żyłach płynny ogień.

Spojrzała na telefon. Nieprawda, nie zależało jej, czy on się dowie o dziecku czy nie. Nie zasłużył na to, by wiedzieć. Niech się dowie od kogoś z sąsiadów w miasteczku. I niech myśli, że ktoś inny jest ojcem dziecka. Nieważne. Nic jej to nie obchodzi.

C.J. była już w drugim trymestrze ciąży. Kerry postanowiła przekonać ją, by powiadomiła jednak o wszystkim matkę i Jacka.

– Wiem, że się boisz, ale...

– Możemy porozmawiać o tym po zajęciach? – C.J. właśnie wkładała bawełniany T-shirt.

– Ciągle mnie zbywasz – narzekła Kerry. – Nigdy nie nalegałam, ale...

C.J. popatrzyła na nią wymownie.

– Nie chcę rozmawiać o tym przed zajęciami yogi – podkreśliła.

– Chciałabym ci uświadomić, że kiedyś możesz tego żałować, gdy obejrzysz się wstecz... Teraz żądzą tobą hormony...

– To nie hormony! To ja, C.J. Mówię ci, że nie chcę go widzieć. A teraz idziemy! – I nie czekając na przyjaciółkę, wyszła z przebieralni.

– Uch! Co by było, gdyby nie zaczęła trenować yogi – westchnęła Kerry.

Udział w tych zajęciach był właśnie pomysłem Kerry, która ćwiczyła yogę, gdy sama była w ciąży. Instruktor pilnował, które ćwiczenia są odpowiednie dla C.J., a które niewskazane. Była jedyną ciężarną w grupie dwudziestu kobiet.

Chociaż C.J. udawała przed Kerry pewną siebie i nadrabiała miną, tak naprawdę często myślała o Jacku. Czasami siadała i bezmyślnie gapiła się na telefon. A może powinna zadzwonić do niego? W końcu on i tak się dowie, nie uda się utrzymać sekretu na zawsze. C.J. miewała jednak marzenia, że może uda się zatrzymać wszystko w tajemnicy przez kilka lat, dopóki nie zabliźni się rana, którą jej zadał.

Już sama nie wiedziała, co jest dla niej większym ciężarem; to, że nie mogła powiedzieć o dziecku Jackowi, czy to, że nie mogła powiedzieć matce.

Po raz pierwszy w życiu C.J. tak długo zwlekała z jakąś sprawą. Co kilka dni wracała do niej myśl, że musi coś zrobić i jakoś to rozwiązać. Gdyby

powiedziała matce, wieść rozniosłaby się w miasteczku lotem błyskawicy, i wtedy musiałaby rozmawiać z Jackiem. A tego chciała uniknąć. Nie miała pojęcia, jak on może zareagować.

Za każdym razem, gdy zbierała w sobie odwagę, kończyło się to tak samo: odkładała sprawę na następny tydzień.

Telefon nie przestawał dzwonić.

C.J. wydmuchała nos i sięgnęła po słuchawkę.

– Słucham – powiedziała z duszą na ramieniu.

– No i jak poszło? – To była Kerry. C.J. zaczerwieniła się ze wstydu.

– Dobrze, bardzo się ucieszyła.

– Ty kłamczucho! Wcale jej nie powiedziałaś!

– Słuchaj... Tak trudno znaleźć odpowiednie słowa...

– A może wystarczy tak: „Cześć, mam, jestem w czwartym miesiącu ciąży”...

C.J. westchnęła i znowu wydmuchała nos.

– Czy ty płaczesz?

– Nie, wiesz, oglądam taką reklamę w telewizji: rodzina zapomniała wpuścić psa i zaczyna padać deszcz. On jest cały mokry...

Kerry roześmiała się.

Jest nieczuła, ma serce z kamienia, pomyślała C.J.

– Czy mogę do ciebie wpaść? – zapytała Kerry. – Robisz coś innego poza płakaniem na kiepskich reklamach?

– Nie...

– Dobra, Brian zasnął, więc za chwilę u ciebie będę...

– Kerry...

– Tak?

– Zadzwońisz do mojej mamy?

Kerry odłożyła słuchawkę, a C.J. znowu zaczęła szlochać, bo rodzina wreszcie wpuściła psa i zaczęła wycierać go miękkimi puchatymi ręcznikami.

– Przyniosłam prezenty – powiedziała Kerry, wręczając C.J. przy drzwiach wielką torbę.

– Och, naprawdę nie musiałaś... – C.J. szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia.

– Tylko nie zacznij znowu płakać. To było na wyprzedaży.

– Nie wierzę – odparła C.J., wyciągając z torby czarny kostium z materiału imitującego skórę.

– To jest kostium ciężarnej kocicy. Wspaniały, prawda?

– Chyba żartujesz?!

– Przymierz go – poleciła Kerry.

– No nie wiem...

– Myślałam, że polujesz na takie ubrania dla grubasów.
– Tak, ale na takie, które mogę nosić w świetle dziennym. – C.J. roześmiała się i usiadła na kanapie.

– Jak się czujesz? – zapytała Kerry poważnym głosem.

– Całkiem dobrze. Czasami męczy mnie zgaga, ale dobrze śpiam.

Kerry położyła dłoń na brzuchu C.J.

– Czy ona już kopie?

C.J. uśmiechnęła się. Nie chciała, żeby lekarz zdradził jej płęć dziecka. Wolała mieć niespodziankę. I ona, i Kerry, rozmawiając o dziecku, mówiły raz o „niej”, a innym razem o „nim”.

– Najbardziej wtedy, gdy zamierzam zasnąć.

– Słuchaj, C.J. – Kerry popatrzyła na nią poważnie. – Musisz koniecznie zadzwonić dzisiaj do mamy. Pomogę ci. To naprawdę nie jest w porządku wobec niej...

Ich spojrzenia spotkały się.

– Podaj mi telefon – powiedziała C.J. i wyciągnęła rękę.

Godzinę później odłożyła słuchawkę. Tak jak przypuszczała, rozmowa pozbawiła ją wszystkich sił. Czowała się jak przekłuty balonik.

W pierwszej chwili matka była zachwycona nowiną. Jej zachwyt wzrósł, gdy C.J. ujawniła, że to Jack jest ojcem, ale w miarę jak C.J. opowiadała o wydarzeniach ostatnich miesięcy, radość ustępowała miejsca zmieszaniu. Czwarty miesiąc! Matka nie mogła uwierzyć, że C.J. tak długo czekała z tą wiadomością. Potem stanowczo nalegała, aby zawiadomić Jacka. Długo o tym dyskutowały, ale matka w końcu przyznała, że decyzja należy do C.J. Przy okazji wygłosiła pod adresem Jacka tyle ciepłych słów, że C.J. poczuła, że serce jej się kraje i zaczyna za nim tęsknić.

Ostatecznie radosna nowina zdominowała rozmowę i C.J. uświadomiła sobie, jak wiele straciła, nie chcąc dzielić wcześniej swojego szczęścia z mamą, tak bliską osobą. Matka obiecała przyjechać, jeszcze zanim C.J. jej to zaproponowała.

To była tak wyczerpująca emocjonalnie rozmowa, że C.J. bezwładnie opadła na oparcie kanapy. Była wdzięczna, że Kerry została przy niej.

– Teraz kolej na telefon do Jacka – przypomniała delikatnie.

– Gzy nie miałam już dość katharsis na jeden wieczór?

– Nie mogę pozwolić, żebyś dłużej dźwiżyła ten ciężar. Każdy dzień zwłoki pogarsza sprawę. Czy nie uważasz, że to też będzie miało wpływ na jego reakcję?

C.J. opuściła na bok głowę i obserwowała świece migoczące na stoliku.

– Szkoda, że nie posłuchałam cię parę miesięcy temu – powiedziała. – Wydaje mi się, że teraz jest już na wszystko za późno.

– To możliwe, ale musisz zadzwonić, żeby nie powtarzać tych słów za sześć miesięcy albo za rok.

– Żałuję, że się z nim nie spotkałam. Mogłam pojechać do niego i zwyczajnie porozmawiać. Dowiedzieć się, co jest grane.

– Czy nadal przysyła kwiaty?

– Ostatnio nie. – C.J. uśmiechnęła się smutno. – I nie dzwonił od paru tygodni.

– Tęsknisz za nim?

C.J. nie odpowiedziała. Wpatrywała się w stolik, próbując powstrzymać wzbierające łzy, drżały jej wargi. Bała się zacząć płakać, myśląc o Jacku, bo wtedy nigdy nie przestanie...

– Myślę, że on teraz w ogóle nie zechciałby mnie widzieć. To znaczy... mnie, dla mnie samej. Te czasy już minęły. Teraz już zawsze będę matką jego dziecka. I nigdy nie odważę się zapytać: Jack, co do mnie czujesz?

– Oczywiście, że go o to zapytasz. Przez telefon.

– A jeśli on powie, że mnie pragnie? Zjawię się w jego domu boso i w ciąży? Pomyślałby, że chciałam z niego zakpić.

– Moim zdaniem, będzie zachwycony.

– A jeśli powie przez telefon, że mnie nie chce, a ja potem zjawię się w miasteczku z dzieckiem? Nie odpowiada mi rola szantażystki.

– C.J.! Twój związek z Jackiem może się wcale nie okazać taki, o jakim marzysz, ale nie masz prawa pozbawiać go kontaktu z jego własnym dzieckiem.

C.J. zamknęła oczy i odchyliła głowę do tyłu. Kerry widziała pulsującą na jej szyi tętnicę.

– Ja to wszystko wiem, Kerry – powiedziała cichym głosem. – Zadzwonię, ale nie dziś.

Matka miała przyjechać na tydzień, a została półtora miesiąca. Chodziły razem na zakupy, do muzeów, do kina i na kolacje. Rozmawiały do późna w noc o różnych sprawach. C.J. cieszyła się, że mama tak szybko przywykła do miejskiego życia i że ma kto dbać o czystość w mieszkaniu, bo ona nie czuła się na siłach sama sprzątać. Podobnie jak Kerry, mama nie dawała jej spokoju w sprawie Jacka, ale C.J. starała się to ignorować.

Mijały miesiące i C.J. zaczęła stopniowo przypominać balon.

Leks przyjrzał jej się pewnego razu i powiedział:

– Chodźmy wszyscy gdzieś na kolację. Możemy uczcić twoją okrągłość.

Kerry zerwała się na równe nogi.

– Wspaniały pomysł! Zawołaj Anoushkę. Zjedźmy coś francuskiego...

– Och nie... Znam miejsce, gdzie podają pyszne owoce morza.

– Wykluczone – odparła Kerry.

– Dlaczego?

– Bo ona ma alergię – wyjaśniła, wskazując C.J.

Leks zmierzył C.J. zdumionym spojrzeniem.

– Coś podobnego! Dlaczego mi nie powiedziałaś? Wzruszyła ramionami.

– Nigdy nie słyszałaś historyjki o krabach? – spytała Kerry. – Jest świetna. To się zdarzyło, gdy C.J. miała trzynaście lat. Jej mama nie mogła odebrać jej ze szkoły, więc pojechała samochodem z jednym z przyjaciół. Jego mama zaprosiła ją na lunch. Zjedli kanapki, a na koniec zostali uraczeni ciasteczkami krabowymi. C.J. pomyślała sobie, że niegrzecznie będzie odmówić, więc zjadła jedno, a potem pobiegła do łazienki, żeby włożyć palce do gardła i wszystko zwrócić.

Leks zmarszczył nos i łypnął na C.J.

– No więc zjadła ciasteczko i próbuje je zwrócić – ciągnęła Kerry – ale niestety, reakcja alergiczna już się zaczęła. Biegnie do drzwi, ale nie może ich otworzyć, więc w nie wali. Matka kolegi biegnie na pomoc, otwiera drzwi i widzi C.J. na podłodze, ze spuchniętą twarzą. Szybko wiozą ją do szpitala i ratują jej życie. Koniec dramatu.

Leks ciągle gapił się na C.J., w końcu się ocknął i powiedział tylko:

– Jesteś kompletnie szalona...

Udawała, że szuka czegoś na biurku. Milczała.

– Twój przyjaciel musiał być zachwycony – odezwał się wesoło Leks, czując, że w pokoju panuje jakieś dziwne napięcie. – Zabita ciasteczkami jego mamusi!

Jedno spojrzenie na twarz C.J. rozjaśniło Kerry w głowie.

– To było w domu Jacka! Nigdy mi nie mówiłaś, że to u niego...

– To nie ma znaczenia – odparła C.J. – Przepraszam. Chodźmy na tę kolację.

– Może gdybyś tym razem spróbowała pół krabowego ciasteczka, wszystko byłoby w porządku? – zażartował Leks, gdy wychodzili z biura.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Jesteś pewien, że wszystko gotowe? – zapytał Eddie.

– Tak jak zwykle – odparł Jack. – Wskaźnik prędkości nadal nie działa, ale mogę się bez niego obejść. – Zerknął na przerażoną twarz Eddiego.

– Żartuję, wszystko jest w porządku. Na pewno nie chcesz polecieć ze mną?

– Jasne, że nie. Musisz to zrobić sam. – Wytrzeł twarz synka i kazał mu iść do Donny, która rozłożyła koc i piknikowy poczęstunek w najlepszym punkcie – dokładnie na wprost rzędu samolotów.

Pastwisko było pełne ludzi i samolotów różnej wielkości. Jack pomyślał, że C.J. nie poznałaby dzisiaj tego miejsca. Eddie zauważył, że Jack bada wzrokiem tłum.

– Wypatrujesz kogoś szczególnego? – spytał.

– Ha, ha! Bardzo śmieszne – burknął Jack.

– Pytałeś ją, czy przyjedzie?

– Zostawiłem jej na sekretarce wiadomość o zawodach. Może jej nie odsłuchiwała. W każdym razie nie oddzwoniła – zakończył sucho. – Sytuacja wygląda tak, jakbym sprzedawał jej uszkodzony samochód albo coś w tym rodzaju, i ona teraz mnie unika – dodał z goryczą.

– Nie możesz mylić przyjaźni z miłością. To może prowadzić do nieszczęścia – zawyrokował Eddie.

Jack posłał mu drwiący uśmiešek.

– Ciekawe, że nie wspominałeś o tym na początku. Wprost przeciwnie, mówiłeś, że to dobry pomysł.

Eddie wzruszył ramionami.

– Gdybyś nie był takim durniem i nie zerwał z nią, nadal moglibyście się widywać.

Teraz przyszła kolej na Jacka, by wzruszyć ramionami.

– Naprawdę myślałem, że tak będzie lepiej.

– I co? Pomyliłeś się? Jack przeczeszał ręką włosy.

– Nie wiem... Ciągle o niej myślę... Ale od tamtej pory nigdy się do mnie nie odezwała. Boże! Naprawdę mam ochotę pojechać tam i nią potrząsnąć. Doprowadza mnie do szaleństwa... Już ponad pół roku... Dlaczego nie mogę o niej zapomnieć?

– Nadal uważam, że powinieneś pojechać do Nowego Jorku i z nią porozmawiać – powiedział Eddie.

– Okej – mruknął Jack. – Pocieszyłeś mnie. Mam po prostu stanąć przed nią jak Oliver Twist? „C.J. proszę, czy mogę na coś u ciebie liczyć?” – Zrobił błazeński grymas.

– Słuchaj, skoro nie masz zamiaru do niej jechać, a ona na pewno nie przyjedzie tutaj, możemy wreszcie porzucić ten temat. – Eddie był już mocno zniecierpliwiony. – Mam już tego dość! Samolot przygotowany? Nie zniosę żadnej katastrofy!

– Uspokój się, wszystko będzie dobrze. To tylko zwykły lot, bez żadnych sztuczek.

– Zebrało się mnóstwo ludzi – stwierdził Eddie.

– Więcej, niż oczekiwaliśmy.

– No to baw się dobrze. – Eddie klepnął bok samolotu i poszedł w stronę drzew, gdzie rozlokowała się jego rodzina.

Jack wsunął się do kabiny. Chociaż był rozczarowany nieobecnością C.J., poczuł się lepiej, gdy siedział w swoim ukochanym sukhoi. Dobrze się czuł wśród przyjaciół i całego tego zgiełku pokazów lotniczych. Kochał latać. Może nie powinien oczekiwać od życia już nic innego?

Założył słuchawki i zgłosił się do wieży kontrolnej.

– Tu „Echo Fokstrot”. Zgłaszam się na piętnastominutowy test.

– „Echo Fokstrot”, miło cię znowu słyszeć. Ustaw się jako drugi za AA5A.

Jack uruchomił silnik i ruszył wolno na pas startowy. Po kilku sekundach uniósł się w powietrze, lotnisko i pobliski las zaczęły się szybko zapadać. Ogarnęło go dobrze znane uczucie – błogi spokój. Lekkość bytu. Głębokie poczucie wolności.

Automatycznie wykonywał wszystkie manewry. Po dwudziestu minutach skręcił w stronę lądowiska i ponownie połączył się z wieżą kontrolną.

Rozpoczął manewr lądowania. Nagle wydało mu się, że za tłumem dostrzegł C.J. Serce zabiło mu mocniej, zmrużył oczy. Nie... to nie ona. Po prostu kobieta o rudych włosach, lśniących w promieniach słońca...

Jeszcze raz sprawdził prędkość. Ponownie poszukał wzrokiem tamtej kobiety, żeby mieć pewność. Nie, to na pewno nie jest C.J.

– „Echo Fokstrot – dobiegło nagle z radia – mamy komunikat, że...”

Jack nie usłyszał końca ostrzeżenia, bo niespodziewanie samolot przechylił się, jak gdyby chwycił go niewidzialny olbrzym.

Jackowi zaczęło walić serce. To gwałtowny powiew tak mnie ściał, pomyślał.

Samolot zboczył z kursu i w mgnieniu oka stracił poprzednią wysokość.

Jack mógł sobie wyobrazić, w jaką panikę wpadli widzowie. Mały samolot, który na ziemi wygląda tak niegroźnie, teraz zmierzał prosto na nich.

Jack skręcił w prawo, próbując znaleźć się na właściwym kursie, równoległe do pasa startowego. Jednak leciał zbyt szybko, by lądować, i zbyt wolno, by się wznieść. Zobaczył przed sobą ścianę lasu, jęknął.

Musiał wylądować. Za wszelką cenę. Przednie koło uderzyło w ziemię z

głuchym odgłosem, samolot ponownie podskoczył w górę. Drzewa były coraz bliżej. Jack zacisnął szczęki i ponownie skierował dziób samolotu w dół. Tym razem uderzenie było silniejsze. Jack poczuł gwałtowny wstrząs, przednie koło odpadło i przód samolotu rozorał ziemię.

Jack krzyknął, gdy samolot wpadł w las.

Eddie i Donna z rosnącym lękiem obserwowali manewry samolotu. Gdy Jack podchodził do lądowania, Eddie skoczył do jego samochodu i pomknął tam, gdzie kierował się samolot.

Błyskawicznie dotarł na miejsce wypadku. Jack siedział w kabinie. Z ust leciała mu krew. Eddie szarpnął klamkę i otworzył kabinę. Jack podniósł powieki, jego twarz była kredowobiała, ale usiłował się uśmiechnąć.

– Rozwaliłeś ten cholerny samolot, no i dobrze. Koniec z nim – powiedział Eddie urywanym głosem.

– Nic podobnego – rzucił Jack cicho. – To świetny obrońca. Już po raz drugi wybawił mnie z opresji.

– Dotknął swoich ust. – Chyba mam rozciętą wargę.

– Naprawdę jesteś szczęściarzem. – Eddie pokiwał głową. – Co się, do diabła, stało?

– Gwałtowny powiew wiatru. Byłem trochę rozkojarzony, bo wydawało mi się, że w tłumie dostrzegłem C.J... i wtedy powiało nie wiadomo skąd. Próbowałem z tego wyjść obronną ręką... no i jestem tutaj.

– Skrzywił się. – Straciłem koło.

Eddie pokiwał głową ze współczuciem. Tylko początkujący piloci gubią koła podczas lądowania. Gdy tylko wieść się rozejdzie, że Jack jest cały i zdrowy, będą szydzić z jego przygody.

– Masz świra na jej punkcie. Halucynacje! – Eddie był teraz zły. – To groźne! Niebezpieczne dla życia.

Jack odpiął pas i skrzywił się z bólu.

– Jesteś ranny? – spytał Eddie z nagłym niepokojem.

– Chyba coś z ręką...

– Złamana?

Jack badał palcami swoje lewe ramię. Wstrzymał oddech, gdy natrafił na bolące miejsce.

– Chyba tylko zwichnięta. Przez ten pas.

– Naprawdę miałeś dużo szczęścia – stwierdził Eddie. – No, wychodź stamtąd.

Jechali powoli samochodem. Jack badał stan swoich kończyn i żeber.

– Czy tym razem widziałeś w chwili wypadku całe swoje życie? – zapytał Eddie z jawną ciekawością.

– Już ci mówiłem. Nie było na to czasu, bo byłem zbyt pochłonięty tym, jak wylądować. – Zamilkł na chwilę. – Ale myślałem o C.J., tak. Przez sekundę

miałem wrażenie, że już jej nigdy nie zobaczę, i to było straszne uczucie.

– A potem na pewno pomyślałeś, jakie to byłoby straszne nigdy nie zobaczyć mnie, Donny i dzieci, co?

– zapytał z ironią.

– Eee, właściwie...

– No właśnie! Wspaniale!

– Miałem tylko jedną sekundę na zbyciu.

– W każdym razie masz teraz znakomity pretekst, żeby do niej wreszcie zadzwonić – stwierdził Eddie.

– I co jej powiem? Że znowu rozbiłem samolot? To niby ma sprawić, że ona rzuci mi się w ramiona?

– ironizował Jack.

– Jesteś ranny. To działa na kobiety. Na pewno zechce przyjechać i zaopiekować się tobą, karmić cię, wycierać pot z czoła...

Jack spojrzął na niego spod oka.

– Dobrze. Może gdybym był w śpiączce albo miał złamanych pięćdziesiąt kości, to miałoby jakiś sens. Ale kiedy powiem jej przez telefon, że stłukłem rękę, pomyśli, że jestem żaloszny. – Jack pokręcił głową.

– Żyjesz fantazją, Eddie.

Dojechali do miejsca, gdzie zgromadziła się publiczność. Jack zobaczył przestraszoną twarz Donny i posłał jej uspokajający uśmiech. Podbiegła do niego, gdy tylko wysiadł z auta, i zamknęła go w mocnym uścisku.

Jack jęknął z bólu.

– Zabierz ode mnie swoją żonę – mruknął do Eddiego przez zaciśnięte zęby.

Eddie delikatnie odciągnął Donnę, szepcząc jej do ucha: „naderwane ramię”.

– Jezu, Jack, ale nas przestraszyłeś! – wykrztusiła.

– Był tak zajęty oglądaniem kobiet w tłumie, że zapomniał o lądowaniu, możesz wierzyć albo nie...

– oznajmił kwaśno Eddie.

Jack otworzył usta, żeby zaprotestować, ale Donna już zajęła się zbieraniem rzeczy i razem z dziećmi błyskawicznie ruszyła do samochodu.

– Chodźcie – przynagliła ich. – Musimy jechać do szpitala.

– Ale dlaczego nie?

– Dlatego że ja ci zabraniam – powiedział Jack ze złością. – Bo to jest głupi pomysł.

– Wcale nie – upierał się Eddie. – Ty nie musisz nic robić. Ja to wszystko sam załatwię.

– Oczywiście kłamiąc – rzucił Jack. Eddie uniósł oczy do nieba.

– Jack, nigdy już nie trafi się taka znakomita okazja! To był znak od losu! Rudowłosa kobieta była przyczyną wypadku. To zdarzyło się z jakiegoś określonego powodu. Żebyście znowu byli razem, ty i C.J. Pozwól mi do niej zadzwonić.

Jack zmarszczył brwi. Eddie postanowił kuć żelazo, póki gorące.

– Na pewno do ciebie przyjedzie...

– I co dalej? – przerwał Jack. – Co będzie, kiedy się przekonasz, że nie jest ze mną aż tak źle?

– To nieważne. Będzie tak przerażona, że mogła cię stracić na zawsze, że wszystko inne nie będzie miało znaczenia.

– Jesteś pewien?

– Na sto procent. Będzie szczęśliwa, że żyjesz, i wreszcie zrozumie, co do ciebie czuje.

– A jeśli nie przyjedzie? – marudził Jack. – Jeśli powie: „Och, to straszne, zadzwoń do mnie w przyszłym tygodniu i daj znać, jak on się czuje”?

Eddie popatrzył na niego ze współczuciem.

– Wtedy wszystko stanie się jasne. Poznasz prawdę i będziesz musiał sobie z tym dalej radzić.

Jack nie odpowiedział.

– W każdym wariantcie tej sytuacji odniesiesz tylko korzyści – zachęcał Eddie.

– Okej, zadzwoń do niej. – Jack skapitulował.

– Nie pożałujesz! – ucieszył się Eddie i skoczył na równe nogi.

– Ale nie przestrasz jej za bardzo! – zawołał za nim Jack, bo Eddie był już na korytarzu.

– Będzie przestraszona, jeżeli jej na tobie zależy! – odkrzyknął Eddie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Nie odbieraj – zakomenderowała Kerry i odsunęła telefon od C.J.
– Dlaczego? – zapytała C.J. ze śmiechem.
– Ponieważ próbuję ci coś wytłumaczyć i nie skończę, bo zaczniesz gadać przez telefon.

– Już wiem, jak wypełniać nowe strony. – C.J. usiłowała sięgnąć po telefon.

– Nie wydaje mi się... – oceniła kwaśno Kerry, nadal zasłaniając sobą aparat.

– Kerry!

– No dobrze. Odbierz ten telefon, a pozostaniesz komputerowym analfabetą.

C.J. nadal się śmiała, gdy podnosiła słuchawkę, ale uśmiech zamarł jej na ustach, gdy usłyszała głos Eddiego. Pomyślała, że to kolejna sztuczka Jacka.

– Cześć, Eddie! Co słychać? – To była grzecznościowa formuła, C.J. nie oczekiwała żadnych konkretów.

Kerry zerknęła na wyświetlacz numerów. Interesujący zbieg okoliczności. C.J. obiecała jej, że dzisiaj wieczorem zadzwoni do Jacka, ale Kerry nie dałaby za jej słowo nawet centa.

Nagle zauważyła, że przyjaciółka zmieniła się na twarzy. Jej oczy rozszerzyły się z przerażenia, pobladła. Kerry zapisała na kartce nazwę szpitala, którą wymieniła C.J., i również poczuła lęk.

– Oczywiście przyjadę tak szybko, jak się da – powiedziała C.J. i odłożyła słuchawkę.

– Coś się stało z Jackiem? – spytała Kerry, ale znała już odpowiedź.

C.J. kiwnęła głową.

– Rozbił samolot – oznajmiła drżącym głosem.

– Na pokazach lotniczych. Miałam na nie pojechać... Powiał silny wiatr, Jack musiał skrócić, ale był już za nisko... Uderzył w drzewa, samolot jest rozbity, a on leży w szpitalu. Jest ranny i pyta o mnie. – Popatrzyła na biurko, jakby czegoś szukała. – Muszę zadzwonić na lotnisko i sprawdzić, kiedy mam najbliższy samolot... – Sięgnęła po słuchawkę, ale jej ręka zaczęła drżeć. C.J. osunęła się na krzesło.

Kerry podbiegła do niej.

– Oddychaj! – krzyknęła. C.J. wyglądała, jakby z twarzy odpłynęła jej cała krew. – Zaraz zemdlejesz, jeśli się nie skoncentrujesz na oddychaniu! Raz, dwa, raz, dwa, głęboko! Teraz lepiej.

– Muszę zadzwonić na lotnisko – powiedziała C.J. słabym głosem.

Kerry usiadła naprzeciwko niej. Ujęła dłonie C.J. w swoje ręce.

– Oni nie pozwolą ci lecieć. Nie w tym stanie. C.J. mocno ścisnęła jej rękę.

– Muszę. On wie, że przyjadę.

– Dobrze, dobrze, ja tylko chcę powiedzieć, że nie możesz lecieć.

– Mogę prowadzić samochód. – C.J. usiłowała wstać.

Kerry przytrzymała ją. C.J. była w szoku. Trzęsła się, miała lodowate rękę.

– Ja cię tam zawiozę, okay? Nie martw się, dojedziemy. Teraz zrobię ci herbaty, a ty staraj się nie wpadać w panikę, dobrze?

Kerry zostawiła przyjaciółkę pod opieką Leksa i poszła po swój samochód. Na szczęście C.J. na wypadek przedwczesnego porodu miała przygotowaną w biurze torbę z ubraniami i różnymi przyborami toaletowymi. Mogły więc zacząć podróż w ciągu najbliższej godziny.

– Wyglądasz już o wiele lepiej – stwierdziła Donna. Siedziała na brzegu łóżka, a Didi i mały Eddie wspinali się na nie z drugiej strony. – Tylko twoje ramię ucierpiało?

– Zrobili mi różne prześwietlenia, ale wszystko wydaje się w porządku. Testy nie wykazały też uszkodzeń wewnętrznych – powiedział Jack i wymienili z Eddiem porozumiewawcze spojrzenia.

– Co jest? Z czego jesteście tacy zadowoleni? – zainteresowała się Donna.

– Nie widziałas nikogo znajomego na parkingu albo w poczekalni? – spytał Eddie z figlarnym uśmiechem.

– Nie. A o co chodzi?

Bracia znowu wymienili znaczące uśmiechy.

– Och, do diabła, natychmiast mi powiedzcie, co się stało! – Donna straciła cierpliwość.

– Zadzwoń do C.J. – oznajmił Eddie. – Powiedziałem jej o wypadku. Już tu jedzie.

– To było kilka godzin temu, więc spodziewamy się jej lada chwila – dodał Jack.

– To wspaniale! – ucieszyła się Donna. – Najwyższy czas, żebyście zaczęli ze sobą rozmawiać.

Eddie wyprężył się z dumą.

– To był mój pomysł. Powiedziałem jej, że Jack miał wypadek i na sygnale zawieźli go do szpitala. A ona na to, że zaraz łapie najbliższy samolot. I tyle.

– „Na sygnale” to chyba lekka przesada, nie sądzisz? – zachichotała Donna.

Eddie wzruszył ramionami.

– Musieliśmy mieć mocny argument... żeby na pewno tu przyjechała... –

dodał niepewnie.

– Co jej dokładnie powiedziałaś? – zapytała Donna z niepokojem.

Bracia wymienili spojrzenia, tym razem byli zmieszani.

– To był twój pomysł – przypomniał Jack.

– Powiedziałem, że Jack... miał wypadek... i odniósł kilka ran... i leży w szpitalu – dukał Eddie.

Zapadła cisza. Jack niespokojnie poruszył się na łóżku.

– Chyba żartujesz?! – Donna była oburzona.

– Biedna dziewczyna! Na pewno przestraszyłeś ją na śmierć!

Eddie wyglądał na zawstydzonego, ale nadal się bronił.

– A nawet jeśli ona się podenerwuje godzinę czy dwie, to co? Przejdzie jej, gdy zobaczy, że z Jackiem wszystko w porządku. Jeszcze mi oboje podziękujecie.

Donna spojrzała na Jacka z zaciekawieniem.

– Ona cię zabije, jak tylko się zorientuje, że to był podstęp.

– Tak myślisz? – Jack się zaniepokoił.

– Gwarantuję ci to – zapewniła Donna.

Podróż dłużyła się i C.J. denerwowała się coraz bardziej. Pierwszy szok minął i starała się panować nad swoim przerażeniem. Jednak za każdym razem gdy wyobrażała sobie świat bez Jacka, ogarniała ją rozpacz. Musiała natychmiast znowu się uspokajać, bo dziecko zaczynało kopać.

Nie mogła powstrzymać koszmarnych obrazów cisnących jej się do głowy. Jęknęła, gdy znowu ogarnęła ją panika.

– Jak się czujesz, kochanie? – spytała Kerry. C.J. miała czerwoną twarz, kosmyki włosów na czole zlepiał pot.

– Boli mnie głowa – powiedziała. – Nie mogę jasno myśleć. Jestem na skraju rozpacz, bo nie mogę go stracić... Gdybym nie była w ciąży, mogłabym tam polecieć i być z nim teraz... Martwię się też o dziecko... Nie wiem, jak sobie teraz poradzę z tym wszystkim... mam wrażenie, że te wszystkie złe myśli w jakiś sposób mu szkodzą... Chcę mi się krzyczeć... Wydaje mi się, jakbym miała dokonać wyboru między Jackiem i naszym dzieckiem, i nie potrafię...

– Nie ma żadnego wyboru – odparła Kerry. – To nie zależy od ciebie. Powinnaś teraz skoncentrować się na sobie. Twoje myśli nie ranią Jacka, ale mu też nie pomogą. Powinnaś być tak spokojna, jak to tylko możliwe, dla dobra dziecka. Tylko to zależy od ciebie. Dojeżdżamy za dziesięć minut.

– Masz rację – powiedziała C.J. – Tak się cieszę, że zaraz tam będziemy. Najgorsze za nami. Gdy tylko go zobaczę, zaraz poczuję się lepiej. Na pewno będzie dobrze. On jest silny. Wyjdzie z tego. Musi.

– Szybciej! Szybciej! – ponaglała C.J., gdy automatyczne drzwi otwierały

się zbyt wolno. Po chwili podeszła do dyżurującej pielęgniarki.

– Gdzie jest oddział intensywnej terapii? Pielęgniarka podniosła wzrok.

– Zaczyna pani rodzić?

C.J. gwałtownie zamachała ręką.

– Nie, nie. Szukam kogoś... Nazywa się Jack Harding, został ranny w wypadku lotniczym.

– A, tak. Niedługo go wypiszemy – powiedziała siostra. – Leży w sali numer trzy, to tam – wskazała.

– Jak to? O czym pani mówi? – C.J. była przestraszona.

Zmieszana pielęgniarka ponownie spojrzała do zeszytu, ale C.J., nie czekając, ruszyła w stronę sali numer trzy.

Eddie usłyszał szybkie kroki na korytarzu i wystawił głowę za drzwi. Zobaczył kobietę w zaawansowanej ciąży, która zmierzała w jego kierunku. Już miał zapytać, czy ona nie potrzebuje pomocy, gdy coś znajomego w jej twarzy zwróciło jego uwagę. Otworzył usta ze zdziwienia.

– C.J., C.J.! Czy to ty? Och, nie mogę uwierzyć! C.J. chwyciła jego rękę.

– Czy zdążyłam? Pielęgniarka nic mi nie chciała powiedzieć, chyba pomyliła go z kimś innym. Nie mogłam lecieć samolotem. Przyjechałam tak szybko, jak się dało. Kerry mnie przywiozła. Gdzie on jest? – wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Eddie był oszołomiony jej widokiem. Sprawiała wrażenie, jakby miała za chwilę urodzić. Poczul mdłości. Musiało to być widoczne na jego twarzy, bo C.J. jęknęła:

– Eddie, gdzie on jest? Spojrzał w głąb sali.

– Słuchaj... wszystko jest w porządku... – Jednak C.J. już wkraczała do pokoju.

Jack był zajęty zabawą z Didi i małym Eddiem, więc Donna zobaczyła ją pierwsza.

– O rany! – wykrzyknęła.

C.J. stanęła nieruchomo, zaskoczona radosną scenką rodzinną, jaką zobaczyła.

Jack spojrzał na nią, ale uśmiech zamarł na jego twarzy, gdy zobaczył jej wielki brzuch. W pierwszej chwili pomyślał, że zrobiła mu jakiś dowcip w rewanżu za jego oszustwo, ale natychmiast doszedł do wniosku, że to niemożliwe.

– Jack? – Zrobiła niepewny krok w jego stronę. Postawił stopy na podłodze i wstał, ale poruszał się sztywno.

– C.J., usiądź. Nie mogę uwierzyć... Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Wyciągnął do niej rękę, ale ona odepchnęła je gwałtownie.

– Co to ma znaczyć? Eddie powiedział mi, że jesteś ranny. Miałeś wypadek...

– Tak było... – Jack nie potrafił się skupić na tym, co mówi. Nie mógł oderwać wzroku od C.J. Znowu wyciągnął do niej rękę, a ona znowu go odepchnęła.

– Przez ostatnie trzy godziny umieram ze strachu, co z tobą, a ty robisz sobie żarty? To miał być dowcip? Jestem w ósmym miesiącu ciąży, ty durniu! Kerry pędziła jak szalona, żeby mnie tu dowieźć na czas. Mogłyśmy mieć wypadek... – Jej oczy ciskały błyskawice.

– C.J., bardzo cię przepraszam, nie wiedziałem... Dlaczego mi nie powiedziałaś? Nigdy bym... Naprawdę miałem wypadek. Zwichnąłem rękę...

– To ta, prawda? – zapytała C.J. i uderzyła go w ramię.

Jack zacisnął szczęki i starał się zignorować ból, który poczuł.

Wszyscy pacjenci na sali obserwowali niecodzienną scenę i wstrzymali oddech.

– Chyba cię zabiję! – warknęła C.J. – Mam ochotę rozerwać cię na kawałki gołymi rękami! – Zachwiała się.

Eddie, który już zebrał całą odwagę, żeby się wtrącić, położył jej ręce na ramionach. Odwróciła się gwałtownie.

– Odsuń się! – rzuciła wściekle.

Ponownie odwróciła się do Jacka. Na jej twarzy malowała się udreka.

– Jak mogłeś mi to zrobić?

Postąpił krok w jej stronę i przyciągnął ją do siebie zdrową ręką, trzymając mocno.

Zaczęła się wyrywać i dała mu kilka ciosów w żebra, zanim ukryła twarz na jego piersi. Całował jej włosy, szepcząc czułe słówka i przepraszając.

Didi i mały Eddie zaczęli skakać po łóżku Jacka, ale Donna szybko przywołała ich do porządku.

C.J. spojrzała Jackowi w twarz.

– Nigdy ci tego nie wybaczę – powiedziała.

– Wiem, lecz nie zasłużyłem sobie na to. Ale i tak mam zamiar wszystko ci wynagrodzić. – Pocałował ją w czoło, a ona posłała mu blady uśmiech.

– Może mógłbyś lepiej wykorzystać czas, ucząc się pilnie, jak latać – powiedziała.

– To nie była moja wina...

– Znowu nie twoja wina – przerwała mu, ale jej uśmiech stawał się cieplejszy.

Poprowadził ją do łóżka i pomógł usiąść. Eddie i Donna zabrali dzieci i taktownie wyszli, żeby coś zjeść.

– Kiedy miałaś zamiar mi powiedzieć? – zapytał Jack, siadając obok niej. Nie mógł oderwać wzroku od jej brzucha.

– Nigdy – odparła z uśmiechem. – Byłam zaskoczona... nie wiedziałam, co robić. Pomyślałam, że po prostu skoncentruję się na tym. – Wzięła jego dłoń i

położyła na swoim brzuchu.

Jack gładził go powoli. Oczy C.J. napęły się łzami. Tyle razy wyobrażała sobie podobną scenę, ale rzeczywistość przeszła jej oczekiwania.

Jack popatrzył jej w twarz, również miał łzy w oczach.

– Miałaś zamiar zawiadomić mnie o porodzie?

– Nie. Pomyślałam, że podróż może być dla ciebie zbyt wyczerpująca, więc postanowiłam sama się tu zjawić – powiedziała ze śmiechem.

Pogładził jej policzek i odgarnął włosy z twarzy.

– Może trudno ci w to uwierzyć, ale przez całą ciążę wyglądałam całkiem nieźle... Byłam pełna energii – dodała.

– Przestań – przerwał jej delikatnie. – Wyglądasz wspaniale. I teraz już nie pozwolę ci odejść, skoro tu jesteś. Od dzisiaj ja się tobą opiekuję.

– Ale moja praca...

– Żadnych dyskusji. Będziesz miała komputer i stąd możesz kierować firmą. Chcę, żebyś była przy mnie. Będę się tobą opiekował. Zamierzam nadrobić czas, który straciłem.

C.J. zarumieniła się ze wstydu.

– Przepraszam cię, Jack. Powinam była do ciebie zadzwonić.

– Nie przepraszaj. Nie mam do ciebie pretensji. To ja zachowałem się jak idiota.

C.J. uśmiechnęła się i pocałowała go.

– Chcę zrobić wszystko, żebyś była szczęśliwa – powiedział, dotykając czołem jej czoła.

Wargi C.J. zaczęły drżeć i po chwili dwa strumienie łez popłynęły jej po policzkach. Przytuliła się do Jacka.

– Co się stało, C.J.? Co takiego powiedziałem?

– Jestem taka szczęśliwa, że... nic złego... ci się nie stało... – szlochała. – Tak się bałam...

Jack tulił ją i kołysał, dopóki się nie uspokoiła.

– Jestem taka zmęczona – westchnęła po chwili.

– Mogłabym chyba spać przez dwadzieścia cztery godziny.

– Chodź. – Jack pomógł jej wstać. – Jedziemy do domu.

– Na pewno masz mnóstwo pysznego jedzenia – powiedziała, gdy szli do wyjścia.

– Dostaniesz wszystko, na co będziesz miała ochotę – zapewnił.

Za drzwiami niemal zderzyli się z Kerry. Od razu zauważyła zapłakane, czerwone oczy C.J. i zmierzyła wzrokiem wysokiego blondyna, który ją obejmował. Wyglądał podobnie jak Jack na zdjęciach, które pokazywała jej C.J. Może to jego brat?

Nagle inna myśl przysła jej do głowy i Kerry z przerażenia otworzyła szeroko oczy.

– Nie... C.J., czy on...?

Ku jej zdumieniu przyjaciółka i brat Jacka wymienili uśmiechy.

– Kerry, to jest Jack. Jack, przedstawiam ci Kerry. Jack wyciągnął do Kerry zdrową rękę.

– Wiele o tobie słyszałem – powiedział.

– Ja o tobie również – odparła.

– Wszystko wyjaśnię w samochodzie – oznajmiła C.J.

– Poczekać na mnie, tylko powiem Eddiemu, że jadę z wami.

Po kilkunastu minutach Jack był już w samochodzie. C.J. siedziała z tyłu. Kerry obrzuciła go wściekłym spojrzeniem.

– Proszę, tylko mnie nie bij – powiedział, widząc jej wzrok.

Jej twarz złagodniała.

– Chyba cię rozumiem. Naprawdę próbowałam ją zmusić, żeby do ciebie zadzwoniła.

– Możecie przestać o mnie gadać? Chcę do domu – jęknęła C.J.

Jack przesiadł się do tyłu, obok niej. Patrzył na nią z niepokojem, bo zaczęła gwałtownie oddychać.

Uśmiechnęła się słabo i poklepała go uspokajająco po rękę.

– To tylko niestrawność...

– Jesteś pewna? Może zbada cię lekarz, skoro już tu jesteśmy?

– Nic mi nie jest, to tylko zmęczenie. Możemy jechać do domu?

Kerry włączyła silnik i wolno wyjeżdżała z parkingu. Zatrzymała się przed skrzyżowaniem na ulicę i zerknęła we wsteczne lusterko. C.J. znowu zaczęła gwałtownie łykać powietrze.

– To tylko niestrawność – powtórzyła.

– Przecież cały dzień nic nie jadłaś! – powiedziała Kerry z niepokojem.

– No to może jestem głodna... Jedźmy już!

– Siedzenie jest mokre – powiedział nagle Jack.

– Nieprawda, zdaje ci się – zaprotestowała C.J. Jack zobaczył spojrzenie Kerry w lusterku.

– Siedzenie jest mokre – powtórzył zaniepokojony.

Kerry błyskawicznie objechała parking i ponownie zatrzymała się przed wejściem do szpitala.

– Nie! – zakwiliła C.J. – Jeszcze nie czas. To tylko zmęczenie... – Skuliła się, gdy poczuła silny skurcz.

– Wsiadamy! Szybko! – rozkazała Kerry.

Jack wyskoczył z samochodu, obiegł go i pomógł Kerry wyciągnąć z auta C.J., która opierała się i lamentowała, że jeszcze nie jest gotowa.

– Nauczysz ją latać? – zapytała C.J. zachrypniętym głosem.

– Oczywiście – zapewnił Jack, patrząc na małą dziewczynkę.

- Jest podobna do ciebie – stwierdziła C.J.
- A ja myślę, że do ciebie.
- Ma oczy w kształcie migdała, tak jak ty – zauważyła C.J.
- Zawsze ci się podobały, prawda?

Oboje byli wyczerpani, ale bardzo szczęśliwi. C.J. myślała ze strachem, że mało brakowało, a straciłaby te niezwykle chwile, które przeżywali razem. I mogła pozbawić Jacka niezapomnianych przeżyć.

- Tak się bałam... – szepnęła.
- Wiem, ja też... – odparł, patrząc na nią.

– Jesteś najważniejszą osobą w moim życiu, Jack. Tyle razy chciałam ci powiedzieć, co czuję, ale bałam się, że możesz to źle zrozumieć... dlatego, że byłam w ciąży, i to miałyby wpływ na twoją odpowiedź.

– Wiesz... myślałem, że jeśli zajdziesz w ciążę, to będziesz chciała mnie codziennie widywać. Tak to sobie wyobrażałem... Męczyłem się. Nasz związek wydawał mi się nienormalny. A potem ten mój głupi telefon... Moje motywy były żalosne. Chciałem zachować się honorowo... Ale nie mogę bez ciebie żyć, C.J. Kocham cię. I chcę być z tobą.

- Ja też cię kocham – szepnęła.
- A więc wrócisz do Ashfield? – zapytał.

Jej ramiona zeszytywniały, a Jack ze śmiechem pogłaskał ją po rękę.

– Żartowałem. Nie musisz zmieniać dla mnie swojego życia. Kocham cię i zawsze będę cię kochał.

- I co zrobimy?

– Coś wymyślimy. Mnóstwo małżeństw ma różny rozkład zajęć, ale jakoś sobie radzą.

- Pobierzemy się? – Jej oczy stały się okrągłe ze zdziwienia.

– Oczywiście. A czego się spodziewałaś?

- Na przykład... formalnych oświadczeń.

– Po to, żeby dać mi kosza? Nie ma mowy! Jack popatrzył na swoją maleńką córeczkę.

- Hej! – zwrócił się do niej. – Zapytasz mamę, czy za mnie wyjdzie?

– Powiedz tatusiowi, że moja odpowiedź brzmi: tak – roześmiała się C.J.